PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 163-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17

Rękopisów redakcja nie zwraca.

OD REDAKCJI.

Z dniem 1 listopada r. b. kierownictwo redakcji „Pro Christo“ objął p. Stefan Kaczorowski.

RELIGJA I MORALNOŚĆ.

Pro Christo!

W obecnej sytuacji.

„Zawsze naprzód, a nigdy wstecz“ — brzmiały słowa Chrystusa zacytowane w przedostatnim naszym artykule wstępnym „Kto się cofa, kto się ogląda poza siebie, kto się zatrzymuje — nie jest mnie godzien“.

Byłoby przesadą i pesymizmem utrzymywać, że katolicyzm w Polsce znajduje się w stanie zastoju i cofania się. Wszak obserwujemy ciągle wiele objawów dodatnich, jak np. rozszerzanie się organizacji katolickich, zwłaszcza wśród młodego pokolenia, zwiększanie prasy katolickiej itp.

Można powiedzieć ogólnie, że od czasu wojny światowej, która z jednej strony rozpętała i wydobyła na wierzch najniższe instvnkta ludzkości, a z drugiej strony postawiła przed nią w formie ostrej i zdecydowanej zagadnienia życia duchowego i pozagrobowego i wstrząsnęła sumieniami, wstrząsnęła tem, co jest najgorsze dla religji — obojętnością i indyferentyzmem — od czasu wojny światowej, powtarzamy, zaczęły budzić się pewne zainteresowania religijne, powstawać pewien ruch wśród naszych warstw inteligentnych, którego zupełnie nie było w okresie panowania pozytywizmu.

Natomiast wśród mas ludowych daje się zauważyć pewien zastój i cofanie. Tam, gdzie religja opiera się wyłącznie na tradycji i uczuciu, a nie rozumowaniu i myśli, gdzie— jak w b. Kongresówce po wojnie — wydobyły się na wierzch wśród ludu i uzyskały prawa obywatelstwa żywiołowe tendencje socjalne, zachwaszczone jadem demagogji i walki klas, gdzie uzyskały wpływy i władze grupy wrogie religji i Kościołowi, zwalczające go przy pomocy popularnych haseł gospodarczo-społecznych, — tam — trzeba to sobie powiedzieć jasno i wyraźnie — katolicyzm cofa się, kurczy i traci dotychczasowe pozycje.

Czy nie jest to także wina inteligencji?

Niewątpliwie, tak. Rząd dusz w narodzie należy do warstw inteligentnych, jeżeli więc lud zaczyna grawitować ku prądom materjalistycznym — to dowód jasny i wyraźny, że nasza inteligencja katolicka nie zdobyła się na odpowiednią energję moralną, aby opanować sytuacją, że w wielkiej walce o panowanie nad masami ludowymi, która rozgrywa się ustawicznie między katolicyzmem a materjalizmem — pozycje nasze w Polsce zaczynają się wyginać w tył i cofać pod naporem energji obozu przeciwnego.

I mamy już szereg faktów wyraźnych, wskazujących niezbicie, że prasa radykalna z coraz większą energją i zajadłością zwalcza religję i Kościół, że parlament nie przechodzi już, tak jak dawniej, do porządku dziennego nad wnioskami antyreligijnemi, lecz niektóre z nich uchwala, że masonerja montuje coraz bardziej swoje wpływy na terenie życia publicznego, że jednym słowem coraz systematyczniejszą, bardziej planową i zdecydowaną staje się walka z Kościołem w Polsce.

I niedługo może będziemy czekać na moment, kiedy zmobilizowane i uszeregowane zastępy staną na czele z inteligencją bezwyznaniową i antykatolicką do wyraźnej walki o małżeństwo cywilne, szkolnictwo bezwyznaniowe i rozdział Kościoła od Państwa.

Ten stan rzeczy ma wiele przyczyn, ale jedną z najważniejszych jest indywidualistyczne pojmowanie zasad religijnych i wynikająca stąd bierność wśród naszej inteligencji katolickiej.

W czasach średniowiecznych twierdzenie: „religja jest rzeczą prywatną” nie miało żadnego zastosowania. Przeciwnie, religja przenikała wówczas wszelkie dziedziny życia i na niej opierały się ówczesne instytucje życia publicznego, zarówno gospodarcze i polityczne jak i społeczne i naukowe. I dlatego katolik średniowieczny był katolikiem pełnym, posiadał, że się tak wyrazimy, kręgosłup katolicki. I dlatego były krucjaty t. j. katolik gotów był przelewać krew za swoje przekonania religijne. A nawet zdarzało się, że ingerencja Kościoła w sfery życia świeckiego przekraczała ramy właściwe—z taką energją i zapałem była uprawiana.

Lecz czasy się zmieniły. Przeszła po kulturalnej ludzkości olbrzymia fala sceptycyzmu, materjalizmu i niewiary i pozostawiła swoje spustoszenia. Uniwersalizm człowieka średniowiecznego zwęził się i ograniczył do indywidualizmu czasów dzisiejszych.

Dzisiaj praktykujący religijnie profesor uniwersytetu gotów jest wykładać doktryny materjalistyczne, gdyż — jak twierdzi — co innego jest religja, a co innego nauka, pracodawca lub robotnik gotowi są stosować metody wyzysku lub walki klas, gdyż — jak twierdzą — co innego religja, a co innego interes zawodowy — wyborca gotów głosować na ugrupowania notorycznie wrogie Kościołowi — bo znowu co innego religja, a co innego polityka itd. Ludzie zaczęli pojmować religję indywidualnie, są katolikami, dopóki znajdują się w kościele, lub w zakrystji, a gdy wyjdą nazewnątrz i wstąpią na rozmaite tereny życia społecznego — nie mają już często odpowiedniej świadomości, konsekwencji i energji, aby władztwo zasad naszej wiary rozszerzać we wszystkich dziedzinach życia, aby być katolikiem pełnym, uniwersalnym, nietylko w koś-

ciele, ale także i w rodzinie, warsztacie, na wiecu, w parlamencie, w rządzie, w sądzie — wszędzie!

Ten indywidualizm, to zamykanie naszych wartości religijnych w ciasnych ramach misternych, a wygodnych pomieszczeń indywidualnych, aby tylko nie wyszły na zewnątrz, aby kogoś nie uraziły, aby nas samych nie naraziły na komplikacje, nie pozbawiły przywilejów, nie zmusiły do walki z kimś i o coś — ten indywidualizm i idąca z nim w parze bierność — oto kula u nogi dzisiejszej akcji katolickiej.

Dalecy jesteśmy od pesymizmu, jak również nie zamierzamy wcale przyjmować na siebie rolę Kassandry, przepowiadającej upadek idei katolickiej w Posce.

Przeciwnie. Pełni jesteśmy wiary w przyszłość i nadziei w pomoc Bożą.

Jednakże, jako pismo młodego pokolenia inteligencji katolickiej, pokolenia, na którego barkach podobało się Bogu złożyć olbrzymią odpowiedzialność za losy Polski katolickiej— musimy zdawać sobie sprawę z dzisiejszych braków i wyrobić w sobie silne tendencje do ich naprawienia i zreformowania.

Katolik-polak współczesny, prawdziwie postępowy, żyjący potrzebami i metodami czasów dzisiejszych musi zrobić potężny wysiłek, aby się otrząsnąć z przywar, które stały się słabością katolicyzmu w Polsce, musi iść ciągle naprzód i zawładnąć formami życia współczesnego.

„Zawsze naprzód, a nigdy wstecz" — według wyraźnego rozkazu Chrystusa, według wskazówek Namiestników Chrystusowych na ziemi, zawartych w słynnych encyklikach papieskich ostatnich dziesiątek lat — wyjść śmiało z zakamarków życia prywatnego i wkroczyć z odwagą i radością z posiadania prawdy — w olbrzymi teren realnych warsztatów pracy, aby „oddać Naród Chrystusowi" — „Instaurare omnia in Christo".

Stefan Kaczorowski.

Bronisław Wiszniewski.

AVE MARJA.

Hymn.

Ave Maria! Bądź mi pozdrowiona
Niebios Królowo, Najświętsza Panienko!
Jakżeś jest piękną z Dziecięciem u łona
I z różnobarwną u stóp Twych jutrzenką,
W tej cudnej szacie, która Cię owija!
Witaj królowo mi! Ave Maria!
Gdy Cię tak widzę na niebieskim tronie,
W tej złotolśniącej gwiazd aureoli, —
W takim zachwycie dusza moja tonie,
Że zapominam o mej smutnej doli!
Znika gdzieś rozpacz, która mię zabija,
A usta szepcą Ci: Ave Maria!
Chciałbym się zbliżyć, wyznać moje troski,
Słów dziękczynienia i próśb zanieść tyle!
Lecz mię wstrzymuje Twój Majestat Boski,
Więc tylko z dala ze czcią czoło chylę,
Wiem, że mi łaska Twoja zawsze sprzyja,
I tylko modlę się: Ave Maria!
O Matko święta! przyjmij mię za syna,
I w ciężką życia pobłogosław drogę!
W tobie opieka i pomoc jedyna —
Bez Ciebie nic ja uczynić nie mogę!
Gdzież Twej dobroci równa dobroć czyja?
Tyś naszą Matką — Ty! Ave Maria!
Ja Ci na Twoje niebieskie ołtarze
Nie będę kwiatów słał barwne kobierce;
Lecz coś lepszego przyniosę Ci w darze:
Moje dziecinne kochające serce!
Niech go Twa łaska w potrzebie nie mija;
Weź je w opiekę swą: Ave Maria!
Złożę Ci kwiaty mej gorącej wiary,
Którą w mem sercu Twój obraz roznieci;
Sądzę, że innej nie pragniesz ofiary,
Boś Ty nam Matką, a my Twoje dzieci!
I cześć ku Tobie wciąż się w nas rozwija,
Więc kwiat miłości przyjm! Ave Maria!
Gdy mię Twe skrzydła zbawienne otoczą,
Bez trwogi pójdę przez ciernistе życie,
Z duszą do walki i czynów ochoczą,
Z okiem utkwionem na niebios błękicie,
Gdzie jak cudowna, anielska lilija
Błyszczy korona Twa — Ave Maria!
A gdy już minie cieżki okres próby,
Gdy się już z życiem będę musiał rozstać,
Gdy mię przerażać będzie widmo zguby —
Ja znów w obłokach ujrzę Twoją postać!
A że u stóp Twych skonał szatan-żmija,
Więc Ty wybawisz mię — Ave Maria!
Taka ku czci Twej moja pieśń poranna,
Lecz w nią nie mogłem całej włożyć duszy;
Sercem nie słowem, śpiewam Ci „Hosanna!"
I mam nadzieję, że Cię hymn ten wzruszy,
Że przyjmiesz hołd mój, co się w niebo wzbija,
Do Twego tronu stóp! Ave Maria!

Do apostołów Serca Jezusowego.

Tłum. z kazań O. Meteo SS.-CC.

Życie miłością.

„Umiłowałem was... będziesz miłował!" [1])

W tem jednem słowie wszystko się zawiera, *cała Ewangielja, cały Zakon.* [2]).

Umiłowałem was do Żłóbka, do Krzyża, do Eucharystji.

Umiłowałem was bez żadnej zasługi z waszej strony, pomimo win waszych... pomimo waszych nędz... dla waszych nędz. Pierwsze miejsce dałem wam w miłości mojej. Opuściłem Ojca mego, niebo i aniołów moich, aby przyjść pomiędzy was.

Skarbami ziemskiemi—pogardziłem. Urodziłem się wśród ogołocenia stajni. Ukochałem was więcej, niż życie swoje, albowiem oddałem je dla was, a gdy kto życie daje, wszystko daje. Ojciec mój miał wykonać sprawiedliwość... Ja się stałem ofiarą przebłagania; rzuciłem się między Jego gniew i was.

Ukochałem was więcej od swego majestatu: patrzajcie, na jakie zniewagi wydałem go dla was!—policzkowanie, oplwanie, szata głupich, bicze, krzyż...

Wciąż was kocham więcej, niż swą chwałę, albowiem tę chwałę ukryłem całkowicie w Sakramencie miłości mojej, i na jakąż pogardę jej nie wystawiłem...

Ukochałem was... Kocham was... A wy? Czy Mnie kochacie?..

Pierwsi?—Nie, Ja was uprzedziłem. Od wieczności całej przebywaliście w miłości mojej [3]). Jak dalece Mnie kochacie? Czy również w miłości swej dajecie Mi pierwsze miejsce? Miłujecie Mnie więcej, niż swe dostatki, swe upodobania, zamiary, uciechy, swych przyjaciół, samych siebie?

Niestety! Jezus pukał, i puka... Prosi, i jedynie taką otrzymuje odpowiedź:

„Panie, za chwilę... mam tyle spraw do załatwienia .. moja przyszłość, interesy moje, majątek... zaczekaj .."

I Jezus czeka długo. Majątek przyszedł, lub nie przyszedł. Znowu puka.

---

[1]) Jan XV, 12 [2]) Rzym. XIII, 10. [3]) Jerem XXX, 3.

„Czy chcesz Mnie?"—„Jeszcze trochę, tyle mam trosk, muszę uporządkować moje sprawy domowe, moje zdrowie, mam osiągnąć wymarzone stanowisko, szczęście!... Jeszcze jakiś czas“. [4])

I Jezus czeka, u drzwi, jak ubogi, jak żebrak. Tak, On jest Boskim Żebrakiem miłości! Wyciąga do nas rękę... i tę Bożą rękę, tę rękę przebitą dla nas, często, bardzo często musi się zgodzić na to, aby ją cofnąć próżną.

Długo czekał. Troski przeszły, lub nie przeszły; inne po nich nastąpiły—pomnożyły się rozczarowania. Może go teraz przyjmą?

„Czy chcesz Mnie dziś? Przyjaciela w złych dniach, chcesz mnie?" [5])

— Dzisiaj?.. dzisiaj?.. Co ludzie będą mówić! co pomyślą. Zaczekaj, Panie, zaczekaj..."—I On czeka, Bóg, który niczego nie potrzebuje, który większy jest niż wszystko. Czeka, aby drobne stworzenie, słabe, które wszystkiego potrzebuje, a zwłaszcza Jego, co je dobrodziejstwami obsypał, a wzamian odeń jedynie zniewagi, niewdzięczność i wzgardę otrzymał, aby to stworzenie przyjąć Go zechciało...

Cierpliwość Miłości Bożej!..

Oto Jego Serce!.. Oto także smutne dzieje naszego mizernego serca. Mógłby wyłamać drzwi, których Mu nie otwierają, mógłby użyć swej władzy, jest Panem. Ale nie, On nie chce hołdu wymuszonego, lecz wolnego i dobrowolnego daru serca, On chce *miłości!..* A nie otrzymuje Jej—On, który daje swą miłość tak wspaniałomyślnie! — O, Jezus nie jest kochany!... Nie kochają Go!!... nie kochają... nie, nawet ci, którzy się uważają z przyjaciół Jego. A przecież cóż On mógł uczynić więcej, żeby nas pozyskac? Czyż po to jedynie, aby strach wzbudzać stał się człowiekiem, umarł na krzyżu, ukrył się pod osłonami hostji? -- Dla obudzenia strachu miał wiele innych sposobów w swej wszechpotędze i sprawiedliwości. I czyż serce ludzkie na ten nadmiar miłości Bożej posiada jedną tylko odpowiedź: *strach?* Jestże niewolnikiem, najemnikiem, a nie synem? — A jeśli jest synem, gdzież jest tedy jego miłość synowska, jego dziecięce uczucie?

---

[4]) Łuk. XIV, 18. [5]) Apol. III, 20.

Powiada niejeden, Duch Święty uczy, że „bojaźń Boża początkiem mądrości". [6]) Początkiem, tak, ale nie doskonałością — U podstaw gmachu naszego uświęcenia umieśćmy bojaźń—niech tam zawsze przebywa, lecz u szczytu —*miłość!*

Któż wzniesie się do tego szczytu, jak nie wy, uczniowie i apostołowie Boskiego Serca?!

Będziesz miłował.

Miłość, powiedzieliśmy, *to cała Ewangelja*, to Jezus okazujący się nam w objęciach matki Swej i w objęciach krzyża. Zobaczymy, że miłość stanowi również *cały Zakon*.

Dzieło wybitnie Jezusowe—Kościół—jest dziełem miłości. Cała posługa kapłana polega na okazywaniu duszom Boskiego Serca zranionego miłością, gdyż kapłan to jedynie wikarjusz miłości Chrystusowej. — Sakramenta święte oparte są na miłości miłosiernej — dającej się nam *darmo*, są kanałami dobroci i miłości Zbawiciela.

Modlitwa, to zlanie się duszy z Bogiem przez miłość. A ekonomja łaski!—jesteśmy otoczeni jakby siecią miłości.

Wszelkie cierpienia i zawody tego świata są sposobami, które mają nas doprowadzić do zrozumienia, że istnieje jedna tylko rzeczywistość: *miłość Jezusowa*. Wszędzie Jezus nam wypowiada mowę miłości Swojej: na wybrzeżach Jeziora Tyberjackiego, jak i w Paray-le-Monial, usta Jego zdradzają Serce:

„Serce moje goreje tak wielką miłością dla ludzi, a dla ciebie w szczególności"...

Ona gorejąca miłość Serca Jezusowego jest tedy *rzeczywistością trwałą i pewną*.

Owszem, albowiem *Bóg jest Miłością jedynie*, powiada święty Jan. [7])

A jakiż jest Zakon Jego? *Diliges*: *Będziesz miłował*. [8])

A więc doskonałością zakonu jest miłość.

O tajemnico niezgłębiona nieskończonej miłości!.. Przymusza mnie wprost do kochania Siebie, jak gdyby się obawiał mnie stracić, jak gdyby utracenie mnie pozostawiało próżnię w tym, który będąc Bogiem, wszystko posiada.

---

[6]) Przyp. I, 7; IX, 10.

[7]) I Jan. IV, 8. [8]) Mat. XXII, 35.

Tak jest rzeczywiście, albowiem najpierwszem i największem z pośród Jego praw jest to, że On musi być kochanym, że my Go musimy kochać. To prawo Boskie stworzyło w Nim, powiedziałbym niemal, konieczność, aby On przez miłość czuł się naszą własnością a my Jego. — Strzeżmy się, abyśmy nie popadli w błąd pewnych krytyków—fatalny błąd wielu dusz—*wzgląd ludzki*, który obawia się kochać. Pod pozorem unikania sentymentalizmu, niezdrowej uczuciowości... będą hołdować przymiotom *umysłowym*, *rozumowym*, uważając za rzecz roztropną nie oddawać się miłości, *nie głosić jej.* Jak gdyby należało się wyrzec życia w szkole świętego Pawła! Jak gdyby Bóg nie nazwał siebie *Miłością!*—Jacyż to są teologowie prawdziwi? Ci, których głowy, jak Mojżeszowa, promieniują światłością, a umysł przemienił się w ogniu, bijącym z tabernakulum, i serce przy sercu żyją z Boskim Gościem.

Istnieją wielcy doktorzy lodowaci i zlodowaciali, erudyci, ludzie bibljotek, którzy pochłonęli wiedzę świętego Bernarda i świętego Tomasza, ale którzy nie kochają tak jak oni; ci zlodowaciali uczeni nie mają nic z Chrystusowej miłości...

Dla nas, nasza teologja—to kochać.

Nie, prawdziwa miłość nie jest tylko uczuciem, słabością — biciem serca. Jest tem, co może być najmocniejszego i najpiękniejszego na ziemi:

Kochać — jest to żyć Bosko.

Jezus oczekuje tedy z naszej strony miłości żarliwej, miłości umysłu i woli, a nie uczucia—miłości wielkiego *pragnienia!*

Wielkie pragnienie jest zawsze wielką miłością. [9]) Gdy miłość głęboka żyje w sercu, zapala w niem nienasycone pożądania, utrzymuje promienne pragnienia, budzi pogardę dla rzeczy poziomych, kaprysów i urojeń chwili.

Tak kochał Alojzy Gonzaga, święty wielkich pragnień; dlatego też zajmuje w niebie jeden z najbardziej wyniosłych tronów. Tak kochała Teresa od Dzieciątka Jezus: „Chciałam, powiadała, kochać Jezusa tak bardzo!.. tak Go kochać, jak Go nie kochano jeszcze". Święci, którzy młodo umierają, posiadają skrzydła wielkich pragnień.

---

[9]) „Ja, Bóg nieskończony, chcę, aby mi służono w sposób nieskończony: otóż wy możecie mieć tylko nieskończone pragnienie i poryw serca". Św. Katarzyna Sjenneńska, Djalog IV.

Wiele jest rzeczy, których nie możecie wykonać... *możecie jednak kochać a to jest wszystkiem.* Lecz nie kochajcie połowicznie—nie dawajcie Jezusowi okruchów serca.—Św. Piotr mówił do P. Jezusa: „Wszystko opuściłem, aby pójść za Tobą." I komentatorowie dodają — wszystko oddał. Lecz cóż on poświęcił? —Łódkę i sieci, które nie warte były może dwuch denarów—ale nie *opuścił* samego siebie, samego *siebie* nie oddał. Oto Pan żąda właśnie daru *z nas samych*: „Nie chcę, abyś mi dał to, czy tamto.—Ja chcę *Ciebie samego.* Jestem Bogiem zazdrosnym... Ty masz serce do kochania; a Jam jest Miłością".

Oddać się, to znaczy oddać się bez zastrzeżeń, bez podziału; to znaczy oddać swoją miłość, całą swoją miłość... w jakiej mierze? — bez miary.

Usuńcie pajęczyny, zerwijcie sieci, które wam przeszkadzają wzlecieć. Bez marnych przywiązań!.. Potrzeba, aby On był Panem—trzeba iść do końca. Skoro rzecz chodzi o miłowanie Jezusa—nigdy zawiele! niema przesady!

Gdyby On był wykreślił granice Swej miłości, czyż pomyślałby o krzyżu, o Eucharystji?

Oto On, patrzcie, w Hostji—najwyższe szaleństwo Boże—jest wszystek dla wszystkich, w darze całkowitym, najserdeczniejszym, nieustającym... Gdyby rozumował, gdyby był obliczał, czyż uczyniłby to, co uczynił? — Lecz jeśli pozostawił Ci swą własną osobę, to dlatego aby w sercu twem znaleźć odrobinę rajskiego ciepła... Jedna dusza, która Go kocha, odpłaca Mu za tak wiele miłości! Trzeba, aby wam zawsze mógł powiedzieć to, co wyrzekł do świętej Gertrudy: „Kiedy Mnie przyjmujesz, jesteś niebem mojem".[10])

Aby naśladować wielkoduszność miłości Jezusowej, niechaj między Nim a nami istnieje jakby współzawodnictwo... Bardzo pocieszającą jest myśl, że między Bogiem i nami może zachodzić *równość* swego rodzaju. Ma ona miejsce, gdy między dwoma przyjaciółmi jeden drugiemu daje wszystko, co posiada: Ja Mu oddaję wszystko, i On mi wszystko oddaje. Lecz *ubogi i nędzny* jakże niewiele mu daję! . -- Nic nie szkodzi, jeśli oddaję wszystko bez zastrzeżeń, jak On daje wszyst-

[10]) „Córko, mówił raz P. Jezus do św. Małgorzaty Marji, wybrałem duszę twoją, aby mi była niebem i miejscem odpocznienia na ziemi, a serce twoje będzie tronem rozkoszy dla miłości mojej". Życie i Dzieła II, 166.

ko i bez zastrzeżeń, zachodzi, powtarzam, przedziwna i święta równość!

On puka dziś do Ciebie... prosi i czeka. Czekałby tak lata całe. I jeżeli, o jedenastej godzinie wprowadziłbym Go, wszystkoby zapomniał, i wszedłby jako zdobywca, wzywając cały dwór niebiański do radowania się z Sobą.—Lecz wy Mu nie pozwolicie pukać do drzwi... Jego miłość gwałt wam czyni! Waszym *obowiązkiem* jest stać się *świętymi miłości.*

„Świętość—powiada św. Tomasz—nie polega na tem, aby wiele poznawać, badać i wiele myśleć. Wielką tajemnicą świętości jest, aby wiele kochać".

Swięci, to są kielichy miłości.

Wy, ponadto musicie być apostołami... potrzeba wam mieć płomień Boski dla zapalania dusz; musicie tak kochać Jezusa, tak mieć serce Nim wypełnione, abyście Go mogli wokoło siebie „rozlewać". — Apostołowie, to wozy ogniste, które niosą Serce Jezusowe na krańce świata.

Jeśli potraficie *widzieć Go* we wszystkiem, jeżeli ten promień Boski będzie gorzał w duszach waszych! Na wzór świętych, dopuśćcie mu rozwijać się powoli, by się stał żywy i głęboki, i strawił wady wasze. Nie chciejcie jednak odrazu stać się świętymi — po maleńku... Niema nic małego, kiedy miłość jest wielka. Cnota powstaje przez stopniowy wzrost, a łaska podobnie jak natura, nie postępuje gwałtownemi skokami. Wszakże jak w godzinach przypływu fala wciąż się podnosi—rośnie, podobnie i miłość wasza, jeśliście wierni, winna się podnosić w was podczas tych godzin skupienia: pozwólcie, aby wszystko pochłonęła, wszystko zalała!

Stańcie się potężni w jednej idei.

Opuśćcie wszystko: stańcie się jako opętani Jezusem, niech was ogarnia szaleństwo Chrystusowe: „Ty sam, jedyny — i nic więcej, Panie... Serce Twoje... Twoja chwała... pragnienie dusz! Ciebie kochać, pracować dla Ciebie, dla Ciebie jednego... Życie moje jest Twoją własnością.

— A jaka nagroda?

— Żadna inna, jak Ciebie kochać i dawać Cię innym ukochać, Panie.

— W chwili konania, w godzinę sądu?

— *Ciebie kochać i zwierzyć się na miłosierdzie Twoje.*

— A w niebie?

— Serce Twoje zawsze, Jezu; kącik w Sercu Twojem, obok świętego Jana i Małgorzaty-Marji... *Kochać Ciebie i tam w Górze, i oglądać Królestwo Twoje!"*

Apostołowie Serca Jezusowego, życie kochaniem, życie pieniem miłości. Miłość za miłość! Szaleństwo za szaleństwo! Serce za serce!

Tłum. br. B. SS-CC.

DYSPUTY.

„Wiatr do strzyżonej owcy miarkuję
„nadłamanej trzciny nie złamię".

Pyt. Najdroższy Amicusie! — pozwól, że Cię tak nazwę, bo bez frazesów każesz się kochać, za te Twoje pełne cierpliwości i powiedziałbym, słoneczne refleksy, które w Twych, łaskawie danych odpowiedziach, rozjaśniają myśl i wywołują jakby blade echo Twego uśmiechu: uśmiechu radości.

Słoneczne odpowiedzi, tak różne od przeciętnych artykułów, spotykanych w różnych pismach i piśmidłach tegoczesnych, które, jak listopadowe chmury, przygniatają ponurym smutkiem lub mrożą grobowym chłodem.

Słowa Twoje — to skowrończa pieśń, która pomimo wichrów i chłodów, wzbija się w górę — do słońca i innym wskazuje tam drogę. — „Szczęść Ci, Boże, Amicusie, zawsze i wszędzie!" — Ale nie każdemu dano lecieć do słońca i nie umiemy, nie mamy sił — prosimy więc, wskazuj tę drogę — prowadź, ucz, umacniaj: Bóg dał Ci na to Swą łaskę.

Pozwalasz pytać i zachęcasz -- dobrze — powiedz więc „jaki cel cierpienia? dlaczego tyle tego na świecie? Powiadają: „człowiek cierpi, bo zgrzeszył. (Przedewszystkiem zgrzeszyli pierwsi Aniołowie, duchy doskonalsze, czemu więc przypisują całą winę człowiekowi?). Więc cierpienie jest logiczną konsekwencją grzechu — jego następstwem - karą, czyli wywołuje zastosowanie Sprawiedliwości. Obstawione to względnie drobno-

stkowo, inna kwestja, czy zawsze trafnie — mnie się zdaje, że nie zawsze.

Dlaczego Bóg, tak „miłosierny", jak wmawiają, pełen miłości, co też uporczywie wmawiają, zsyła na świat „głód i chłód" — plagi, od których cierpią nietylko ludzie, ale zwierzęta i cała przyroda? Czy takie cierpienie przymnaża miłości i chwały Panu Bogu, czy wykazuje Jego Miłosierdzie — i w czem".

Widziałem w życiu nieraz całe rodziny bez przytułku w ostrą zimę, gdy głodne dzieci zamarzały na rękach rodziców i nie było na to rady, — choć się oddało ostatni grosz, — ostatnią sztukę ubrania, — ostatnią bieliznę.— No, trudno, tak, to ludzie grzeszni, —niechże cierpią,—niech pokutują,—w niebie będzie lepiej. (Tylko, czy to cierpienie, zamiast miłości, bo i za co, nie wywołuje buntu?)

Widziałem też u nas we dworze na Rusi, jak w śnieżną, ostrą zimę przyszedł nocą głodny wilk, — głodny, bo był straszliwie chudy. Cierpiał głód i chłód — położył się na progu czworaka i — zmarzł: popełnił samobójstwo, ten biedny, głodny wilk. Czy to pokuta była za grzechy że latem dusił barany? ale pocóż mu dano taką naturę — z nią on był w zgodzie: gdzież niebo biednego wilka? Czy to też z dziedziny „miłosierdzia"?

Czy widział Amicus konie, ciągnące przeładowany wóz i padające pod batem lub pałką żyda? czy w tem jest także miłosierdzie i miłość? ponieważ one nie grzeszą, po śmierci nagrody nie dostaną, pocóż więc to cierpienie bezcelowe, nieproduktywne i tak okrutne?

Spotykał zapewne Amicus biedne, zbłąkane psy, padające pod gradem kamieni bawiących się chłopców — takie biedne bezpańskie psy, których razy i kamienie bolą — cierpią za grzechy i czyje? Amicusie, wyjaśnij, za co? dla czego? za czyje winy — czy tych upadłych aniołów?

Straszno mi się robi, nie chcę więcej pytać — a tyle, tyle jest rzeczy, o których mówić nie wolno — ani nawet myśleć.

Pohoszcze-Kozielsk. *Z. Nicz.*

Odp. Cóżby to był za „Amicus-Przyjaciel", gdyby nie umiał uśmiechnąć się do każdego i każdego pocieszyć i uradować? Spełnia tem jedynie swój obowiązek, a cieszy się z ra-

dości innych jeszcze więcej, niż ci nawet, których ucieszył — a takby trzeba, by było trochę więcej promieni słonecznych na ziemi—to też niema większego dobrego uczynku nad ten, jeśli kto swym radosnym uśmiechem wywoła z duszy innego choć blade echo na jego stroskanej twarzy.

Pytanie, do mnie zwrócone, jest, przyznam się pokornie, ponad moje słabe siły. Już ś-ty Augustyn, prawdziwy tytan myśli filozoficzno-religijnej, omal że nie złożył broni, gdy rozpatrywał kwestję „skąd się wzięło zło?"—i jego konsekwencja: cierpienie—a całe życie myślał nad tem zagadnieniem. Wobec tej miary męża bożego i takiej nauki nie wstydzę się powiedzieć, ża kwestja ta jest ponad moje siły.

Ale spróbujmy ją sobie rozwiązać możliwie prosto, może choć trochę to ulży naszym wąpliwościom.

Prawdą jest, nieomylną prawdą, jasną, niewątpliwą, słoneczną, że Bóg jest dobry, miłościwy, miłosierny i najlepszy. „Bóg jest miłością", sam o sobie to powiedział i dowiódł prawdy tych słów tak, jak nikt inny swego twierdzenia. Dość spojrzeć na krzyż, na tabernaculum, dość otworzyć gdziekolwiek karty Ewangelji, dość spojrzeć w promieniejące słońce, by się o tem przekonać najoczywiściej.

Więc à priori musimy powiedzieć, że jeżeli jest cierpienie—co stwierdzamy również nieomylnie—to albo ono nie jest złem w swej istocie (nie brane subjektywnie), albo nie Pan Bóg winien, że ono jest. Trzeba wtedy szukać przyczyny tego zjawiska poza Panem Bogiem.

Czy cierpienie jest złem objektywnie?

Różnego rodzaju są cierpienia: fizyczne i moralne, sprawiedliwe i krzywdzące, pochodzące z przyczyn naturalnych, t.j. koniecznych (katastrofy, trzęsienia ziemi, wylewy rzek, wybuchy wulkanów, huragany i t. p.) lub z przyczyn wolnych i świadomych (kradzieże, morderstwa, wojny i t. p.)

Nie możemy nic powiedzieć przeciwko ciepieniom zasłużonym, sprawiedliwym, bo ostatecznie, jak sobie kto pościele, tak się wyśpi. Ale o Panu Bogu wiemy, że się tem przysłowiem nie kieruje nigdy i do ostatka „pracuje" nad grzesznikiem, by w nim obudzić skruchę i mieć w ten sposób podstawę do okazania nad nim swego miłosierdzia (p. art. „Dobry Pan Bóg wśród grzeszników"—Pro Christo № listopadowy 1928 r.—i scenę z Pa-

nem Jezusem, gdy mu przyprowadzono grzeszną niewiastę: „I ja ciebie nie potępię—idź i więcej nie grzesz!"). To jest „normalny" sposób postępowanie Pana Boga z winowajcami.

Ani też nie będziemy mówili o katastrofach naturalnych, bo trudno potępiać ślepą siłę o to, że czyni źle. Istoty rozumne powinny umieć opanować te siły, lub przynajmiej ustrzec się przed niemi i kto wie, czy za lat kilkadziesiąt nie bądą już dla nas groźne wulkany i wstrząsy ziemne, tak, jak już opanował genjusz ludzki śmiercionośne pioruny i żarłoczne morskie bałwany, a już rzeczą mądrego człowieka jest umieć się obchodzić z materjałami wybuchowemi, bronią palną, zbiornikami pary, czy elektryczności. Pan Bóg je dał na dobry użytek i dał im moc twórczą — od człowieka zależy, by się nie stała zgubną i by ją odpowiednio wyzyskać. Rozumu człowiekowi na to nie powinno zbraknąć.

A miłość i miłosierdzie boże w tem się objawia, że gdy przez nieumiejętność czy głupotę ludzką siły te obrócą się przeciwko człowiekowi, czyni zeń albo środek swej sprawiedliwości, albo wyciąga stąd jeszcze większy pożytek dla ludzkości (nawrócenia, studja naukowe, wynalazki). Ale zawsze to dobry Pan Bóg, napewno.

Jeśli mowa o cierpieniu, jako karze sprawiedliwej za grzech, to musimy to uczciwie powiedzieć, że przedewszystkiem, jak samo założenie mówi, niema w tem żadnej niesprawiedliwości i nie możemy tutaj żadnego zarzutu Panu Bogu robić.

Ale musimy powiedzieć jeszcze więcej. Człowiek nie cierpi za winy upadłego anioła. Za to on sam, niestety, karę ponosi i szkoda go naprawdę wielka, bo Pan Bóg chciał zeń zrobić prawdziwą gwiazdę z nieba, ale on sam swą wolną wolą od Boga się odwrócił. Dla niego Pan Bóg miał tylko sprawiedliwość, bo nie było w nim skruchy i nie było żadnej okoliczności łagodzącej.

Zgrzeszył człowiek. Również sam, dobrowolnie, z całą świadomością, bo jakkolwiek był kuszony przez szatana, to jednak miał z drugiej strony słowa i polecenia Pana Boga. Wybrał szatana. Trudno, stało się według woli człowieka. Ale, ponieważ była tu walka sumienia z pokusą, już to wystarczyło dobremu Panu Bogu, by uznać tę okoliczność za łagodzącą wy-

starczająco i zastosować miłosierdzie, obok wymiaru koniecznej sprawiedliwości.

Tak bardzo Pan Bóg pragnął szczęścia aniołów i ludzi. To było jedynym, wyłącznym celem aktu stworzenia.

Nie byłby Bóg Bogiem, gdyby miał inny cel w stosunku do istot rozumnych i wogóle do kogokolwiek.

Ale dał Pan Bóg tym istotom rozum i jako jego konsekwencję wolną wolę, dwa najwyższe skarby swoje, przez które upodobnił aniołów i ludzi do siebie samego i uczynił ich uczestnikami swego własnego szczęścia.

Gdy zaś raz dał wolną wolę, nie mógł być niekonsekwentnym i zmuszać człowieka, czy anioła, by zawsze byli tylko dobrymi. Istotą wolności woli jest wybór czynu. I oto wybrali nieszczęśni czyn przeciwko Bogu.

Gdyby to było wśród ludzi dzisiejszych, toby taki pan, którym wzgardzono, gdy chciał komu dobrze uczynić, trzasnął drzwiami, zaklął, kazał odpowiednio ukarać i zostawił na dworze, na mrozie i głodzie, rzucając przez zęby: „nie chciałeś, nie mniej!”

Ale Pan Bóg to nie „taki pan“. Prawda, musiał dać odczuć swoją sprawiedliwość, to znaczy dostosować się do wytworzonego przez człowieka jego stosunku do Boga. Przedtem, stanowiąc z człowiekiem jakby jedną rodzinę, „ubrał ich i obszył” według zwyczaju swego domu, t. j. udzielił im darów nadprzyrodzonych, przewyższających ich naturę ludzką, jak niecierpiętliwość i nieśmiertelność. Gdy zaś człowiek wypowiedział swą służbę Bogu i odszedł „na swoje“, te wszystkie nadprzyrodzone dary, ta „liberja“ rajska, automatycznie z nich spadła i zostali tylko z tem, co miała ich własna natura ludzka.

Stąd poszły cierpienia fizyczne, a z wyrzutów sumienia — moralne. I do dzisiaj tak już jest — ale nie wińmy za to dobrego Pana Boga, bo On sam, jeśliby mógł płakać, zapłakałby już dawno nad losem człowieka, którego nie przestał kochać a którego wolnej woli nie mógł się przeciwstawić.

Lecz zmuszony wolną wolą człowieka do tych konsekwencyj naturalnych, nie wyrzekł się Pan Bóg swej pierwszej idei, dla której człowieka stworzył: współuczestnictwa ludzkości w Jego szczęściu nieskończonem.

Plama grzechowa szpeciła piękną naturę człowieka, wina niezmazana ciążyła na jego sumieniu, kara nadprzyrodzona, w postaci odłączenia od Boga, wisiała nad nim ciągle.

Kto tę winę zmaże? Znieważony był Bóg, Nieskończony. A więc wina była nieskończonej wielkości, gdyż mierzy się ona zawsze godnością obrażonego. By zmazać tę winę, trzebaby nieskończonej wartości zadosyćuczynienia. Z drugiej zaś strony, człowiek znieważył Pana Boga, człowiek więc musiał w swojem imieniu to zadosyćuczynienie okazać.

Lecz człowiek to istota skończona i ludzkość cała, miljonowa i miljardowa, składająca się z tych skończonych jednostek, również zawsze była i będzie skończoną. Choćby więc wszystkie pokolenia złożyły się na heroiczną ekspijację, zawsze byłoby to zadosyćuczynienie skończone i niewystarczające.

Sytuacja, zaiste, najbardziej tragiczna w świecie. Zdawałoby się, że nic już biednej ludzkości nie uratuje, że nigdy nie pozbędzie się ona tej plamy na sobie i nigdy nie ujrzy oblicza Najlepszego Boga, by się z Nim cieszyć nazawsze...?

Ale od czegóż nieskończona Mądrość, Miłość i Miłosierdzie Boga?

Sposób się znalazł, ale naprawdę — boski.

Ten dobry Pan Bóg za to, że człowiek sam sobie nieszczęście zgotował, czyniąc Jemu krzywdę, postanawia odrazu, w pierwszym momencie po upadku ludzkości: „Sam zstąpię na ziemię, stanę się jako oni, człowiekiem i jako Człowiek-Bóg, w imieniu ludzkości, bo będę człowiekiem, złożę tę ekspijację wartości nieskończonej, bo nie przestanę być wtedy Bogiem i moje czyny ludzkie będą zawsze miały wartość boską, a więc nieskończoną...“

To mógł postanowić i wypełnić tylko taki dobry, najlepszy, najmiłosierniejszy i najmędrszy Pan Bóg.

A spełnił jeszcze więcej, niż obiecał. Bo mógł za nas zadosyć uczynić w jednej chwili i jednym swoim uśmiechem. A on co zrobił...?

Pozostał wśród nas przez lat przeszło trzydzieści, żyjąc w okropnych warunkach, potem nauczał i skończył tragiczną śmiercią, którą również, jak i całe swoje życie, przyjął dobrowolnie, by mógł z czystem sumieniem przed całym światem wypowiedzieć te historyczne słowa: „Wykonało się!“ „Oddałem

człowiekowi wszystko co mogłem, nawet szaty, ostatnią kroplę krwi i życie...!"

Pozostał zaś dlatego tak długo, by nauczyć ludzi, jak mają do szczęścia dążyć drogą pewną, by zaś nikt nie wymawiał Mu, że łatwo jest uczyć, sam wybrał jedno z najtrudniejszych warunków życia ludzkiego, stosując w niem wszystkie swoje zasady przez tyle lat. Umarł zaś tragicznie, by nikt nie powiedział znowu, że żąda miłości wielkiej, lecz Sam nie wszystko zrobił i dał z siebie co było można...

Kto teraz naprawdę mógłby tak powiedzieć...? I czy można wobec tych faktów mówić, że Bóg nie jest rzeczywiście nieskończenie miłosiernym i dobrym, mimo, że zostało cierpienie na ziemi?

Cierpienie sprowadził człowiek, mimo woli dobrego Boga, a dobry Bóg uczynił wszystko, by to naturalne cierpienie złagodzić i zamienić je w radość, tak jak był postanowił jeszcze przed wiekami, przed stworzeniem świata i człowieka...

A zresztą... gdy kto w świetle wiary patrzy na życie swoje, gdy ma przed sobą jasną, przejasną drogę do wieczności, a u krańca tej drogi otwartą na oścież bramę do nieba, pełnego słońca, a w otwartej bramie wieczności tego dobrego Boga z ramionami otwartemi na przyjęcie strudzonego i zbolałego ziemskiego pielgrzyma, na którego przez tyle lat z utęsknieniem oczekiwał i z ciągłą obawą, czy mimo wskazówek i pomocy, trafi sam do tej bramy i nie rozmyśli się w drodze... Czy taką mając perspektywę przed sobą, może ktoś powiedzieć: „nieszczęśliwy ja człowiek...?!"

Toć, choćby przez sto lat życia pielgrzymować nam trzeba było na kolanach do tej słonecznej bramy, znosząc głód i chłód i wszelkie tortury... to wszystko byłoby jakby mgnieniem oka w stosunku do nieskończonej radości — tam — z tym najlepszym Bogiem.

Żal nam jest bardzo i słusznie, płaczącej z zimna i głodu, dzieciny, która od przyjścia na świat podlega już konieczności cierpienia, bo ma cierpiętliwą naturę ludzką, ale, jakżeż wielkim skarbem dla tego biedactwa jest życie, które je zaprowadzi do szczęścia, niewspółmiernego z największem cierpieniem, które osiągnie, napewno, bo nie zbawia sią tylko ten, kto sam zbawić się nie chce...

Czyż to nie dobry i najlepszy Pan Bóg?

* * *

Ze zwierzętami jest trochę gorzej, bo one nie mają przed sobą nieba, jak człowiek. Ale i one mają też swoje szczęście, a że cierpią — nie jest w tem wina Pana Boga, tylko znowu człowieka.

Czy Pan Bóg kazał człowiekowi bić biednego konia lub psa bezpańskiego? Człowiek to czyni, bo ma wolną wolę i nadużywa jej na szkodę swych przyjaciół — zwierząt.

Nie wińmyż o to dobrego Pana Boga, tylko wychowujmy dobrze dzieci i całe społeczeństwo.

A wilk — samobójca...? Kto wie, jakby wyglądało królestwo zwierząt, gdyby nie było tej rewolucji, jaką uczynił swym buntem przeciwko Panu Bogu człowiek, król stworzenia!

Pismo ś-te mówi nam o tym „rodzinnym" stosunku, jaki zachodził pomiędzy człowiekiem i zwierzęciem przed upadkiem pierwszych rodziców naszych. W tych warunkach nie byłoby wilków-samobójców. Ale stał się przewrót, rewolucja ogólna. Człowiek z konieczności, jako śmiertelny i podległy potrzebom życia ciężkiego musiał wyzyskiwać zwierzę na skóry, do okrycia, na pożywienie, na ozdoby wreszcie z kości słoniowej i piór strusich.

Zresztą, jak mówią zoologowie, zwierzęta nie są tak bardzo wrażliwe na ból, jak człowiek. Ich system nerwowy nie jest ani tak skomplikowany, ani przeczulony, jak u nas i skórę mają twardą i nie przechodzą kryzysów moralnych.

Litość nasza nad zwierzętami — zresztą zupełnie słuszna i uzasadniona—jest jednak bardzo często zbyt na ludzką miarę zakrojona. Powiedzmy więc sobie—na pociechę (niewielką zresztą), że zwierzę mniej cierpi—wiele mniej, niżby na jego miejscu cierpiał człowiek.

Ten sam pies bezpański, wychłostany i ukamienowany, już zapomina o wszystkiem w następnej chwili, gdy mu podamy choć kawałek czarnego chleba. Potrzeby naturalne zwierząt są bardziej prymitywne i łatwiejsze do zaspokojenia, a więc przyczyn do zadowolenia więcej i łatwiej osiągalnych.

Nawet tak konieczna walka o byt wśród zwierząt i pożeranie się wzajemne, w oczach zwierząt nie jest tak straszne, ani okrutne, jak nam się zdaje. Znają one lepiej od nas prawa

natury, szanują je i nie buntują się przeciw nim nigdy. Gdybyż tak było wśród ludzi, jak jest u poczciwych czworonogów!

Zresztą sam fakt życia ma dla każdej istoty tyle uroku i szczęścia, że choćby za chwilę trzeba było okupić go śmiercią męczeńską, niktby tego nie żałował, tłumy całe krzyczałyby z radości i upojenia: „raz się przekonać i... umrzeć"! Dla zwierząt więc to życie jest skarbem nieocenionym i źródłem radości, wypełniającej ich całą naturę, a cierpienie i to tylko fizyczne i u nich jest przemijającem.

Nie jest ten świat rajem, ani ostatniem słowem doskonałości i Pan Bóg wcale się nie zobowiązywał do tego przedsiębiorstwa, bo naprawdę ostatni wyraz szczęścia daje nam tam u siebie, w domu—tutaj jest tylko ciemny przedpokój pałacowy, lub droga poprzez pustynię do cudnej oazy. Lecz i tutaj na każdym kroku wypisane wszędzie, że „dobry jest Pan Bóg".

*
* *

Pyt. Czy to prawda, co czytam w książce p. t. Zarys doskonałości zakonnej (O. Meynckens T. J.):

„Jeżeli albo poznania (uwagi) albo zgodzenia się niema wcale, lub jeżeli to poznanie i zgodzenie się nie istnieją jednocześnie, wtedy niema wcale grzechu ani śmiertelnego, ani powszedniego". „Może istnieć dwojakiego rodzaju upodobanie w złem: dobrowolne... i... nakazalne" (str. 105—106)?

Jakże ja mam poznać grzech?!

Zdaje mi się, że tylko spowiednik potrafi; a czy ja mu mogę opowiedzieć wszystko, plastycznie? Ksiądz jest także człowiekiem...

Raz myślę że mam w całem życiu tylko jeden grzech z rozmysłem popełniony —to znów, że ich jest pełno. To pierwsze jest straszniejsze, bo w takim razie wszystkie moje spowiedzie były nieważne?! I tak źle i tak jeszcze gorzej. Może już nigdy nie odzyskam spokoju. Ale dla Amicusa to naturalnie bagatelka!

Odp. Prawdą jest najzupełniejszą, że do tego, by człowiek był odpowiedzialny za swój czyn, musi ten czyn spełnić z całą świadomością (poznaniem, uwagą) i z zupełną wolnością woli i to jednocześnie.

Odpowiedzialne czyny człowieka muszą być ludzkie, tem się zaś ludzkie czyny różnią od czynów zwierząt, że człowiek może panować nad swemi czynami. Panuje zaś człowiek nad

nimi przez to, że ma świadomość tego, co czyni i że spełnia je zupełnie dobrowolnie i swobodnie. Czyli, że czynem ludzkim nazywamy taki czyn, który pochodzi ze świadomej woli (ex deliberata voluntate). Jeżeli tych dwu elementów niema w tem, co człowiek spełnia, będzie to czyn człowieka (actus hominis), ale nie czyn ludzki (actus humanus).

Bardzo wiele istnieje okoliczności, które zmniejszają świadomość umysłu lub krępują swobodę woli przy spełnianiu czynów ludzkich (roztargnienie, podrażnienie nerwowe, ignorancja, dziedziczność, strach, poryw namiętności, przymus, choroba, wychowanie, środowisko, nastrój i t. d. i t. d.). Wszystko to, jeżeli nie znosi świadomości i wolności woli, to je zmniejsza, a tem samem, jeżeli nie było specjalnie wywołane i chciane, znosi całkowicie lub zmniejsza odpowiedzialność moralną, która jest całkowitą tylko przy pełnej świadomości umysłu i wolności woli.

Ponieważ zaś niewiele stosunkowo czynów ludzkich jest wolnych od pobocznych wpływów, stąd też niewiele również jest i czynów zupełnie odpowiedzialnych.

By jakiś czyn był nam poczytany za grzech ciężki, musi występować jednocześnie: świadomość czynu samego, świadomość jego moralności, że mianowicie, jest to czyn moralnie bardzo zły i zgodzenie się zupełne swobodne na to woli naszej (p. art. ks. Bogdańskiego, p. t. „Dobry Pan Bóg wśród grzeszników" w Nr. październikowym r. b. „Pro Christo" — pod koniec).

Gdy któregokolwiek z tych warunków brak, niema grzechu śmiertelnego, najwyżej tylko powszedni, albo żaden.

Jeżeli ludzie uwzględniają okoliczności łagodzące, które zmniejszają odpowiedzialność człowieka za czyn, to tembardziej Pan Bóg, który lepiej te okoliczności widzi i bardziej jest skłonny od ludzi do miłowania i łaski. To też w oczach Boga świat nie jest tak zły, jak się to nam, sądzącym powierzchownie tylko, wydaje, jest tylko nieszczęśliwy bardzo, słaby, chory i ułomny.

I Pan Bóg mniej pochopnie posyła ludzi do piekła, niż to czynią nasi towarzysze życia. Jeszcze u samych bram wieczności, gdy umierający żadnego już znaku życia nie daje, dobry Pan Bóg walczy o jego duszę i wyrywa ją piekłu. Bądźmy spokoj-

ni... Nie stanie nam się nic złego w rękach tak dobrego Przyjaciela, który żąda od nas jedynie szczerości, prostoty i dobrej woli, popartej możliwym wysiłkiem. Resztę On Sam wypełnia łaską i miłosierdziem.

Nie silmy się przytem na zbytnie analizowanie naszego sumienia i wymierzanie naszych win na gramy i miligramy, czy tam jest jeszcze grzech powszedni, czy już śmiertelny.

Przedewszystkiem granicy tej nigdy nie dostrzeżemy, a zresztą poco nam to? Zamiast bezproduktywnych analiz, doprowadzających jedynie do chorobliwego skrupulatyzmu, uderzmy się mocno w piersi, przyznajmy się szczerze przed sobą i przed Bogiem, że popełniliśmy znowu jedno więcej głupstwo w życiu, a może więcej niż głupstwo, powiedzmy prosto, jak dziecko dobremu ojcu, Panu Bogu, jak nam strasznie z tego powodu przykro i że to się już nigdy nie powtórzy i... idźmy dalej spokojni. Panu Bogu to wystarczy najzupełniej, a przy najbliższej spowiedzi powiemy tak, jak to rozumiemy, bez „plastyki" ani poezji, ani tragedji czarnej i... bądźmy lepszymi odtąd.

W ten sposób i błędy nawet nasze posłużą nam przez miłosierdzie Boże ku dobremu, bo nas utwierdzą troską w prawdziwej pokorze i bardziej jeszcze przywiążą i zbliżą do Boga. Jakżeżbyśmy tego Boga bardziej nie kochali po takiem przejściu, jeżeli On okazuje się tak bardzo dobrym, przyjacielskim i pełnym miłosierdzia?!

Niechżeż więc mój zacny interlokutor nie martwi się nic a nic, nie przegląda więcej rejestrów swojego życia, a przeprosiwszy mocno Pana Boga, za wszystko co było, bardzo Mu zawsze za wszystko dziękuje, kocha Go jeszcze mocniej i w spokoju idzie prościutko do nieba, gdzie dobry Pan Bóg przygotował mu już oddawna dobrze zasłużone miejsce. A tak tam strasznie dobrze i jasno i słonecznie...!

* * *

Upodobanie w złem „dobrowolne" i „naturalne" da się łatwo rozróżnić, tak jak w człowieku rozróżniamy stan świadomy i dobrowolny od pierwszych wrażeń, odczuwanych wprost automatycznie.

Natura ludzka jest bardzo wrażliwą kliszą. Każde zjawisko wewnętrzne, czy zewnętrzne, które się z nią styka, wywołuje

w niej natychmiastową reakcję, zanim jeszcze tym faktem zajmie się jej centrala i świadomość.

Może więc być taki stan, np. w czasie snu, czy silnego roztargnienia, w którym pod wpływem akcji psychicznej wewnętrznej, czy fizycznej zewnętrznej, natura może odczuwać pewne wrażenia przyjemne i oddawać się im z upodobaniem, nie zdając sobie sprawy z wartości moralnej tych wrażeń i upodobań.

Jeżeli sama przyczyna tych przeżyć jest moralnie złą, mamy wtedy fakt naturalnego upodobania w złem, za które człowiek nie jest odpowiedzialny, gdyż niema świadomości umysłowej tych objawów, ani nie przyzwala na nie wyraźnie swoją wolą. Jest to tylko reakcja samej natury.

Odpowiedzialnym za to byłby człowiek tylko wtedy, gdyby przedtem świadomie dał do tego okazję, która później działała w stanie podświadomym, np. rozbudzając nerwy przez odpowiednią lekturę, wyobrażenia i t. p.

Dopiero, gdy człowiek uświadomi sobie to upodobanie naturalne i nie zapanuje nad niem, ale je podtrzyma nadal—będzie to wtedy dopiero upodobanie w złem dobrowolne, które pociąga już odpowiedzialność osobistą.

Nadal może jeszcze trwać to wrażenie przyjemne, bo natury nie zgłuszy człowiek łatwo, ale, jeżeli trwa jednocześnie wysiłek opanowania siebie i wola nieulegania—nie może w tem być nigdy winy żadnej, owszem nawet jest wtedy zasługa przed Bogiem.

* * *

Podobnie rozróżniamy uczuciowość od zmysłowości Uczucie, jako niższa władza pragnienia i chcenia, jest zależne od wrażeń zmysłowych i od wyobrażeń. Podobnie, jak wola (wyższa władza chcenia)—od idei umysłowych.

Zmysłowością przywykliśmy nazywać (zupełnie zresztą nienaukowo) uczucia o specyficznem zabarwieniu erotycznem, a w ujęciu szerszem, wogóle naturę wrażliwą na podniety zmysłowe.

Uczuciowym nazywamy człowieka, który łatwo poddaje się nastrojom, zachwytom, współczuciu, melancholji, entuzjazmuje się przy lada okazji, płacze łatwo lub śmieje się—jednem słowem termometr nadzwyczajnie czuły w najlepszem tego słowa znaczeniu.

Zmysłowym—człowieka żądnego, poszukującego umyślnie i wytrwale wrażeń zmysłowych, przedewszystkiem na tle dogadzania swemu łakomstwu i popędom płciowym.

Uczuciowość, gdy jest opanowaną, jest wielką ozdobą człowieka i bardzo mu życie urozmaica i upiększa.

Zmysłowość zawsze jest rozumiana, jako coś ujemnego, jako nieopanowane, wybujałe, naturalne popędy.

Człowiek uczuciowy—to pęk kwitnących, pełnych zapachu kwiatów. Zmysłowy — to brudne zwierzątko. *Amicus.*

JAN TARWID.

TRYOLETY.

Gdy odpychasz twój krzyż,
czynisz go jeno cięższym.
Raczej k'sobie go zbliż,
lżej ci będzie ten krzyż
dźwigać dalej, iść wzwyż
szlakiem choćby najwęższym.
Gdy odpychasz twój krzyż,
czynisz go jeno cięższym.

* * *

Czego w skarbcu króla braknie,
to się znajdzie w torbie dziada.
Dusza nieraz tego łaknie,
czego w skarbcu króla braknie.
Każdy chyba mi przytaknie,
jeśli to przysłowie zbada:
Czego w skarbcu króla braknie,
to się znajdzie w torbie dziada.

* * *

Kto mówi: „chciałbym!"... ten jest jak ptak,
któremu lotki podcięto.
On nie wyleci w podniebny szlak, —
jest to bezskrzydły i chory ptak.
Chęć — to nie wola; to smutny znak,
że duszy skrzydła odjęto.
Kto mówi: „chciałbym!" jest jako ptak,
któremu lotki podcięto

BOHATEROWIE WIARY.

Ś-ty Ambroży, Biskup Medjolański.

7-go grudnia.

Jeśli chcemy oglądać posąg Niezłomnego Rycerza, całego ze siżu, w zbroi, lśniącej tysiącami odblasków w jarzącem słońcu, pełnego majestatu, potęgi, mocy, a zarazem poezji, jasności pogodnej i... uśmiechu, tak dziwnie uzgodnionego z całym rynsztunkiem bojowym i marsem w bruździe głębokiej na czole zakrzepłym—spójrzmy na Ambrożego.

Nie nasze to były czasy i nie naszych ludzi rodziły...

Rozwijał się dopiero wiek czwarty ery Chrystusowej, a Kościół dopiero od lat kilku cieszył się zupełną swobodą, ale był jeszcze jakby olśniony, rażony światłem dziennem po wyjściu w mrocznych katakumb.

Lecz już, jak lew, gdy go z ciemnicy wyprowadzono, zmrużywszy na chwilę oczy, by je przetrzeć powiekami, w oka mgnieniu prawie zmienia się z więźnia na władcę i króla zwierząt, wstrząsa z godnością swą grzywą i całą postawę i ruchy obleka w majestat i moc, królem się okazując odrazu, bo nim był zawsze, nawet w więziennej klatce, — tak również i Kościół, mocą bożą mocny, jako król myśli i władca dusz wstępuje odrazu w majestacie Odwiecznej Prawdy i Nieskończonej miłości na arenę świata, wszystkie serca i dusze podbijając nie mieczem i pożogą, ale jednym gestem, w którym nieziemskię odbijały się światła i potęgi.

Był to wiek wielkich luminarzy, Doktorów Kościoła, mocarzy ducha swą myśla, swą miłością, swym heroizmem miłości i nieustraszonością wiary.

Jednym z pierwszych z tego Legjonu Niezwyciężonych i Nieśmiertelnych był Ambroży, rzymianin, syn prefekta dzikiej jeszcze podówczas Galji, Romana, poganin, klasyk, namiestnik cesarski prowincji Liguryjskiej i Emiljańskiej, a w niej Medjolanu.

Tam, w dziwny, opatrznościowy sposób zostaje biskupem, w ciągu ośmiu dni z poganina stając się księciem Kościoła, obejmuje katedrę, otrzymawszy na nową swą drogę prorocze

słowa od przyjaciela: „Vade, age, non ut judex, sed ut Episcopus!"—„Idź i czyń, nie jako sędzia, (którym byłeś dotychczas), lecz jako biskup (jako pasterz i ojciec).

Że spełnił to zadanie, świadczą o tem historyczne słowa cesarza Teodozjusza I-go: „Jednego widziałem biskupa — Ambrożego".

Kaznodzieja, uczony teolog, ojciec ubogich i nieugięty stróż prawa bożego—to cały Ambroży.

Owocem płomiennych, a z żelazną konsekwencją przeprowadzonych kazań—był Ś-ty Augustyn, wielki konwertyta i godny takiego mistrza uczeń.

Nauka teologiczna Ambrożego—to stal, jak Augustyna — płynne, do białości rozżarzone żelazo, a Tomasza z Akwinu—szlachetne, nieśmiertelne złoto, w symetryczne, najściślej ze sobą spojone sztaby ułożone, choć bez blasku od szlifierza i jakby zmatowane kurzawą pędzącej myśli.

Wielki — a ojciec maluczkich, pater patriae prawdziwy. Jako rzecznik praw bożych zamyka kościół przed niegodnymi monarchami i zwycięża—nie intrygą, lecz mocą prawdy i miłości.

To był cały Ambroży, obleczony w autorytet boski, który nosił ze szlachetną godnością, bez cienia gniewu, z oczami pełnemi miłości, lecz z mocą, której nic przełamać nie zdołało.

Mąż wiary nadprzyrodzonej i ludzkiego, stalowego charakteru.

Wiara, miłość i moc—to jest dopiero pełnia ducha bożego.

Wiara bez miłości staje się pustym dźwiękiem. Miłość bez wiary—pałacem na piasku lotnym. Miłość bez mocy — słabością. Moc bez miłości i wiary—okrucieństwem.

Wiara, miłość i moc, razem połączone—przecudnym, niebotycznym gmachem, niewzruszonym w swych posadach, obojętnym na wichry, pioruny i burze, a jednocześnie pięknym całą tęczą barw, mnogością linij i odbiciem słońca w swych białych i jasnych jak nieskalane zwierciadło murach i basztach.

Czego potrzeba dzisiaj więcej: wiary, miłości, czy mocy?

Wiary—by bożym stał się lud i jego wodzowie; miłości—by nie zakrzepł w formie bezdusznej, uważając, że ona jest wypełnieniem zakonu, ani w wielkiej dufności w aureolę wielkości, zdobytą ofiarą i pokorą ducha bohaterów i męczenników, prawdziwych sług bożych służebników w pokoleniach mi-

nionych; mocy—by Chrystus stał się żywy, w pełni swego testamentu, jako opoka wszelkiego budowania, od lepianek aż do pałaców, od szarego żołnierza aż do wodzów najwyższych, od niewinnego dziecięcia aż do mądrego wiekiem starca o mlecznej siwiźnie — wszystkiego i wszystkich, ażby stało się jawnem powszechnie, że „Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat"... zawsze i wszędzie i jego najwyższe prawo... „Charitas!"

Więcej Ambrożych — nietylko na stolicach biskupich, ale i przedewszystkiem w domowych ogniskach — a świat stałby się jednym wielkim, słonecznym i mocarnym Kościołem Bożem.

T. P.

Ś-ty Tomasz, Apostoł.

21 grudnia.

Nazwano go „niewiernym", ale niesłusznie zupełnie i skrzywdzono go tem bardzo w opinji wszystkich wieków. Nie był niewiernym, był bardzo do Chrystusa przywiązanym, ani niewierzącym—był tylko ostrożnym sceptykiem — Izraelitą i... spóźniał się trochę, a nie znając dokładnie poprzednich faktów—przesłanek, nie mógł odrazu w swym naturalnym sceptycyzmie przyjmować „na wiarę" ostatecznych wniosków. Dostał za to słodką naganę od Mistrza po zmartwychwstaniu, nie wprost, tylko w słowach, podnoszących zasługę wiary: „błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli".

Ewangelja dwa razy wspomina o Tomaszu, a tradycja chrześcijańska raz jeden we wspólnem życiu pierwszych apostołów.

Gdy Chrystus zbliżał się do Jerozolimy po raz ostatni i mówił uczniom o tem, co Go tam czeka. Tomasz wyrywa się pierwszy i woła: „Panie! z tobą pójdziemy na tortury i na śmierć nawet!"

Więc kochał Jezusa, bardzo Go kochał, nad życie własne i nie był nigdy niewiernym, nie zaparł się Mistrza nigdy.

Drugi raz, po zmartwychwstaniu Chrystusa, gdy nie był w wieczerniku przy pierwszem zjawieniu się Mistrza, nie mógł w to uwierzyć, gdyż, podobnie zresztą, jak inni Apostołowie, nie był utwierdzony w wierze w nadprzyrodzoną Jego misję,

a zbyt był do Jezusa przywiązany, za gorzko opłakiwał katastrofę Kalwaryjską, by łudzić się jeszcze boleśnie i ranę zakrzepłą rozrywać fantastyczną nadzieją.

Nie była więc i tutaj niewiara w Chrystusa, lecz objaw rozstropności dojrzałej i serdecznego bólu po skonie najbardziej ukochanej istoty.

Trzeci raz mówi o nim tradycja, jak spóźnił się na pogrzeb Najśw. Marji Panny, jak prosił o otwarcie grobu, by spojrzeć na drogie szczątki i jak to było opatrznościową okazją do sprawdzenia wobec całej rzeszy świadków faktu Wniebowzięcia Matki Zbawiciela.

Potem widziała go ziemia Partów Medów, Persów, Hirkanów i Baktów, a w końcu egzotycznych Indów, u których znalazł śmierć męczeńską, przeszyty strzałami z łuka.

Niewielki to materjał do odtworzenia sylwetki świętego Apostoła, lecz i w tych kilku rysach odbija się cała jego dusza, odpowiadająca wielu nawet współczesnym dzisiejszego świata,

Był to typ rozważnego zapaleńca. Przekonał się w podróżach Apostolskich ze Zbawicielem do Jego mocy i dobroci wielkiej, przylgnął do Niego całą dusza i gotów był już wtedy życie za Niego oddać. Słów swych na wiatr nie rzucał i mówił z głębokiego przekonania, zapewniając Chrystusa, że pójdzie z Nim nawet na szafot. Na tym punkcie nie był jak Piotr, rzucającym pod wpływem chwilowego wrażenia słowami i zapewnieniami naoślep. Każde słowo było głęboko rozważone i pochodziło z długo przemyślanych racji.

Zachwiała nim tragiczna śmierć Chrystusowa, nie dlatego, żeby była nieprzewidziana, ale że była niewspółmierna do pojęcia, jakie sobie o Mistrzu wyrobił i że zbyt brutalnie oderwała go od przedmiotu jego uwielbień i prawdziwej miłości.

Dlatego też, niepocieszony, a ostrożny, nie chce wierzyć w zmartwychwstanie, dopóki sam doświadczalnie nie przekona się o tym fakcie.

Zbawiciel też nie ma mu tego za złe, bo wiedział, że to tylko z miłości i roztropności pochodziło.

Ale gdy się już upewnił — nie zatrzymało go już nic na drodze ofiary, którą już przedtem z serca wypowiedział.

Są umysły, które muszą zawsze wyprzedzać serca.

Są serca, które nie wybiegną nigdy przed umysłem, ale raz wybiegłszy za światłem rozumu, czy doświadczenia, nie cofają się już nigdy i trwają wiernie, choćby miały spłonąć na stosie ofiarnym.

Są inne serca, które nie czekają nigdy na głos rozumu, gorące, płonące, wrażliwe na każdy odruch, idą, biegną na ślepo, później dopiero, czasami zapóźno, pytając się rozumu o radę, gdy już skrzydła ogień życiowy podpalił, pełne zawsze wybuchowej radości i entuzjazmu, wnoszą za sobą wszędzie cały snop jasnych promieni. Dobrze, gdy chociaż późno, ale ustalą się na fundamencie rozumu i silnej woli — wtedy stają się ludźmi bezcennymi, granitowemi kolumnami, spowitemi od stóp do szczytu girlandami barwnych kwiatów, kąpiącemi się w słońcu zawsze jasnem i promiennem. Takim był Piotr, a tamtym był Tomasz.

Co lepsze i co piękniejsze?

Porywa bardziej to drugie i lepsze jest, ale dopiero w swej drugiej fazie, gdy przywróconą zostanie rozumowi i woli ich naturalna rola kierowników życia.

Ale to pierwsze zawsze pewne od początku do końca, mniej wybuchowe, bardziej spokojne i ciche, za to głębokie, wytrwałe i promienne również, gdy już rozum powiedział swoje ostatnie „tak".

I jedno i drugie jest całą radością świata, jego słowem i skarbem największym.

Bez nich ludzkie mrowisko byłoby tylko gromadą skazańców, przykutych do taczki życia, może z bolesną rezygnacją, lecz nigdy z uśmiechem, a tem mniej z entuzjazmem i szerokim rozmachem duszy, który jedynie może ją nasycić.

Takich nam trzeba apostołów, kochających przez rozum, czy przez uczucie, ale kochających zawsze i wszystkich, aż do gotowości na całopalną ofiarę życia.

Trzeba nam Tomaszów i Piotrów, mędrców i entuzjastów, których hasłem jedynem życia, co przez mądrość i roztropność, czy przez płomień serdeczny, jest zawsze... „Charitas!"

T. P.

Nieco o świętym Józafacie.

Z okazji niedawnej trzechsetnej rocznicy śmierci Św. Józafata Kuncewicza, Arcybiskupa Połockiego, poruszył się świat religijny i naukowy pod zawsze żywem tchnieniem tej wielkiej postaci. We Lwowie, Naukowe Towarzystwo Teologiczne ukraińskie wydało specjalny tom swych „Prac", poświęcony studjom józafatowym. Ponieważ mało są one dostępne przeciętnemu czytelnikowi polskiemu, z wdzięcznością przyjmujemy tłómaczenie ich oceny, jaki p. Prof. W. Zaikin opublikował w Dile lwowskim.

T. R.

Prof. Wacław Zaikin.

(Prace Naukowego Towarzystwa Teologicznego. Tom I. Św. Kapłan Męczennik „Świaszczennomuczenyk" Józafat Kuncewycz. Materjały i studja z okazji jubileuszu. Zebrał ks. dr. Josyf Slipyj, Lwów, 1925. Str. 261 in 80.)

Do ostatnich czasów wielką pustką świeciła we współczesnej naukowej literaturze ukraińskiej dziedzina teologji. Dzieła były tutaj bardzo nieliczne, a nawet można powiedzieć, że zachodził całkowity brak specjalnych dzieł teologicznych ukraińskich. A przyznać wypada, że ten współczesny upadek ukraińskiego piśmiennictwa teologicznego bardzo się źle odbijał i na innych ukraińskiej gałęziach naukowej pracy, przedewszystkiem zaś na studjach nad historją ukraińskiej kultury. Ukraińska kultura i duchowa cywilizacja poczynając od IX i X w. aż do końca wieku XVIII-go i początków XIX stulecia, przez cały czas swego istnienia i rozwoju była niezwykle mocną i całkiem organicznie związaną z Kościołem (Cerkwią) Chrześcijańskim. Beletrystyka, sztuka, szkolnictwo, nauka i filozofja, a po części nawet i prawo rozwijały się na starej Rusi—Ukrainie pod bezpośredniemi kościelnemi wpływami albo były nawet wprost stworzone przez Cerkiew. Trzy czwarte naszych pomników przeszłości, jak słusznie stwierdza jeden z nielicznych wybitnych współczesnych teologów ukraińskich,—to dzieła o teologicznych znamionach i zabytki myśli kościelnej*)

*) Cf, O. dr. Josyf Slipyj, Bohosłowśke Towarystwo i joho statuty, Lwów, 1924, str. 4 i 5.

Jest rzeczą całkiem zrozumiałą, że wszechstronne przestudjowanie całej tej dawnej ukraińskiej kultury wymaga, aby została ona poznaną również i z punktu widzenia fachowo teologicznego. Bez specjalnie teologicznej oceny i fachowego pod tym względem oświetlenia, bardzo wiele czynników starej ukraińskiej kultury pozostają dla nas ciemne i niezrozumiałe podczas, gdy wiele innych przybiera całkiem niewłaściwe oblicze.**) Tenże sam brak teologicznych rozpraw w nauce ukraińskiej spowodował fakt, że nie posiadamy dotychczas syntetycznego poglądu na historję Cerkwi na Rusi-Ukrainie ani też ogólnego i wszechstronnego zarysu jej dziejów. Dlatego właśnie myśl ukraińska dotąd zupełnie jeszcze nie zabrała się do opracowania pewnych gałęzi dziejów rodzinnej kultury, jak najściślej związanych z dziedziną teologji. Służyć tu może przykładem historja ukraińskiej myśli filozoficznej, którą pozostawiono prawie że całkowicie poza nawiasem specjalnych studjów i zainteresowań.

Z drugiej zaś strony, bezsprzeczne religijne odrodzenie, jakie się w ostatnich czasach daje zauważyć we wszystkich krajach Europy, wszędzie obecnie wywołuje faktycznie silne doprawdy napięcie teologicznych studjów. Jeszcze tak niedawny indyferentyzm, jaki szerokie warstwy inteligencji żywiły do spraw tyczących wiary, ustępuje obecnie miejsca znacznemu zainteresowaniu kwestjami religijnemi i przejawami życia kościelnego. Ogólne to religijne poruszenie zaznaczyło się jaskrawo między innemi i na Wielkiej Ukrainie, a po części i na innych ziemiach, zamieszkałych przez Ukraińców. To też staje się całkiem jasne, że sprawa rozwoju studjów teologicznych oraz teologicznej literatury i w łonie narodu ukraińskiego nabiera cech aktualności.

Ostatnio właśnie możemy nareszcie zanotować symptomat odrodzenia teologji jako nauki wśród Ukraińców — katolików. Dzięki poczynaniom grupy teologów ukraińskich we Lwowie, przystąpiono do zorganizowania planowej i skoordynowanej pracy na polu naukowem. W tym celu w 1923 r. założono Teologiczne Towarzystwo Naukowe, na którego czele stanął ks. dr. T. Hałuszczyński. Połączyło ono wspólne wysiłki prawie wszyst-

**) Zupełnie taką samą uwagę można zastosować do całego szeregu dzieł z zakresu historji kultury polskiej aż do ostatnich czasów. (Przyp. polskiego wydawcy).

kich katolickich pracowników ukraińskich na polu teologii, lozofji chrześcijańskiej, historji Cerkwi, jak również i inn dziedzin naukowych, bezpośrednio związanych z teologją.

Teologiczne Towarzystwo Naukowe zaczęło od począ swego założenia wydawał kwartalnik „Bohosłowija" (Teolog w którym ukazał się już cały szereg prawdziwie cennych pı

Zaznaczyć trzeba z zadowoleniem, że dział sprawozc i recenzyj dobrze jest w nim postawiony. Znajdujemy w ı ocenę licznych dzieł z Zachodu.

Oprócz tego Teologiczne Towarzystwo Naukowe wyd już również po łacinie i po ukraińsku kilka rozpraw oddzieln ks. ks. dr. dr. Slipyja, Kostelnyka, Hałuszczyńskiego etc.

Wreszcie Towarzystwo wydało trzy tomy swoich „Rozpra Pierwszy z nich, wielce charakterystyczny, którym się tu z miemy, jest poświęcony prawnikowi i męczennikowi za spra jedności kościelnej, słynnemu Józafatowi, z powodu 300-lecia go śmierci.

Wydanie to przynosi, naszem zdaniem, cenny przyczyn o dużym bardzo walorze nietylko dla zagadnień, interesując jedynie katolicką teologję, ale dla ogólnej myśli religijnej, a specjalnie dla dziejów dyscypliny kościelnej. Do ostatnich l wiem czasów sama postać i cechy działalności biskupiej Józaf pozostawały bardzo niedostatecznie oświetlone, tak z punk widzenia teologicznego, jak i historycznego.

Jeszcze w XVII wieku Kościół Katolicki uznał Józafata błogosławionego. Wówczas też również zebrano dla celów bea fikacyjnych i kanonizacyjnych bardzo cenne wiadomości o je życiu i działalności. Lecz podobnie i inne materjały, tyczą się Józafata, te urzędowe akty przeleżały długi czas po arc wach, mało wykorzystane przez teologów i przez historykó Aż do samej daty trzechsetlecia ani zachodnia ani ukraińska k tolicka literatura teologiczna prawie-że nie posiadała nowy krytycznych prac nad wybitnym działaczem i męczennikiem U kościelnej.

Bezsprzecznie, był to wielki brak w katolickiej teologi nej literaturze i historji, a szczególnie już w piśmiennictwie k tolików-Ukraińców. Podczas gdy tak zaniedbywano św. Józa ta wśród uczonych kompetentnych, w oficjalnem rosyjskiem p miennictwie historycznem zwracano wielce baczną uwagę na

dziejową postać i działo się to nie bez szczególnych powodów. W oświetleniu bowiem rosyjskich autorów „unicki biskup Kuncewicz" występuje jako osobistość o kulturze bardzo niskiej i ograniczonej, charakter zupełnie obcy prawdziwemu duchowi chrześcijaństwa, który się stał narzędziem „polsko-jezuickiej intrygi". Jednocześnie, jest on w ich mniemaniu „zaprzańcem swego narodu", który gwałtem i brutalnością usiłował przewrócić jego życie, nietylko „skatoliczyć", ale i spolszczyć prawosławnych Rusinów.

Trzeba jednak przyznać, że kulturalniejsi przedstawiciele oficjalnej rosyjskiej historjografji uznawali obecność pewnego ideału w światopoglądzie i pracy św. Józefata. Naprzykład, prof. M. Kojałowicz nie zawahał sie przyznać, że w „biskupie Józafacie Kuncewiczu bezwzględnie odnajdujemy pewnego rodzaju harmonję przekonań i działalności, która jemu samemu wydawała się dobrą i zachwycała ogół jego współwyznawców". Ale i u tych nawet historyków charakterystyka męczennika Unji kościelnej wypadała tak samo, jak i wszystko, co oni o Unji pisali. Wszystko to było nawskroś przesiąknięte nietajoną tendencyjnością i wrogiem nastawieniem przeciwko Unji. *)

Jest jasne, że jaskrawo negatywna ocena działalności i osoby św. Józafata, jaką znajdujemy w oficjalnem rosyjskiem piśmiennictwie, wypływała w znacznej mierze z ogólnych tendencyj rządu rosyjskiego przeciwko Unji. Zgodnie zaś z temi tendencjami, Unję przedstawiano w dziełach rosyjskich, jako sztuczny jakiś nowotwór, wymyślony przez Polaków celem wynarodowienia ruskiego ludu i jako gwałt mu zadany aby ugiąć Rusinów pod polskie panowanie. Wślad zatem działaczy Jedności Kościelnej charakteryzowano jako tępe narzędzie polskiego rządu i polskiej polityki, nadające się do polszczenia ruskiego ludu i ruskich dusz. Stawali się oni zatem, w ich oświetleniu, zdrajcami narodu, co przeszli na Unję niby-to jedynie dla osobistych korzyści materjalnych. Tak było dawniej.

---

*) Patrz naprz. książkę tegoż Kojałowicza p. t. „Litowskaja Cerkownaja Unija" (Petersb., 1861), tom II, str. 123 etc. O wyraźnej tendencyjności dzieł Michała Kojałowicza i wogole całej rosyjskiej oficjalno-prawosławnej grupy historyków Unji świadczy między innemi doskonała charakterystyka, skreślona przez bezstronnego ukraińskiego historyka, prof. Dimitra Doroszenko w „Ohlad ukrajinśkoji istoriografiji" (Praha, 1923), str. 159—160.

Ale nowsza myśl historyczna równie jaskrawo i jasno wykazuje, *że tak zwana Unja żadnym wogóle nowotworem na Ukrainie w końcu XVI wieku nie była.* Bezpośrednie bowiem stosunki Ukrainy ze Stolicą Apostolską, oczywiście przy zachowaniu rodzimego obrządku kościelnego, zadzierżgnęły się już w najodleglejszych czasach. Przedstawicielami tak pojętej Unji na Ukrainie byli już tak czy inaczej święci Cyryl i Metody, św. księżna Olga, książę Jaropełk i św. książę Włodzimierz Wielki. *) Po katastrofie 1054 r., która tak tragicznie rozdarła jedność chrześcijańską na dwie części, Ukraina jeszcze dosyć długo trzymała się faktycznie starych związków z Zachodnim Kościołem i z Rzymem, a nawet już po 1054 r. Cierkiew Ukraińska kilkakrotnie odnawiała oficjalnie swój związek z centrum rzymskiem. Tak było w drugiej połowie XI wieku, w wieku XIII i w XV-tem. Jakkolwiek-bądź, w żadnym razie w dzisiejszym stanie historycznych badań nad dziejami Cerkwi Ruskiej, nie można przeoczyć tej rzeczywistości, że aktem 1596 r. nietylko że nie przystępowano do skojarzenia czegoś całkiem nowego i nienaturalnego na Ukrainie, lecz przeciwnie, że chciano wznowić poprzednią jedność Cerkwi Ukraińskiej z Kościołem Zachodnim.

A jednocześnie bardzo wyraźnie uwypuklono, że inicjatywa Unji Kościelnej 1596 r. nie wyszła z kół polskich, lecz przeciwnie z ukraińskich kół. Dowiedzione jest dzisiaj również, że myśl przewodnia Unji Kościelnej całkiem się nie spotkała z wrogiem usposobieniem wśród oświeconych Ukraińców 1590-tych lat. Osobistości, które później występowały przeciwko aktowi 1596 r. z księciem Ostrogskim na czele, były przynajmniej na początku przeciwnikami nie Unji kościelnej, a tem mniej samej jej idei, a tylko tej polityki religijnej, jaką w tych latach prowadzili ukraińscy biskupi. Podobno i późniejsi główni działacze Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, jak naprz. metropolita Piotr Mohiła, byli przychylnie usposobieni wobec samej idei Unji. I dlatego też,

---

*) Patrz o tem moje studja o początkach chrześcijaństwa na Ukrainie: „Chrześcijaństwo w Europie Wschodniej od czasów apostolskich do księcia Igora St. (Warsz., 1926), „Chrześcijaństwo w Europie Wschodniej w połowie X wieku“ („Elpis“, №№ 1—4), „Chrystijanstwo na Ukrajini za czasiw kniazia Jaropołka I“ („Zapysky Czyna Św. Wasylija Weł.“, tom. III), „M. Korobka i joho rozwidka pro poczatok ruśkoho chrystijanśwa“ („Bohosłowija“, t. IV, ks. 4) i inne.

pomiędzy cerkiewno-politycznemi pomysłami i całą ideologją metropolity Mohiły a metropolity Rutskiego różnica była bardzo niewielka. Z drugiej znów strony, badania historyczne wykazały, że narodowe i społeczne ruchy na Ukrainie w wieku XVI aż do połowy XVII st. nie pokrywały się z ruchami o charakterze religijnym. Pierwsze powstania kozackie skierowane były nasamprzód przeciw prawosławnym panom, nie wyłączając z tej liczby i samego księcia Ostrogskiego. I przeciwnie, kozacy, jako obrońcy prawosławja, odegrali największą rolę za czasów hetmana Sahajdacznego, który był najlojalniejszym wobec Polski. Z pośród wszystkich stanów ludności ukraińskiej najtwardziej do walki z Unją stawało mieszczaństwo. Otóż podczas powstań kozackich to samo mieszczaństwo właśnie zajmowało przez czas długi stanowisko wobec kozaków: albo obojętne albo nawet wprost nieprzyjazne. I nawet za czasów Chmielnickiego niektórzy z głównych prawosławnych leaderów na polu polityki cerkiewnej, jak naprz. Adam Kisiel, który tak wiele zrobił dla prawosławia, znajdowali się nie w kozackim, lecz w polskim obozie. Możnaby tę listę przykładów przedłużyć.

Jednem słowem, prawie wszystkie twierdzenia rosyjskiej historjografji oficjalnej, skierowywane przeciwko Unji, zostały sprostowane przez nowszą bezstronną naukę historyczną.

Otóż, po ogólnej zmianie poglądów historycznych na Unję Brzeską, niezbędną się staje również i rewizja poglądów na działalność jej protagonistów, a już specjalnie potrzebne są nowe i ścisłe badania nad życiem i osobistością jednego z najgłówniejszych szermierzy Unji, Józafata, aby go sprawiedliwie ocenić: To też, przystępując do takich badań, Lwowskie Teologiczne Naukowe Towarzystwo podjęło się wielce odpowiedzialnej i obfitej w korzyści pracy.

Niezwykle cenną częścią I tomu „Prac Teologicznego Towarzystwa Naukowego" są znajdujące się w nim *„zeznania świadków zaprzysiężonych"* z „aktów procesu kanonizacyjnego chwalebnego męczennika Józafata, arcybiskupa Połockiego" („Testimonia testium juroterum ex actis processus canonisationis gloriosi martyris Josaphat Cuncevicii, archiepiscopi Polocensis"). Są one poprzedzone łacińskiem wstępnem studjum dr. D. Dorożyńskiego.

Otóż, te akty niesłychanie plastycznie i wyraziście oddają nam postać i działalność św. Józafata. Wprowadzają nas one

i w prywatne i w publiczne życie biskupa oraz wykazują, że we wszystkich jego czynach przejawiają się jedynie dążność ideowa i całkowite oddanie się sprawie kościelnej. Jakby nie chcieć sądzić o działalności Józafatowej, czy to z punktu widzenia ściśle historycznego, czy też wyznaniowego, staje się, po przeczytaniu tych aktów, zupełnie jasnem, że nie można podawać w żadną wątpliwość ideowości i szczerości męczennika.

Z innych studjów tego tomu, praca ks. dr. Jarosława Lewyckiego p. t. „Św. Józafat Kuncewicz w świetle kaznodziejstwa XVII i XVIII ww." jest wymownem uzupełnieniem wspomnianych aktów. W swem studjum, ks. dr. Lewyćkyj roztoczył przed nami cały szereg kazań i panegiryków na cześć Arcybiskupa Połockiego. Wszystkie te głosy przedstawiają go nam w tem samem świetle, co i dokumenty historyczne, z tą chyba tylko różnicą, że w żywszych barwach. Za najważniejsze z tych kazań ks. dr. Lewyćkyj uważa to, które o. Fabjan Birkowski wygłosił w 1629 r. Według tych kazań, mówi ks. dr. Lewyćkyj przy końcu swojej rozprawy, „biskup Józafat to mąż pełen łaski Bożej to wzór prawości i sprawiedliwości, to dobry pasterz, który życie oddaje za powierzone mu stado, to męczennik Katolickiego Kościoła, prymatu Rzymskiego Papieża, to sławny ów „d u s z o c h w a t" i „cudotwórca".

Dalej, w studjum ś. p. ks. biskupa dr. Józafata Bociana p. t. „Odnalezienie i stwierdzenie tożsamości relikwji św. biskupa i męczennika Józafata Kuncewicza w latach 1915—1917" nietylko mamy dokładne sprawozdanie z odnalezienia ciała, ale i zupełnie bezsprzeczne dowody jego autentyczności. Do tego studjum dołączone są „Akty kanonicznej rekognicji ciała św. biskupa i męczennika Józafata, arcybiskupa Połockiego".

Dobrze znany autor ascetyczny, o. Józef Schryvers, belgijski redemptorysta wschodniego obrządku, zamieszkały pod Lwowem, wystąpił z francuskim artykułem o życiu wewnętrznem i znaczeniu św. Józafata Kuncewicza.—„Vie intérieure et rôle de st. Josafat Kuncewyc". Mamy w nim próbę wyjaśnienia tajników Józafatowej duszy i jej znaczenia dla Kościoła. Studjum o. Schryversa składa się z trzech części. W pierwszej, autor bada „tę drogę, jaką Bóg doprowadził św. Józafata do świętości". W duchowem życiu, pisze o. Schryvers, rozróżniamy dwie od-

mienne drogi: drogę ascetyczną i drogę mistyczną *). Co do św. Józafata, to Bóg go wiódł drogą mistyczną. I właśnie autor stara się przedstawić tę mistyczną stronę św. Józafata, która się w nim przejawia już od dzieciństwa aż do jego śmierci męczeńskiej. W drugiej części swego szkicu, autor usiłuje uwypuklić to, co nazywa osobistym rysem charakteru, osobliwem znamieniem Józafatowej świętości. Każdy z poszczególnych świętych, mówi o. Schryvers, idzie śladem tegoż samego Boskiego Przykładu, jakim jest Jezus Chrystus. Ale każdy z nich wyżłabia w sobie obraz tego przykładu innemi sposobami. Również „i św. Józafat posiadał swój rodzimy, osobisty rodzaj świętości"; a dalej „Bóg chciał go naprzód porwać Sobą i zachwycić, potem go uświęcić, a dalej uczynić go apostołem i wreszcie męczennikiem tej niezwykłej miłości, którą go napełnił do katolickiego kultu w słowiańskim obrządku". W trzeciej, wreszcie części swego rozbioru o. Schryvers stara się wyjaśnić tę specjalną rolę, jaka przypadła w udziale św. Józafatowi w Kościele Bożym. Jest to w istocie zarys znaczenia Józafatowego dla Unji Kościelnej.

W rozprawie dr. Jarosława Hordyńskiego „O języku *Reguł i Katechizmu* św. Józafata Kuncewicza" mamy bardzo staranną analizę fonetyki, etymologji i leksykologji pomienionych dzieł Połockiego Arcybiskupa. Na podstawie tej analizy autor przychodzi do wniosku, że „gdybyśmy chcieli wziąć procentowo (oczywiście w przybliżeniu tylko) stosunek rozmaitych elementów lingwistycznych, jakie się składają na język Józefata Kuncewicza, to otrzymamy mniej więcej jakich 55% elementów ukraińsko-białoruskich, 25% polskich i 20% cerkiewno-słowiańskich. W ten sposób możemy śmiało przedstawić „Reguły" i „Katechizm" Józafata Kuncewicza, jako *„pomniki ukraińsko-białoruskiego języka"*, przyczem element białoruski jest w nich znacznie słabszy od ukraińskiego, a sprowadza się równie do przewagi dźwięku *„e"*. Wogóle, element ukraiński panuje tam

---

*) Przyznać trzeba, że o. Schryvers zbyt jaskrawo rozróżnia tę tak zw. „drogę ascetyczną" od „drogi mistycznej". Chce widać tylko mówić o przewadze elementów jednej nad elementami drugiej. W rzeczywistości życie duchowne ascetyczne nigdy u chrześcjanina nie może być całkowicie pozbawione cech mistycznych: odwrotnie, życie mistyczne łączy się z ćwiczeniami ascetycznemi. (Przyp. tłóm.)

i w fonetyce, jak naprz. w charakterystycznie ukraińskiem pomieszaniu dźwięków *u*, *i*, *ï*, *y*, i w samym doborze słów.

Nareszcie, w studjum ks. dr. Josyfa Slipego p. t. „Teologiczne wykształcenie i twórczość literacka św. Józafata Kuncewicza" nietylko znajduje swą odpowiedź zagadnienie, wykształcenia i literackiej działalności Arcybiskupa Połockiego, ale również otrzymuje czytelnik jako ogólne uwieńczenie poprzednich studjów o Józafacie, żywą charakterystykę jego osoby i działalności z punktu widzenia narodowościowego. Wszystkie dzieła, pisane ręką Józafata, mówi przy końcu swojej rozprawy ks. dr. Slipyj, świadczą o narodowym charakterze ich autora. Ale nietylko w tem przejawia się narodowa przynależność Kuncewicza. Jeszcze lepiej zaznaczył on swą narodowość za pomocą wyraźnych i niedwuznacznych oświadczeń. Tak naprz. w przedmowie swego „*O fałszowaniu pism*", przeznacza je on „*wsim stanom duchownym i swieckym narodu naszoho rosyjśkoho*"*). Mówi dalej, że poglądy dyzunitów są niezgodne z „*kronykami naszymi ruskimi*" (str. 21). Dalej występuje u niego „*nasz narod Ruskyj*" i „*nasza Ruś*" (str. 20—21). Obrzędy nabożeństwa odbywają się „w cerkwach naszych ruskich inakszoje" itd. Przykładów możnaby nazbierać wiele. I Kijów złocisty przyciągał jego serce i do mnichów pieczarskich, choć dyzunitów, wstąpił on, jak do swych braci. Oczywiście nie znajdujemy u Józafata poglądów o państwowości... choć posiadał on zwolenników między kozakami i zwracał baczne oko na ich politykę. Zresztą, tę sprawę wyższej polityki mógł spokojnie pozostawić Kuncewicz bardziej od siebie w niej doświadczonemu metropolicie Rutskiemu, który przy najbliższej okazji zdarzającej się dla zjednoczenia rozdartej religijnie Ukrainy, wysunął projekt ustanowienia ukraińskiego patrjarchatu w Kijowie, mającego pozostać w zależności od Stolicy Apostolskiej.

W ten sposób, jakieśmy widzieli, autorowie prac, wydanych przez Teologiczne Towarzystwo Naukowe we Lwowie, zanalizowali z najróżniejszych punktów widzenia osobę, życie

*) W wieku XVII wyraz „**rosyjski**", podobnie jak i wyraz „**ruski**", oznaczał nie **moskiewski**, a **ukraiński** albo **ukraińsko-białoruski**. Na oznaczenie pojęcia „**rosyjski**" w obecnem jego użyciu i znaczeniu używano zwykle wówczas wyrazu „**moskiewski**". (Przyp. autora).

i działalność Połockiego Arcybiskupa. Przyznać trzeba, że wszystkie te materjały i obecne wydane studja nie w zupełności wyczerpują wszystkie zagadnienia, które powstają co do osobistego charakteru, pracy i znaczenia Św. Józafata. Dla historyków i teologów pozostaje jeszcze otworem szerokie pole Józafatowych badań. Ale wydane przez Towarzystwo Teologiczne prace bardzo wiele nam jednak dają środków do prawdziwego zrozumienia potężnej postaci tego Pracownika Unji Kościelnej i do sprostowania inspirowanych i szeroko rozprzestrzenionych przez dawny rząd rosyjski pamfletów skierowanych przeciw Niemu. *T. R.*

O. Andrzej Rudomina.

Idea misyjna, zataczająca w świecie od lat kilkudziesięciu coraz szersze kręgi, wzbudza w narodach katolickich szlachetną emulację, mającą na celu dostarczenie misjom jaknajwiększej liczby kapłanów, którzyby pochodnię wiary prawdziwej nieśli tam, gdzie nauka Chrystusowa nie jest jeszcze znaną. Rywalizacja na tem polu jest dziś rzeczywiście nadzwyczaj rozwinięta, z pośród wszystkich zaś współzawodników na czoło wysunęli się katolicy trzech zwłaszcza państw zachodnio europejskich: Holandji, Francji, Belgji, chociaż, coprawda, niewiele w tyle poza nimi pozostają katolicy Niemiec czy Włoch. Jeżeli chodzi o Polskę, to, wedle dotychczasowych obliczeń, nawiasem mówiąc, ze względu na utrudnienia niezupełnych, misjonarzy polskich wśród pogan względnie heretyków i schizmatyków pracuje obecnie do trzystu osób. W stosunku do ogólnej liczby Polaków nieliczna to jest gromadka, teraźniejszość, jak z tego widać, przedstawia się skromnie, przed innemi wszakże narodami poszczycić się możemy śmiało świetną przeszłością. Ojczyzna nasza brała ongiś niezmiernie czynny udział w działalności misyjnej Kościoła Katolickiego, przykładem czego mogą być misje wśród Pomorzan, Prusów, Litwinów, Rusinów, Moskali, jednak polska ekspansja misyjna nie ograniczała się tylko do bliskiego Wschodu, ożywione bowiem duchem apostolskim jednostki polskie, rzuciwszy kraj drogi, szły nadto do tajemnych Indji; do „krainy wschodzącego

słońca“, Japonji; do „państwa niebieskiego“, Chin. Pierwszym misjonarzem z Polski, który dotarł do tego ostatniego kraju, był ks. Andrzej Rudomina, członek zakonu o.o. Jezuitów, postać nad wyraz interesująca, a mimo to, niestety, prawie zupełnie zapomniana.

Ród Rudominów, który wydał tego wielkiego bohatera wiary, wywodził się z Litwy. Najpierwszym znanym przedstawicielem jego jest Jakub Rudomina, chorąży rudominowski, żyjący w czasach króla Władysława II Jagiełły, ponadto zaś, podług świadectwa o. Florjana Jaroszewicza, „wiele godnych osób miał (on) pod imieniem św. Jędrzeja Apostoła“[1]). Z tych ostatnich największą bodaj chwałą okrył go właśnie o. Andrzej.

Urodził się on w 1594 r., jako syn starosty dowgiliskiego, noszącego toż samo imię. O miejscu urodzenia jego bliższych wiadomości brak, tak samo, jak i o latach dziecięcych, dość na tem, iż światło dzienne ujrzał w Wielkiem Księstwie Litewskiem, oraz tam spędził swe dzieciństwo, otrzymując staranne wychowanie religijne. Nauki średnie odbywał, zdaje się, w Wilnie w szkołach jezuickich, a wychowawcy z tego zakonu przyczynili się bardzo znacznie do wyrobienia w nim charakteru, rzadko kiedy spotykanego. Kilkunastoletni starościc był młodzianem szlachetnym, obowiązkowym, pobożnym niezwykle, do nauczycieli swoich był przywiązany serdecznie, to też w 1612 r. czyli w siedemnastym roku życia zwierzył się ojcu swemu, że pragnie zostać Jezuitą. Starosta przeraził się tem wyznaniem niepomiernie. Więcej synów już nie posiadał, Andrzej był jedynakiem, w celu przeto wybicia mu z głowy tego zamiaru, który uważał za chwilową zachciankę, po ukończeniu przez syna filozofji w jezuickiej akademji wileńskiej, wysłał go na studja uzupełniające do Niemiec. Ile czasu trwał pobyt Andrzeja zagranicą, źródła znowu milczą, gdy zaś powrócił on do kraju przez pewien okres bawił na dworze biskupa wileńskiego, ks. Eustachego Wołłowicza, skąd go wezwał do swego boku ojciec. Posłuszny woli rodzicielskiej, udał się starościc do domu, wstąpienie do zakonu odkładając na później.

„Gdy już [Andrzej] — opowiada znany heraldyk nasz, O. Kasper Niesiecki — lat dwadzieścia i cztery życia swego do-

[1]) X. Floryan Jaroszewicz: Matka świętych, Polska... Część III. Poznań, 1893. Str. 169.

pędził, wkroczył był w konkurencję o zacną damę w Litwie".[2]) Konkury te były dokonane, jak można przypuszczać, pod wpływem samego starosty, bo, skoro ten umarł, dawna myśl w młodzianie odżyła. Cała rodzina bliższa oraz dalsza, widząc to, namawiała go niestrudzenie, ażeby przyśpieszył wstąpienie w związki małżeńskie z osobą równą sobie mieniem oraz pochodzeniem. Pod silną tedy presją zaręczona para oznaczyła wkońcu dzień ślubu. W następstwie tego przygotowania przedślubne poczęto czynić w tempie przyśpieszonem, aż ostatecznie chwila uroczystości ślubnych nadeszła. Na oznaczony dzień wszystko zostało przygotowane, uczta weselna była gotowa zupełnie, zaproszeni goście zebrali się w komplecie, czekano jedynie na przyjazd Andrzeja. Przed samą ceremonją starościc zjawił się istotnie, ale nie poto, by wziąć z narzeczoną swą ślub. Zwoławszy wszystkich zebranych, donośnym głosem oświadczył, że wybrance serca swego ślubować nie będzie przy ołtarzu, że nie chce ani jej ani innej pojąć za żonę, pragnieniem jego bowiem jest oddanie się na służbę Bożą w zakonie. Słowa te wywołały zrozumiałą konsternację ogólną, znaleźli się tacy, co usiłowali perswadować, iż postępek taki jest szaleństwem. Andrzej atoli przekonać się nie dał. Zwolniwszy całą swoją służbę z obowiązków, prosto z domu niedoszłego wesela udał się do Wilna do nowicjatu celem proszenia tam przełożonych o zaliczenie go w poczet nowicjuszów.

W 1618 r. krępowane od wczesnej młodości pragnienia Andrzeja spełniły się, myśl stała się rzeczywistością. Wdzięczny za przyjęcie do zakonu, ofiarował niebawem dwadzieścia tysięcy złotych na dzieła, prowadzone przez o.o. Jezuitów, zapisując im nadto majątki swe: Giełoże tudzież Rostyniany. Jako dobroczyńca zakonu, mimowoli, odruchowo wręcz podczas próby nowicjackiej doznawał pewnych względów, gdyż nie śmiano mu wyznaczyć jakiejś cięższej czy przykrzejszej pracy, on jednak sam napominał takie jednostki, aby nie robiły dla niego wyjątku, lecz, aby na barki jego złożony został takiż sam ciężar, jak na barki innych nowicjuszów.

Sam za siebie o tej jego pilności mówi jedyny zanotowany fakt z tego właśnie okresu jego życia. Dziwnym trafem

---

[2]) Kasper Niesiecki: Herbarz polski... Tom VIII. Lipsk, 1841. Str. 182.

złożyło się, iż kucharzem w domu nowicjackim był dawniejszy sługa Andrzeja. Gdy pobożnemu nowicjuszowi wypadły posługi w kuchni, sługa ów, pomnąc na dawne czasy, był dla starościca łagodniejszym, czasem nawet pracę, należącą do niego, wykonywał sam. Pokorny Andrzej, zaobserwowawszy to rzekł kiedyś do kucharza: „Braciszku, trzeba nam zapomnieć, kim tyś był na świecie, a kim ja. Czyńmy to, czego od nas wymaga ćwiczenie duchowne! Ty masz rozkazywać, ja zaś słuchać".

Studja teologiczne odbywał o. Rudomina zrazu w Wilnie, a następnie z polecenia prowincjała, o. Augusta Viraldi'ego, udał się do Rzymu, towarzysząc w drodze do tego miasta znakomitemu poecie polsko-łacińskiemu, o. Maciejowi Kazimierzowi Sarbiewskiemu, znanemu mu jeszcze z czasów wileńskich. W stołicy świata chrześcijańskiego młody przybysz z Polski kiedyś miał niezwykły sen, o którym przepiękną staropolszczyzną opowiada o. Niesiecki „Świat cały widział, — brzmią słowa tego pisarza polskiego — który na ramionach swoich operarjuszowie Soc. Jesu zewsząd dźwigali, przecież z tej strony, którą na wschód słońca był obrócony; tym, którzy go tam na sobie trzymali, ciężarem swoim gęsty pot z czoła wytoczył tak, że też w owej pracy omdlewać i z sił spadać poczęli: w krótkim czasie widzi aniołów, z Nieba zstępujących, którzy, kroplisty ów pot białemi z czół ich otarszy chustkami, przed Panem Bogiem zbroczone chusty składali. Za każdą z nich Ojciec Przedwieczny bogatą od złota i drogich kamieni koroną płacił. Patrzącego na to Jędrzeja począł jeden z aniołów pytać się, czyby sobie życzył i pod której części świata machinę swoich ramion nadstawić, a on sobie wschodnią natychmiast część obrał; anioł go, jako nowego dla czci Boskiej operarjusza, Ojcu Przedwiecznemu prezentował, prosząc za nim, żeby go nowemi i osobliwszemi do tej pracy ugruntował i wzmocnił łaskami: obiecał P. Bóg i, że miał w tych tam stronach życie swoje położyć, deklarował, starszym swoje z pragnieniem postanowienie otworzyć kazał: Nakłonię, prawi, ja ich serca, że ci w tem trudnić nie będą". [4])

Poznawszy w tak niezwykły a symboliczny sposób obo-

---

[4]) Kasper Niesiecki S. J. Op. cit. Str. 182—183.

wiązki misjonarza oraz nagrodę, jaka go czeka za szerzenie Ewangelji wśród pogan, zapragnął o. Rudomina poświęcić się pracy na misjach. Wtedy właśnie generał zakonu o. o. Jezuitów zbierał nowy zastęp kapłanów, którzy mieli wyruszyć na podbój Indyj dla Chrystusa Pana, zwierzył się tedy świętobliwy Polak z życzeniem swojem i rzeczywiście nie natknął się na przeszkody, bodajby najmniejsze. Przełożony zakonny pozwolił mu iść z krzyżem pomiędzy Indusów, to też niebawem po otrzymaniu święceń kapłańskich w 1625 r. drogą na Lizbonę ruszył w podróż do Goi. Odjazd jego uczcił specjalną odą „Do Andrzeja Rudominy, odjeżdżającego do Chin" o. Sarbiewski, natchniony poeta, będący jego serdecznym przyjacielem. W utworze owym wieszcz ten zapytywał go:

I nicże nie straszne dla twojej odwagi
Ni skwary ni pęd huraganów,
Ni wichry rozdęte ni fale ni plagi
Ni dworzec eolskich tyranów?

Ty patrzysz z uśmiechem na przyszłe zasadzki,
Na szturmy i burze bez liku,
Jakgdybyś nad Tybrem szedł użyć przechadzki
Lub w miłym tuskulskim gaiku.

Tam fala czatuje, by z tobą wieść wojnę,
Tam grozi niejedno widziadło,
Lecz widząc zdaleka, jak morze spokojne
Do snu się cichego układło". [5])

Podróżowanie morzem do Indyj, wymagające opływania całego kontynentu afrykańskiego, trwało długie bardzo tygodnie, połączone zaś było z wieloma niebezpieczeństwami. Brak świeżej wody, brak żywności, epidemje, a nadomiar wszystkiego gwałtowne nawałnice tudzież burze morskie: oto były plagi, trapiące odważnych podróżników, które wymagały nadzwyczaj silnego organizmu, by do kresu podróży dojechać żywym i całym. Co się tyczy o. Andrzeja, to „lubo niejedną niemocą był doświadczony, przecież ile mu sił i zdrowia stawało, inszym chorym usługował, — stwierdza jego żywotopi-

[5]) Przekład Władysława Syrokomli czyli Ludwika Kondratowicza.

sarz — nędznych ratował z taką miłością, że go wszyscy, w tym, co on, okręcie będący, świętym zwali". [6])

Po szczęśliwem przebyciu niebezpiecznej drogi, niestrudzony misjonarz polski oddał się w Goi natychmiast pracy charytatywnej pośród najbiedniejszych, ażeby przez zdobycie sobie u nich zaufania i przywiązania trafić do serc, gdzieby można było zasiać ziarno nauki Chrystusowej. Dla nich to o. Rudomina stał się wszystkiem: sanitarjuszem, żywicielem, nauczycielem, pocieszycielem, ba, nawet jałmużnikiem. W miejscowem szpitalu był dla najbiedniejszych z biednych aniołem jakoby, dni całe prawie spędzał wśród nich, kojąc ich boleści lub dysponując konających na śmierć, nie pozostało to wszakże bez wpływu na stan jego zdrowia. Działalność ta w połączeniu z malarycznym klimatem spowodowała, że i tak osłabiony podróżą organizm zapadł na febrę, która ogołociła go z sił do reszty. Teraz nie mógł już o. Andrzej pracować ad maiorem Dei gloriam, musiał leżeć sam na łożu boleści, ponieważ atoli warunki klimatyczne pozostawiały bardzo a bardzo wiele do życzenia, kierownicy misyjnego domu jezuickiego w Goi zadecydowali, iżby chory Polak, przygotowany jeszcze w Europie na śmierć męczeńską z rąk wrogów katolicyzmu, wyjechał w okolice zdrowotniejsze, mianowicie do Makao, w Chinach, skąd znowu wysłano go morzem do wnętrza państwa chińskiego, do miasta Tho-cheu-fu, stolicy prowincji Foukien, obdarzonej przez Stwórcę klimatem wielce łagodnym.

Okolica ta właśnie, gdzie dopiero co ustało gwałtowne prześladowanie chrześcijaństwa, to prześladowanie, którego spiritus movens był mandaryn Naugasaka Xina, wymagała wielu gorliwych pracowników, celem zdobycic jej dla Kościoła. O. Rudomina w łagodniejszym klimacie wyleczył się z febry, ale ta, niestety, pozostawiła po sobie ślad trwalszy: początkowe stadjum gruźlicy. Mimo to o. Andrzej nie pragnął pozostać bezczynnym: miłość bliźniego, jakoteż gorliwość o chwałę Bożą pchała go do czynu, do rozszerzania królestwa Jezusowego na ziemi. Acz z dniem każdym słabość zwiększała się, acz gorączka trawiła go ustawicznie, zabrał się ten pierwszy misjonarz polski w Chinach do nauki języka chińskiego,

---

[6]) X. Floryan Jaroszewicz. Op. cit. Str. 170.

„nad insze języki trudniejszego", [7]) jak podkreśla jego biograf — heraldyk, który sobie przyswoił w dość znacznym stopniu. Praca tego rodzaju była trudna, chińszczyzna bowiem nie była przez europejczyków zbadana w dostatecznej mierze, jednak o. Andrzej trudności przezwyciężył, przyłożywszy się do nauki z całą pilnością, w następstwie czego począł sprawować już w tym języku niektóre funkcje kapłańskie. Tak np. po chińsku słuchał wówczas spowiedzi, uczył dziatwę katechizmu i ponadto głosił nauki.

Co jeno mógł, czynił z niegasnącym bez względu na postępującą chorobę zapałem, tymczasem wszakże siły jego nikły widocznie w tempie coraz szybszem. Płuca niszczył bakcyl gruźliczny gwałtownie, dla przedłużenia więc życia o. Benedykt Mattos, przełożony o. Rudominy, chciał go wysłać z powrotem do Mako, lecz chory uprosił, aby mógł pozostać na miejscu. Kiedy tamtejszy mandaryn na prośbę o. o. Jezuitów odstąpił im puste wzgórze poza miastem na cmentarz, o. Andrzej z całkowitym spokojem rzekł do o. Mattos'a: „Już, chwała Bogu, waszmość miejsce dostał, na którem mię pogrześć możesz. Proszę, uczyń mi jeszcze nadto jedną łaskę: racz wszczepić dwa drzewa cyprysowe wedle mego grobu, gdyż się w tem drzewie kocham". Proszony przyrzekł spełnić tę prośbę, wzruszony zgadzaniem się świętobliwego Polaka z wolą Boską.

Dnia 24 czerwca 1631 r. chory na gruźlicę odprawił ostatnią już Mszę św. i to z ledwością ją skończył, ponieważ dostał gwałtownego napadu kaszlu. Leżąc od dnia tego na posłaniu śmiertelnem, modlił się o. Rudomina bezustannie niemal. Dnia 5 września tegoż roku udzielono mu ostatnich Sakramentów św., a nazajutrz t. zn. dnia 6 września o godzinie drugiej nad ranem zawoławszy: „O, jakom szczęśliwy, że idę do tego dobra, któregom zdawna z serca szukał i pragnął", wyzionął swego jasnego ducha, który poszedł po ową koronę przeznaczoną dla misjonarzy, jaką ongiś widział we śnie. „Przed samem skonaniem—mówi bjograf z czasów saskich—pokazał mu się widomie św. Ignacy, fundator tegoż zakonu, zapraszając go z sobą do Nieba, sam to przytomnym opowie-

[7]) Kasper Niesiecki S. J. Op. cit. Str. 183.

dział. Podczas skonania jego słyszeli Chińczykowie w bliższym kościele wdzięczną muzykę, choć nie było tam żadnej kapeli, i czuli zapach wdzięczny, niezwyczajny, a X. Juljusz Alenus, natenczas mieszkający w mieście For, tegoż właśnie czasu widział w kościele swoim zamkniętym niezwyczajną światłość". [8])

Zwłoki o. Andrzeja pochowano na nowym cmentarzu w ubogiej kapliczce przy udziale tysiącznej rzeszy katolików chińskich. Przy drzwiach wchodowych do podziemia, kędy spoczęło ciało czcigodnego Polaka, wystawiono kamień, którego jedna strona nosiła napis w języku chińskim, druga natomiast w języku łacińskim, brzmiący mianowicie: „W. O. Jędrzej Rudomina, rodem z Litwy, kapłan, który przybył do cesarstwa chińskiego na przepowiadanie Ewangelji, gdzie, w temże przepowiadaniu przez pięć lat pracowawszy, zmarł piątego dnia septembra roku 1631". Grób o. Andrzeja nie został zapomniany, albowiem lud chiński, „w wielkiej mając opinji świętobliwości tego męża Bożego, siła łask przez przyczynę jego odebrał". [8a])

Do Polski pierwsze wieści o chwalebnym zgonie o. Rudominy dotarły dopiero po upływie lat siedmiu. Wiadomość tę przesłał w liście do o. Andrzeja Güttetora w języku łacińskim o. Wojciech Męciński, współbrat zakonny o. Andrzeja, zamęczony w 1643 r. w Japonji za szerzenie Ewangelji. On to znowu oparł się w swoim opisie na relacji o. Mattos'a. Znajomość życia tego pierwszego misjonarza polskiego w Chinach szerzyły już od połowy stulecia siedemnastego różne wydawnictwa. Bibljografję źródeł o nim podaje w tomie XXVI swojej „Bibljografji polskiej" (Kraków, 1915) Karol Estreicher, nie wyczerpuje on jednak całości. Jedna z najdawniejszych biografji mieści się w dziełku, noszącem tytuł: „O odmianie państw y zgubie panujących y o słusznym ratunku Jana a Chokier J. U. D. polityckie nauki y przestrogi, na polski język przez W. X. Andrzeja Rudominę Soc. Jesu dawno przetłomaczone, ku pospolitemu użytku teraz do druku podane". (Wilnae, 1652). Z rzeczy wydanych w wieku dziewiętnastym wy-

[8]) X. Floryan Jaroszewicz. Op. cit. str. 171.

[8a]) Kasper Niesiecki S. J. Op. cit. str. 183.

mienić można notatkę, zaczynającą się od słów: „Obszerne i wielkiej wagi dzieło...”, która ukazała się w „Gazecie Warszawskiej” (Nr. 213 z dnia 5.17 sierpnia 1857 r.); niepodpisany artykuł K(azimierza) W.(ładysława) Wójcickiego p. t. „Ksiądz Andrzej Rudomina, misjonarz polski w Chinach", drukowany w „Tygodniku Illustrowanym" (Nr. 215 z dnia 7 listopada 1863 r.); artykuliki: „Rudomina (Andrzej) w tomie dwudziestym drugim „Encyklopedyi powszechnej" (Warszawa, 1866) pióra F.(ranciszka) M.(aksymiljana) S.(obieszczańskiego) oraz „Rudomina Andrzej" w tomie XXIII „Encyklopedji kościelnej podług teologicznej encyklopedji Wetzera i Weltego, wydanej przez X. Michała Nowodworskiego" (Warszawa, 1899) pióra ks. K.(arola) D.(ębińskiego). O. Marcin Czermiński, drukując „Życie X. Wojciecha Męcińskiego T. J. umęczonego za wiarę świętą w Japonji" (Kraków, 1895), na końcu podał jego list o o. Rudominie. Tom XXXIII i XXXIV „Podręcznej encyklopedyj kościelnej, opracowanej pod kierunkiem redaktora ks. Zygmunta Chełmickiego" (Warszawa — Lublin—Łódź, 1914) podał artykuł zatytułowany „Rudomina", napisany przez M.(arjana) B.(artynowskiego). Ostatniemi czasy w redagowanym przez siebie „Przeglądzie misyjnym” (Nr. 5 z dnia 2 maja 1927 r.) w dziale „Galerja misjonarzy polskich" zamieściliśmy sylwetkę p. t. „O. Andrzej Rudomina", zaś „Życie” [9]) (Nr. 22 z dnia 17 czerwca 1928 r.) dało artykulik, noszący tytuł: „Pierwszy misjonarz polski w Chinach. Uczył tam nauki Chrystusa jeszcze w r. 1631. Co się dzieje z jego grobem?” W zakończeniu tego ostatniego drobiazgu autor jego, kryjący się pod pseudonimem (z), pisze: „Czy grobowiec lub ślad choćby płyty z napisem zachował się, niewiadomo, ale wobec szacunku Chińczyków spodziewać się można, iż poszukiwania nie byłyby może bezowocne”. [10]) Sprawa, prosta napozór, jest dość skomplikowaną. W Chinach grobowce są istotnie w poszanowaniu, jednak kapliczka, w której spoczęło ciało o. Rudominy z biegiem czasu, jak świadczy Wój-

[9]) Perjodyk ten ukazuje się, jako bezpłatny dodatek do takich pism, jak „Dziennik Wileński”, „Gazeta Bydgoska”, „Gazeta Warszawska", „Głos Lubelski”, „Głos Narodu”.

[10]) (z). Pierwszy misjonarz polski w Chinach. („Życie”. № 22 z dnia 17 czerwca 1928 r. str. III).

cicki, ustąpiła miejsca kościołowi, ten natomiast podczas reakcji poganizmu został zdaje się zniszczony. By odnaleźć zwłoki tego misjonarza polskiego, trzebaby chyba przedsięwziąć prace rozkopaliskowe na terytorjum dawnego cmentarza.

Obecnie życzyć sobie należy, by o.o. Jezuici wydali jaknajprędzej źródłowy życiorys tej wielkiej chluby swego zakonu, a przez to rozpoczęli szerzenie czci prywatnej oraz staranie się o beatyfikację tego, który imię Polski rozsławił pierwszy na ziemi chińskiej.

Józef Marjan Chudek.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Walka o czynny bilans handlowy.

Każdy naród, od czasu do czasu, napotyka na drodze swego rozwoju ciężkie i trudne do zgryzienia problematy, które zmuszają go do postawienia hamletowskiego pytania: „być, albo nie być”.

Tak było w roku 1920, gdy nawałnica bolszewicka stanęła u wrót stolicy. Tak było w roku 1924 gdy trzeba było kłaść podwaliny pod budowę finansów państwa, opartej na stałej jednostce monetarnej, złotym. Tak jest i w obecnej chwili, gdy stanęła przed nami nowa trudność w postaci stale wzrastającego ujemnego bilansu hadlowego.

Ekonomiści śmiało patrzący prawdzie w oczy i nie pozbawieni zmysłu rzeczywistości już przed paru laty przestrzegali przed tem niebezpieczeństwem, zwracając uwagę na różne symptomaty nie wróżące nic dobrego dla równowagi bilansu handlowego. Lecz dopiero od paru miesięcy, gdy położenie stało się zbyt jawne, czynniki urzędowe uznały za stosowne odwołać się do opinji publicznej.

Nie tak dawno przecież obecny Prezes Rady Ministrów, składał w Krakowie nadzwyczaj optymistyczne oświadczenia co do naszej sytuacji gospodarczej.

Tymczasem doczekaliśmy się takiego stanu rzeczy, że deficyt bilansu handlowego przekroczył miljard złotych.

Żyjemy obecnie w czasach, kiedy szerokie masy ludności pokładają duże zaufanie w poczynania rządu na gruncie ekonomicznym. To też oświadczenie p. Bartla miało ten skutek że poważnie przyczyniło się do pewnego uspokojenia społeczeństwa, które obecnie tak trudno, nawet czynnikom rządowym poruszyć.

A najlepszym dowodem tego uśpienia i pozostawiania wszystkich trosk rządowi jest fakt, że na akademję zorganizowaną przez Ligę Samowystarczalności Gospodarczej, na której miano omawiać ujemne skutki deficytu w bilansie handlowym i wskazywać środki zaradcze, przybyło aż 30 osób!

A czas już wielki, by się obudzić z uśpienia, uderzyć na alarm i powiedzieć sobie w oczy, że przyszedł czas nowej próby, czas walki o podstawy gospodarcze państwa, że do walki tej o ile ma być zwycięską stanąć musi cały naród.

Powrót do czynnego bilansu handlowego jest zagadnieniem tego rodzaju, że rząd sam poradzić tu nie może, gdyż jest związany traktatami handlowemi nie na jeden dzień zawieranemi.

Walkę rozpocząć i do zwycięskiego końca doprowadzić może tylko przeważnie społeczeństwo polskie.

Analizując poszczególne pozycje składające się na ujemny bilans handlowy zauważymy, że poważną pozycję zajmują artykuły sprowadzane z zagranicy, bez których można się obejść, lub zgoła nabyć w kraju.

Takie towary społeczeństwo musi bojkotować, a pogardą darzyć tych, co w zaślepieniu, nie pomni na dobro kraju i jego przyszłość nabywają zagraniczne towary luksusowe.

Społeczeństwo, które więcej towarów sprowadza, niż wywozi, podobne jest do człowieka, który żyje na kredyt.

Póki jeszcze nas stać wyrównujemy deficyt zapasami z Banku Polskiego. Ale co będzie, gdy zapasu zabraknie. Wtedy pieniądz nasz, nie mając dostatecznego pokrycia zacząłby spadać, co pociągnęłoby za sobą inflację, i wszystkie ujemne, a tak dobrze nam znane skutki inflacji.

Przed tem niebezpieczeństwem musimy się bronić, by uniknąć go za wszelką cenę.

A więc wszyscy do szeregu, do walki o czynny bilans handlowy. Precz z luksusem zagranicznym! Tylko wytwory

polskiego przemysłu winny zyskać wśród nas prawo obywatelstwa. Żądajmy, by tylko polskie towary były na składzie, by nasi krewni i znajomi nie nabywali towarów obcych, by wreszcie przestały kłuć nas w oczy bogate wystawy sklepów zapchane obcym importem. Niech żyje polska wytwórczość!

R. Z.

Ufajcie, Jam zwyciężył świat...

Już od samego początku istnienia Kościoła św. spotyka On się ze srogiem prześladowaniem wrogich Mu sił, a walka ta jest prowadzona aż do dnia dzisiejszego. Gdy tylko Chrystusowe prawo zaczęło rozjaśniać mroki pogaństwa, ruszyły potęgi piekielne na podbój dusz, aby przeszkodzić triumfowi objawionej przez niebo religji. I dzisiaj, gdy rzucimy okiem na świat, ujrzymy to samo zjawisko—walkę przeciw Chrystusowi Panu i Jego Kościołowi. Walka ta przejawia się we wszystkich kierunkach i jest prowadzona z całą przebiegłością szatańską. Kryje się ona pod płaszczykiem różnych stowarzyszeń, filantropijnych towarzystw, już to walczy wróg śmiało z otwartą przyłbicą. Wrogowi Chrystusa wszystko dziś prawie sprzyja: zmanierowany duch czasu, którego piętnem jest gruby materjalizm i „zakon członków naszych który sprzeciwia się zakonowi umysłu naszego" starają się podbić nas w niewolę ciała.

Iluż to wrogów zewsząd nas otacza i pragnie nasz zgnębić, albo przerobić na swoich służalców! Nie damy się tym wrogom. Otwiera się więc przed nami droga mozolnej walki, po której musi nastąpić zwycięstwo.

Czyż wobec tych wrogich katolicyzmowi nastrojów należy zwątpić i załamać ręce? Przenigdy! Oto teraz otwiera się przed nami pełna chwały i zasług walka w obronie Chrystusowego prawa na ziemi. Nie należy nam nigdy w szeregach naszych wywoływać niepokoju i rozpaczy, wróg właśnie takich chwil oczekuje, bo w nich najpewniej zwycięża. Musimy pamiętać, że karny, uświadomiony i męski huf Chrystusowych obrońców i rycerzy zdoła przełamać i pokonać najbardziej liczne i zwarte siły wroga, bo piekło przed wiarą i prawdą nie zdoła się utrzymać, a Chrystus zawsze zatriumfuje. Stając

w obronie katolicyzmu, stajemy się jednocześnie obrońcami ducha narodowego, polskości. Katolicyzm tak bardzo przesiąknął duszę polską, że niech nam o tem zaświadczą słowa G. Olechowskiego. wybitnego publicysty: „Ze wszystkich prądów umysłowych katolicyzm odegrał największą rolę, albowiem on zorganizował duszę polską, nadając jej zasadnicze cechy polskiej cywilizacji". Ten głęboki stosunek, jaki zachodzi między polskością a katolicyzmem tłumaczy tę przewspaniałą przeszłość Polski, kiedy to religja była mistrzynią życia, a dzisiejszy upadek i ustępstwo w walce z wrogiem świadczy o odsunięciu się duszy polskiej od tego źródła najżywotniejszych ideałów katolicyzmu. Wiedzą o tem doskonale wrogowie, to też za wszelką cenę starają się odciąć od życia narodowego to źródło, jakiem jest katolicyzm. Udaje im się to nieraz, bo nie przebierają w środkach, a my tak nieraz w obliczu wroga sromotnie kapitulujemy. Czyż wobec tego mamy pozostać w życiu biernymi, czy damy zatriumfować piekłu na naszą hańbę? Przenigdy! Więc zbrójmy się do walki! Broniąc zasad katolicyzmu i wyznając je życiem i czynem, bronimy nietylko religji, ale i życia państwowego, narodowego, bo katolicyzm jest jego istotną podporą. Musimy, powiada ks. W. Ciemniewski, wrócić do tego, co w zbiorowej duszy narodu tkwi jako talizman dany jej od Boga, co stanowi naszą spuściznę dziejową, a zarazem dźwignię moralną narodu i poszczególnych jego jednostek.

Cóż nas przedewszystkiem uderza, gdy wpatrujemy się w świetlaną epokę Jagiellońską? Otóż harmonijny związek między religją katolicką a narodowością naszą, między Kościołem a państwem w Polsce ówczesnej. Nigdzie katolicyzm nie zrósł się tak z narodowością, jak u nas, nigdzie nie zespolił się tak z duchem narodu, nigdzie nie wrósł tak w ciało i krew społeczności, jak w Polsce. Rzeczywiście, naród nasz w ciągu swego historycznego rozwoju nie odłączał nigdzie sprawy katolicyzmu od sprawy narodowej, a obronę Kościoła i Chrystjanizmu uważał za obowiązek. Jeśli tak wielkie jest znaczenie katolicyzmu, to gorąco i z przekonaniem brońmy go, bo tylko religja Chrystusowa, powiada pewien polski uczony, zdolna jest poruszyć tajniki dusz naszych i wydobyć z nich ukryte tam skarby ducha, tylko ona może zaszczepić w nas

miłość, zgodę, jedność i poczucie wspólnego braterstwa, w Chrystusie, tylko ona może nas sharmonizować wewnętrznie i przywrócić stracone siły ducha. Więc, jeśli dziś religja nie ma dostetecznego wpływu na życie prywatne i publiczne, to jedynie dlatego, że wyrzucono ją przez walkę z niego, a my jej znaczenie jedynie przez walkę przywrócić możemy. A choćby nam cierpieć przyszło w tej walce, to pomnijmy, że prawdzie przyobiecane jest zwycięstwo i krzepmy się tą zachętą Chrystusową „Ufajcie, Jam zwyciężył świat".

Tadeusz Graliński.

Z końcem Starego Roku.

Jest ich tutaj sześcioro przed Tobą, a dwoje,
że zbyt silnie wyryte w nich pragnienie moje,
dłonie Stwórcy przeniosły w niebieskie pokoje...
Tam na nowo zakwitną mistyczne powoje. —

Jasny obłok przesłonił kwiatki roztulone.

Popatrzałeś na dzieci.. Spójrz teraz na żonę:
nisko przy nich usiadłam i puste mam dłonie —
co w nich było, to dzisiaj w dzieciach naszych rośnie
Ogień Wiecznej Miłości wam w ich duszach płonie,
aż plon żniwny wydadzą z ziarn sianych o wiośnie...

Z. Cz.

Walka z pornografją zagranicą.

Jak donoszą dzienniki, w statnich czasach rozpoczęto w Hiszpanji energiczną walkę z literaturą pornograficzną. Minister spraw wewnętrznych, odpowiadając na wniesioną interpelację w sprawie szerzącego się zgorszenia, oświadczył, że w ubiegłych dopiero co miesiącach hiszpańskie władze administracyjne skonfiskowały aż 140000 książek niemoralnych i mających związek z pornografją. Sprzedawcy bibuły pornograficznej skazani zostali na kary pieniężne.

To, co dzieje się w katolickiem państwie hispańskiem, może nas zbytnio nie zdziwić, w zdumienie jednak powinien wprowadzić nas fakt ten, że to samo ma miejsce w masońskiej Francji, która przecie posiada opinję kraju, gdzie obyczaje są nazbyt lekkie. Wedle doniesień prasy niedawno temu sąd paryski skazał wydawcę Desnos'a na dość wysoką grzywnę za wydanie przeciwnej obyczajności książki, a ponadto wyrokiem sądowym zobowiązał go do zniszczenia całego nakładu w jaknajkrótszym czasie. Tak walczą z pornografją czynniki zbliżone do kół masońskich, oprócz nich jednakże działają na tem polu również katolicy. Szczególnie czynnym jest tu słynny ks. Betlehem. Chodzi on po kioskach pocztowych, wybiera pocztówki pornograficzne i po krótkiej rozmowie ze sprzedawcą drze je bez ceremonji, powołując się na ustawę rządową, zabraniającą sprzedawać obrazy niemoralne. Handlarz pornografji prowadzi zazwyczaj dzielnego kapłana na posterunek policyjny celem spisania protokułu, sprawa idzie do sądu, wszakże ostatecznie ks. Betlehem zostaje zawsze uniewinniony, ponieważ działał zgodnie z paragrafami prawa, jakich przestrzegali ci, którzy powołani zostali do tego przez naród.

Zagranica rozpoczęła już kampanję antypornograficzną, co natomiast się robi u nas? Kompletnie nic. Wystarczy przejść ulicami miast, a przekona się każdy z łatwością, iż pornografja jest u nas najzupełniej tolerowana. Na wystawach księgarskich aż roi się od rynsztokowych publikacyj, wydawanych przez sławetny „Rój", czy przez truciciela, tysięcy dusz, mającego pretensję zwać się „Renaissance'em", w witrynach składów porcelany pełno wszędzie ohydnych dziwolągów, na które godzinami patrzy dziatwa szkolna, nie brak tych paskudstw w magazynach bławatnych, papeterje zawalone kartami pocztowemi, przedstawiającemi, postacie w przeróżnych drastycznych pozach, słowem dowodów, które świadczą o stępieniu u nas poczucia przyzwoitości jest bardzo, a bardzo wiele. Nieraz odruchowo ciśnie się człowiekowi do głowy myśl, by wziąć kij i potłuc te świństwa, rozsądek jednak dyktuje, że trzeba tu zgodnego działania większego zespołu ludzi dobrej woli, bo krok jednostki będzie tylko porwaniem się z motyką na słońce. Do walki z pornografją musimy zabrać się jaknajprędzej, najbardziej zaś powołanemi są do tego zrzeszenia rodzicielskie. Prawna podstawa ta-

kich posunięć jest, paragraf bowiem dwieście osiemdziesiąty pierwszy naszego kodeksu karnego głosi: „Winny przechowywania na sprzedaż, sprzedaży, publicznego wystawiania lub innego rozpowszechnienia świadomie bezwstydnych utworów lub wizerunków będzie karany aresztem na czas do miesięcy 3 lub grzywną. Nadto, jeśli winowajca jest handlującym, albo redaktorem wydawnictwa perjodycznego, sąd mocen jest pozbawić go prawa handlu lub prawa być redaktorem na czas od 1 roku do lat 5". Z tego widać doskonale, iż prawa mamy dobre, należy tylko domagać się stosowania ich w całej rozciągłości, a wtedy stan obecny zmieni się na lepsze. *J. M. Chudek.*

O znaczeniu i wartości Pisma św.

I.

Chcę mówić o znaczeniu i wartości Pisma św. Więc nie o czystości tekstu, jego wiarogodności, źródłowości, pochodzeniu, znaczniejszych trudnościach rozumienia, słowem nie o całym kompleksie zagadnień tak zwanej apologji i egzegezy biblijnej. Zostawiam to dzisiaj na uboczu. Nie dlatego, bym uważał te rzeczy naukowe za zbyteczne lub małoznaczne. Przeciwnie, jestem zdania, iż, gdzie tylko można, należy budzić i rozwijać silny ruch biblijny katolicki, że bardzo są pożyteczne odpowiednie kursy i wprowadzanie do tych kwestyj, zwłaszcza urządzane przez fachowych egzegetów. Lub gdy nie jest to możliwe, że powinien każdy czytelnik Pisma św. zasięgać odpowiednich dla siebie wskazówek, choćby z dzieła Kluga p. t. „Gotteswort", z drugiego tomu „Apologji" Esser-Mausbacha lub jeszcze szczegółowiej ze Wstępu do Starego Testamentu Schöpfera, do Nowego Testamentu prof. Meinerza, Sickenbergera i t. d. Tymczasem, dla odpowiedniego zainteresowania się Pismem św. człowiek powinien dostrzegać jego znaczenie i wartość. Ponieważ tylko wówczas zdobędzie się na wysiłek dla przezwyciężenia przez głębsze studjum różnorodnych trudności umysłowych, powstających przeciwko pewnej księdze, lub utrudniających jej czytanie i rozumienie, dla obrony Pisma św. od wyzywających zarzutów rozumu własnego i obcego, gdy przypuszcza lub wie, jaką wartość ma dla niego ta księga lub jaką mogłaby mieć. Cała apologja i egzegeza biblijna wraz z jej

aparatem nauk pomocniczych są właściwie niczem innem, jak wielkim murem obronnym, wzniesionym przez ludzi, miłujących i otaczających czcią Pismo św., dla obrony go od niewiary, błędnowierstwa i wogóle od niedorzeczności umysłów zarozumiałych. Lecz wpierw byli ludzie, miłujący i czytający z wielką czcią Pismo św., dopiero zaś potem przyszli znawcy i apologeci. Sądzę więc, że my również powinniśmy wpierw ukochać Pismo św. i wyrobić do niego szacunek, zanim przystąpimy do tych nauk. Jak powiedział raz św. Augustyn: „Amari prius debet scriptura quam disci, unde a multis quia aut oderunt aut non amant, non intelligitur". „Trzeba wpierw ukochać Pismo, niż go się uczyć, przeto wielu go nie rozumie, ponieważ je nienawidzą lub nie kochają". Pozwólcie mi przeto przez wykład niniejszy obudzić w was, o ile jest to możliwe, większe ukochanie Pisma św. Powinno ono wam się wydawać rzeczą drogocenną, by się opłacił siłek jego zrozumienia.

Chcę mówić przeto o znaczeniu i wartości Pisma św. Jako duszpasterz akademików wygłaszam co niedzielę kazania do kilkutysięcznej gromady biblijnej. Miewam tam coraz większą sposobność widzenia, jak bardzo dla setek i tysięcy ludzi z wiarą ujęta i czytana Biblja staje się oparciem najmocniejszem, drogowskazem moralnym i szczęściem życiowem. Wiem, iż jest bardzo wielu katolików, dla których Pismo św. nie ma żadnej wartości. Pragnąłbym przeto przedewszystkiem tym katolikom otworzyć oczy, okazując im w całej pełni bogactwo Pisma św. Chciałbym zarazem wykazać im całą odpowiedzialność, jaką ponoszą, będąc jako katolicy właściwymi stróżami tego skarbu. Może uczują potrzebę w obecnych mętnych, zgłodniałych religji, czasach użycia tego środka dla nasycenia siebie i innych.

Zwracam się również do stojących nazewnątrz, innowierców, wogóle do ludzi, zostających w błędzie i szukających prawdy: nie poto, by ich zwalczać, bynajmniej, zupełnie pokojowo, jedynie ze względu na ich błędy. Jeśli nawet nie będą mogli podzielić poniższego katolickiego poglądu na Biblję, że Biblja jest właściwie jedyną księgą życiową, to jednak bardzo do tego się zbliżą. Pewien człowiek pragnący się uchronić od współczesnego potopu zadrukowanego papieru, wyraził raz życzenie: „Gdyby książki na półkach księgarskich w bibljotekach i na wystawach stały się przejrzyste, jak naczynia szklane zawierające

promienie, gdyby duch, który w nich jest, mógł się zgęścić w światło i przebijać wtedy przez szkło, wówczas wiedzianoby przynajmniej, co czytać warto, i nie byłoby takiego zamieszania". Zdaje mi się, iż namiętne czasy wojenne i powojenne dostatecznie tego dowiodły. Wówczas, w straszliwszych zapasach śmiertelnych, w uciążliwej wojnie pozycyjnej, lub dzisiaj w niewymownych cierpieniach i ciągłej niepewności, oczy ludzkie bardzo często szukały dla siebie pomocy w książkach, które im się trafiały tak namiętnie, tak spragnione pociechy i pokrzepienia, że duch, zawarty w tych książkach, musiał jakgdyby się pomnażać. Lecz, niestety, jaki był wynik? W większości tych powłok książkowych tliło jedynie zbyt małe światełko, słabiutkie, astmatyczne światełka tlejące na złej oliwie, w ostatnich podrygach chwiejąc się i gasnąc. Lub też był to czasem złudny blask fosforyczny, jak gdyby mięsa zgniłego. Tylko jedna księga jaśniała jak słońce, wspaniale i cicho, na tle pogodnego błękitu niebieskiego. Wielu mi opowiadało, jak w okopach, czytając Bibljęę, którą mu być może wsunęła troskliwa ręka matczyna lub siostrzana, zapominali o przygniatającej ich nędzy, o huku armatnim i wojnie. Czuł się wówczas jakgdyby w innym świecie gwiezdnym, lub choćby była to ziemia, wszakże panował dokoła dzień letni i pokój, świat zaś i on sam, upojeni promieniami tego górnego słońca południowego, zdawali się rozkwitać w błogiej cichości. Ponieważ Biblja jest jedyną księgą, która przetrwała próbę czasów wojennych i powojennych ponieważ się utrzymała, a nawet stała się ludziom bliższą i milszą, podczas gdy filozofja ziemska i sztuka okazały się bezsilne, gdy te rupiecie mądrości ziemskiej nieprzyjaźnie odrzucono na stronę, jakgdyby były jedynie kupą papieru, splamionego farbą drukarską, fakt ten, przypuszczam, wystarcza, by również u stojących na uboczu, jakby daleko nie stali, obudzić pewien szacunek do Biblji, przynajmniej o tyle, by rozważnie i bez uprzedzeń zbadali pogląd katolicki na Pismo św. Możeby wówczas, ze względu na ten szacunek, zaczęli się prywatnie wczytywać w Pismo św.

Bierzcie, smakujcie, czytajcie tą księgę! Jeśli będziecie to czynili choćby tylko z prostą wiarą w Księgę Żywota (u wielu katolików właśnie w praktyce nie jest inaczej), wówczas z czytania głębszego wyniknie miłość głębsza, życie nowe i znowuż głębsze rozumienie. A nawet jeszcze więcej. Zbawiciel mówi

raz tak znakomicie u św. Jana, 7, 17: „Jeśli kto będzie chciał czynić wolę Bożą, dowie się po nauce, czy jest z Boga, czy ja sam z siebie mówię". Być może, łaska Boża ma i tu pewne plany. W każdym razie znam wielu, którzy przez praktyczne czytanie Pisma św. doszli do wiary w Chrystusa, do Kościoła. Lecz wróćmy do ściślejszego tematu: Jakie znaczenie i wartość ma Pismo św.?

Samo Pismo św. bardzo mało odpowiada na to pytanie. Chrystus dość często przytacza Stary Testament jako Słowo Boże o jedynej najwyższej powadze i mocy (porówn. Mat, 19, 4—6;21,42; Łuk. 24,25—27 i t d.). Podobnież apostołowie. Tak, św Paweł w liście do swego ucznia, Tymoteusza (III, 15—17) zaleca szczegółowo: „A iż z dzieciństwa umiesz Pisma Święte, które cię mogą wyćwiczyć ku zbawieniu, przez wiarę, która jest w Chrystusie Jezusie. Wszelkie Pismo, od Boga natchnione, jest pożyteczne ku nauczaniu, ku strofowaniu, ku naprawieniu, ku ćwiczeniu w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, ku wszelkiej sprawie dobrej wyćwiczony". Podobnież mówi św. Piotr w swym drugim liście (1, 24): „Duchem Świętym natchnieni mówili ludzie święci Boży". Ponieważ powiedziano to o księgach prorockich, więc tem samem stosuje się do Pisma Świętego. Ale na tem koniec. Co do reszty, Pismo św., cały Nowy Testament, milczy o swej wartości. Pismo św. staje przed nami ze skromnością dziecięcą, nie przypuszczając całego swego piękna i wielkości, które zawiera. Lecz tem głośniej mówią o niem dogmaty i życie katolickie. Świadectwo ich pragnę połączyć w jedno, ponieważ wzajemnie się dopełniają i oświetlają. Dekret Soboru Trydenckiego z dnia 8 kwietnia 1546 roku orzeka: „Ponieważ święty powszechny Sobór Trydencki uważa i uznaje, że ewangeliczna prawda zbawienna, jak Chrystus ją ogłosił i później kazał apostołom nauczać jej wszystkich ludzi, zawiera się w Piśmie Świetem i w ustnem podaniu Kościoła, przeto przyjmuje te święte księgi, których Bóg jest twórcą, jak również to podanie jako powiedziane przez Chrystusa lub natchnione przez Ducha Świętego z jednakową pobożnością i poszanowaniem uznaje i czci". Podobnie w 1870 roku Sobór Watykański: „Te księgi Kościół za święte i kanoniczne ma nie dlatego, że ludzkiem tylko staraniem ułożone, Bożą powagą zostały potem potwierdzone; ani dlatego tylko, że objawienie bez błędu zawierają; lecz dlatego, że pod natchnieniem Ducha Świętego na-

pisane, Boga mają swym Twórcą i jako takie zostały przekazane Kościołowi". (S. 3 c. 2).

Postarajmy się te słowa doniosłe wraz z całą ich głębią, którą my, katolicy, widzimy w Pismie św., nieco przybliżyć do naszego serca. Wiemy, jak wielką dla nas jest łaską, że Bóg w osobie Jezusa Chrystusa raczył do nas przemówić: „Wielokrotnie i w rozmaity sposób, Bóg, mówiąc niegdyś do ojców przez proroków, przemówił wreszcie obecnie do nas przez swego Syna". Słuchanie tego potężnego ducha Bożego, przemawiającego przez Chrystusa, było szczęściem najwyższem. Wiemy, iż kilka słów, wypowiedzianych przez Jezusa, wystarczały dla przekształcenia dzieci tego świata na apostołów, a grzeszników na świętych. Ludzie, którzy przedtem nigdy go nie widzieli, na jego wołanie opuszczali swe zajęcia, żony i dzieci szli za nim. Nawet tłum, zazwyczaj tak nieczuły i obojętny, poszedł za nim na pustynię, zapominając o pokarmie i napoju, jedynie by go słuchać, który mówił jako władzę mający. W innem miejscu (Łuk. 12, 1) powiedziano, że ludzie „deptali" jedni drugich. Tak wielki był natłok, gdy Chrystus począł przemawiać. Pewnego razu sam Chrystus powiedział, jak wielkiem szczęściem jest możność jego słuchania: „Błogosławione są oczy, które widzą, co wy widzicie, i uszy, które słyszą, co wy słyszycie". Rzeczywiście! Gdy się cofniemy myślą wstecz do naszych lat młodocianych, czyż nie pragnęliśmy nieraz być przy Jezusie, by go słuchać? Choćby w cichości za płotem przy drodze, lub jak Zacheusz, siedząc na drzewie, lub gdyby kiedy takie mnóstwo ludzi nie otaczało Jezusa, spróbowalibyśmy wówczas do niego się zbliżyć, usiedlibyśmy u jego stóp, jak Marja, siostra Łazarza, jak dzieci, którym zezwalał tulić się do swej szaty. Czyśmy wszyscy tego nie chcieli?

Otóż w przedziwny sposób Zbawiciel zadość uczynił naszemu pragnieniu. Ukrył się w Eucharystji, wogóle pod osłoną sakramentalnych symbolów i obrzędów, by również po swem zmartwychwstaniu pozostać z nami i być nam mocą zbawienną. Eucharystja, sakramenty i w mniejszym stopniu również inne obrzędy kościelne są wszak owym mistycznym, w dalszym ciągu zostającym przy nas Chrystusem, zlewającym na nas przez zasłonę zmysłową moc łaski. Zupełnie tak samo Zbawiciel mistyczny pragnął pozostać również światłem dla nas, przemawiać do nas i wówczas, gdy jego mowa, jako wcielonego Syna Bożego,

na ziemi już dawno ucichła, ukrył się w urzędzie nauczycielskim Kościoła, jak powiedział do apostołów (Mat. 28, 19—20): „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody... a oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata". „Z wami", to znaczy: w was i przez was pragnę nauczać ludzi. Wy jesteście tylko narzędziem, udzielcie mi do tego jedynie swego głosu i członków. Przeto nauka apostołów, jak ją Kościół określił w późniejszych orzeczeniach, jest dla nas równie świętą, jak słowa samego Chrystusa. W pierwszych dziesięcioleciach poprzestawano, jak przyznają nawet sami badacze protestanccy (Hernack i Seeberg), prawie wyłącznie na tradycji niepisanej, jako nauce Kościoła, w przekonaniu wyrażonem nieco później przez św. Ireneusza, że: „Gdzie Kościół, tam jest również Duch Boży". Stąd jest oczywiste, że Pismo św. nie może być, jak twierdzą protestanci, jedynem źródłem wiary. Był czas, gdy za źródło wiary Kościół uważał samą tradycję, nie zaś oficjalnie i ogólnie przyjętą Biblję. Jak wypowiada to Harnack: „Wpierw była wiara chrzescijańska i Kościół Chrystusowy, nim powstał Nowy Tostament". Zresztą w praktyce wielu protestantów dziś porzuciło to rozróżnianie nauki. Wymagając, jak to czynią prawosławni, by Pismo św. było czytane i wykładane „w wierze Ojców", stoją tem samem do pewnego stopnia na gruncie katolickim. Lecz jest już samowolą ograniczać „Ojców" do przodków protestantyzmu od roku 1500. O wiele właściwiej i tembardziej dla nas „Ojcami" są owi dawni pierwsi nauczyciele i apostołowie wiary, którzy, stojąc u kolebki Kościoła i będąc w wielu wypadkach w bezpośredniej łączności z apostołami, gwarantują znacznie lepiej, iż zbadali najgłębsze znaczenie słów Zbawiciela. To zaś jest właśnie zasadą wiary katolickiej. Źródłem wiary nie jest sama Biblja, lecz Biblja i tradycja, czyli podanie

Jakkolwiek Biblja nie jest jedynem i pierwszem źródłem wiary, jest wszakże źródłem drugiem. Ponieważ sama tradycja słowna jednak nie wystarczała, zwłaszcza zaś ponieważ dokładne brzmienie słów Jezusowych mogło ulec skażeniu, było troską Bożą, by jego Syn Jednorodzony przemawiał do nas również przez księgi i pisma, jak to już czynił w Starym Testamencie. Pobudzając świętych pisarzy do spisania swych wspomień i myśli, poddając im przytem w pewien tajemniczy sposób właśnie te ustępy, które prągnął, by spisane były dla wszystkich czasów, strzegąc tych pisarzy od błędu, stając się w ten sposób faktycznym

sprawcą tych ksiąg, Pan Bóg utworzył z cudownych liter Pisma pewną szatę dla swego Syna Jednorodzonego, jak była nią niegdyś natura ludzka. Chrystus otrzymał w niej głos, co mówię, tysiąc głosów i języków, dla przemawiania do nas, jak niegdyś na ziemi. Et Verbum caro factum est. A Słowo stało się ciałem, przybierając kształty widzialne. Ma to również zastosowanie do Pisma św. Skoro wszystko, co Bóg tworzy i myśli, jest obrazem i podobieństwem istoty Bożej, to w szczególniejszy sposób jest nim Pismo św. jako „Słowo Boże" dla ludzi. Jest ono iskrą, wytrysłą z nieskończonego ogniska Słowa. Podobnie do wcielenia jest ono objawieniem skończonem Słowa nieskończonego, jest dla boskiego Verbum, że tak powiem, jego „popularyzacją", w dostosowaniu do umysłów ludzkich, byśmy również mogli je przyjąć i podług niego układać swe życie. Jak powiedział pewnego razu Orygenes: „In scripturis Verbum caro fit, ut habitet in nobis; w Piśmie św Słowo staje się ciałem dla zamieszkania w nas". Teraz są zrozumiałe zapał i cześć, jakie chrześcijaństwo żywi do Pisma św. Jest ono mową Jezusa, tego Verbum, Słowa Bożego, przemawiającego do nas bez przerwy. Pan Bóg czuwał, by szata zewnętrzna we wszystkich czasowo-historycznych i osobistych utworach narzędzi ludzkich nie skaziła jednak tego ziarna Bożego. Powinniśmy przeto tę mowę Ducha Bożego uważać za świętą i otaczać ją czcią. Kościół pierwotny przechowywał Pismo św. w niszy obok tabernakulum, po lewej stronie Eucharystji św.: Chrystusa, będącego dla nas światłem, obok Chrystusa, będącego dla nas mocą. Jeszcze dzisiaj znam pewnego katolika, człowieka inteligentnego i poważnego, który w swym pokoju pali lampkę przed Pismem św., jak wieczna lampka pali się w kościele przed Najświętszym Sakramentem. Nie twierdzę, by koniecznie trzeba go było naśladować. U człowieka mniej poważnego toby mogło się wydać nawet dziwacznem i śmiesznem. Lecz z pewnością taki człowiek będzie brać Pismo św. z zupełnie inną czcią i przeto czytać z zupełnie innym pożytkiem, niż czyni to wielu innych, przystępujących do czytania Pisma św. czasem pomiędzy innem zajęciem lub też dla spędzenia czasu w usposobieniu „szlafrokowem" i w „rozebraniu duchowem". (d. c. n.).

Ks. A. Stonner T. J. Wiedeń
(„Schönere Zukunft", I Jahrgang.)
Tłom. A. Zgierski.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ.

Pax Romana.

Jeżeli rzucimy okiem w czasy średniowiecza, okres bardzo bogaty a bardzo przez wielu nieznany, uderzy nas w wyglądzie duchowym Europy ówczesnej między innemi cechami jeden np. szczególny. Mimo trudności, jakie nasuwały trudne do przebycia granice naturalne, mimo ogromnych przestrzeni i pierwotnych sposobów podróży, mimo wreszcie rozdrobnienia politycznego i ciągłych walk między książętami—ludy Europy stanowiły całość, jako chrześcijaństwo z papieżem na czele. Była to jedność kulturalna, jedność elity umysłowej, a nawet w razie potrzeby obrony wiary — jedność wojskowa. Wyraz „chrześcijaństwo" był często rozumiany jako zbiór chrześcijańskich narodów, jak dziś słowo „commonwealth" (dobro ogólne) znaczy dla Anglika: wszystkie kraje wchodzące do Brytyjskiego Imperjum.

Ostatnim wyrazem na większą skalę tej dawnej solidarności chrześcijańskiej była odsiecz Wiednia, w której król Sobieski nie tyle miał na oku interes własny i państwa, lecz raczej obronę Europy przed mahometanami. Czynnikiem unifikacyjnym, jeśli idzie o kulturę, często pacyfikacyjnym w walkach książąt był Kościół. Osiągał Kościół jedność przez jednolitość hierarchji, przez język łaciński i przez *uniwersytety*.

Universitas (całość) nietylko oznaczała zespół uczniów i profesorów danej uczelni lecz symbolizowała jednocześnie ducha powszechności Kościoła. Nauka bowiem była naprawdę międzynarodowa i na studja do Padwy, do Paryża, czy innej sławnej akademji, zjeżdżali ludzie ze wszech stron. W ten sposób elita umysłowa, umiejąca wiarę łączyć z wiedzą, krzewiła w swych krajach kulturę katolicką w duchu jedności. A przecież i w owym czasie różnice w samym wyglądzie narodów i państw były znacznie większe, niż dzisiaj, i nikt ich nie pragnął znosić. Doktrynerstwem byłoby sprzeciwiać się sprawom naturalnym i rozwojowym. Lecz powstał z czasem indywidualizm osobisty i narodowy, idący w parze z oddalaniem się od nauki Kościoła. Indywidualizm ten, opierając się

na różnych filozofjach i doktrynach potworzył wśród narodów trudne do przezwyciężenia przeszkody duchowe i często był powodem wojen.

I dziś mamy stosunek przeciwny, niż w średniowieczu. Zzewnątrz różne narody są podobne do siebie: podobnie budują, tych samych używają maszyn i ubierają się jednakowo pod kusą miarę paryskich, czy londyńskich krawców. Ale pod tą monotonną warstwą kryją się ludzie różni, bo wykształcili swój umysł na przypadkowo zasłyszanych ułamkach doktryn różnych fałszywych nauczycieli i nieraz sztucznie rozdmuchiwanych tendencjach. I przez te obce warstwy duszy trudno się doskrobać do jej istoty, która u wszystkich ludzi jest jedna, więc może dać podstawy do porozumienia.

Zycie współczesne ogromnie się skomplikowało i stało się bardzo międzynarodowe. Nowoczesna komunikacja zniosła granice i przebyła oceany. Na każdym kroku stykamy się z ludźmi innych narodowości i z towarem zagranicznym. Powstał rój stowarzyszeń międzynarodowych. Zdawałoby się, że czas nadszedł dla zjednoczenia narodów. A jednak dziś bardziej, niż kiedykolwiek jesteśmy dalecy od jedności. Do zjednoczenia trzeba mieć zasadę jedności i to zasadę, na naturze ludzkiej opartą. Dzisiejsze zaś międzynarodówki chcą bądź poprostu wtłoczyć obecne ludy w nowe formy, bądź też tworzą do swego celu nową doktrynę, nie liczącą się z naturą ludzką i rzeczywistością.

Zasada jedności istnieje natomiast w Kościele katolickim. Kościół liczy się z naturą ludzką, z duszy i ciała złożoną; posiada jedność w swej nauce teocentrycznej, poddającej każdą sferę życia ludzkiego najwyższemu celowi; posiada jedność w swej hierarchji, modlitwie i działaniu.

Dlatego dziwne było, że katolicy, posiadacze tak wielkiego skarbu, jeśli idzie o życie spółczesne i międzynarodowe, nie wiązali się długi czas w odpowiednią organizację. Istniała największa potrzeba, aby taki międzynarodowy związek powstał właśnie wśród elity umysłowej, aby kierownicze idee inteligencji podsuwać.

Powstała już międzynarodowa organizacja studentów o charakterze raczej liberalnym, zjednoczyli się akademicy protestanccy, utworzyli też swój związek uniwersytecki żydzi.

Luka ze strony katolickiej stawała się dotkliwa. Wypełniło ją założenie w r. 1921 we Fryburgu szwajcarskim stowarzyszenie pod nazwą: Pax Romana.

Pax Romana daje możność współpracy intellektualnej studentów katolików różnych krajów, czuwania i obrony interesów katolickiej młodzieży akademickiej na terenie międzynarodowym. Pax Romana przez swoją działalność szerzy na terenie akademickim zasady światopoglądu katolickiego w zastosowaniu do problemów chwili bieżącej.

Znamienna nazwa stowarzyszenia wyraża ideę, że młodzież w niem zgrupowana dąży do ładu na świecie w myśl wskazań Kościoła, ładu, którego konsekwencją jest pokój. Według rozumienia katolickiego bowiem, pokój to „spokojność polegająca na porządku". Działalność stowarzyszenia polega na: 1) organizowaniu kongresów delegatów, 2) wymianie publikacyj poszczególnych związków narodowych, 3) pomocy młodzieży, studjującej na zagranicznych uniwersytetach katolickich.

Sekretarzem generalnym stowarzyszenia jest ks. Gremaud (Fryburg Szw.). Pax Romana posiada Komitet Główny, którego prezes wybierany jest corocznie z pośród członków delegacyj, oraz 3 komisje: współpracy intellektualnej, finansową i komisja studentek.

Sekretarjat wydaje biuletyn p. t. „Pax Romana".

Do Pax Romana należy przeszło 20 organizacyj narodowych. Polska wchodzi do P. R. przez Odrodzenie, które reprezentuje katolicką młodzież społeczną. Polska przez 3 lata z rzędu miała przedstawiciela w Komitecie Głównym, a w r. 1926/7 godność prezesa w osobie p. St. Orlikowskiego.

Zeszłoroczny kongres, który się odbył w Polsce, zrobił ogromne wrażenie na uczestnikach, czego echa czytać było można w pismach zagranicznych. Zjazd ten jest dowodem, jak bardzo pożyteczne są tego rodzaju instytucje zarówno dla dobra narodowego jak i międzynarodowego. Zbliżenie się młodzieży z różnych narodów i poznanie naoczne kraju, gdzie się kongres odbywa ma ogromne znaczenie dla współżycia międzynarodowego. Z drugiej strony, taki zeszłoroczny kongres zjednał dla Polski wielu sympatyków i rozniósł imię Polski tam, gdzie je mało słyszano.

Zresztą każdy naród w organizacji zjazdu objawia pewną swoją wartość i przykłada ją do dobra ogólnego. Taką wartością, jaką Polska wniosła, i którą uczestników Kongresu Pax Romana oczarowała, była żywiołowa pobożność ludu naszego. Częstochowa w dniu 15 sierpnia pozostanie na zawsze w pamięci młodzieży zagranicznej.

W roku 1927/8 prezesura przypadła w udziale Anglji, w której katolicyzm opiera się w dużej części na inteligencji, a w każdym razie na ludności miast. Anglja przyłożyła do sprawy Pax Romana dorobek sobie właściwy, w postaci świetnie zorganizowanego przebiegu obrad, dorobek intelektualny, zaprawiony duchem apostolstwa.

Spiritus movens Federacji angielskiej studentów katolików jest O. Martindale S. J. jeden z przywódców inteligencji katolickiej w Europie. Choć nie mógł objąć ofiarowanej mu prezesury, czuwał nad przygotowaniem strony ideowej kongresu. On właśnie podsunął jako temat kongresu zagadnienie *„zerwanych mostów"* między światopoglądem katolickim a zapatrywaniami na różne zagadnienia powszechnie spotykanemi w kołach naukowych. Zajęto się naprawdę poważną sprawą położenia studenta katolika na uniwersytecie. Sytuacja ta była przedstawiona przez prezesa Pax Romana p. Edwarda Bullough z punktu widzenia angielskiego, lecz dało się stwierdzić, że i w krajach tak zwanych „katolickich" jest ona podobna. Prezes uznał za cel Pax Romana obronę i umocnienie wiary studenta katolika w tem znaczeniu, aby mu pomóc uzgodnić wiarę ze współczesną wiedzą i tak zyskać kadry naprawdę, a nie połowicznie (ze stratą dla wiedzy lub wiary) wykształconych katolików. W tym celu trzech prelegentów przedstawiło stan rzeczy w 3-ch dziedzinach: historycznej, filozoficznej i etycznej. Streszczenia odczytów rozesłano delegacjom uprzednio dla przygotowania dyskusji. W Cambridge, 14 sierpnia 1928, w dniu rozpoczęcia kongresu, rozdano wszystkim delegatom pełny tekst, dając możność większego zrozumienia odczytów.

Sprawę historji przedstawia Hliary Belloc. Most historyczny w Anglji został zupełnie zerwany, gdyż powszechnie uczeni uznają reformację za przyczynę rozwoju imperjum. Rozprawa w tej dziedzinie polega na prostowaniu mylnie podanych.

faktów i zwracanie uwagi na niedoceniane, ale pozatem, ponieważ treść historji jest jedna, różne tylko będą sposoby ujmowania historji. Katolicki sposób patrzenia na historję jest odrębny i nań trzeba zwracać uwagę uczonych poza Kościołem stojących; z pięciu metod ujmowania dziejów podkreślę najważniejszą, tę mianowicie, że przyczyną zmian w życiu społeczeństw są w pierwszym rzędzie względy duchowe a potem dopiero materjalne.

Dyskusja wykazała dużą czujność społeczeństw katolickich w dziedzinie nauczania w historji Anglji okresów nieodpowiednio oświetlonych przez autora niekatolickiego, robi się wstawki z uzupełnieniami i poprawkami, W Niemczech katolickich specjalna komisja sygnalizuje błędy, znajdujące się w podręcznikach zatwierdzonych przez rząd i t. d.

„Most filozoficzny” referował ks. Sheen, profesor uniwersytetu katolickiego w Waszyngtonie. Stwierdził, że między filozofją katolicką, a nowoczesną filozofją niema już nawet punktów stycznych. Teizm sprowadza się do humanizmu, który staje się religją. W teologji i psychologji pojęcia Boga i duszy są uznane za przestarzałe. Nauką, cieszącą się największą powagą i wkraczającą na teren filozofji, jest fizyka. Przez nią i wogóle przez nauki ścisłe i nauki przyrodnicze należy nawiązać mosty, przez filozofję nauk i filozofję religji. Przytem współcześni scholastycy muszą interesować się współczesnym stanem wiedzy i filozofji i z nią walczyć, a nie zasklepiać się w sobie.

Józef Cluyton z Oxfordu zajął się mostem etycznym. Z chwilą, gdy w Anglji autorytet Kościoła przestał być szanowany w moralności zaważył „doby ton", powaga państwa, a wreszcie ostatniemi czasy nawet i sport. Brak silniejszej podstawy dla moralności szczególnie dziś daje się we znaki, gdy rozluźniła się etyka płciowa. Rozpanoszyła się plaga rozwodów i ograniczania potomstwa, przyczem szerzy się tendencja, zniesienia w małżeństwie sakcji prawnej. Zadaniem katolików jest wskazywać, że moralność, jeśli ma być obowiązująca, musi się oprzeć na autorytecie a autorytetem najpoważniejszym jest Kościół. Pozatem musimy tłumaczyć, że jedynie moralność katolicka jest zbawienna dla rozwoju i zdrowia społeczeństw.

W dyskusji brali udział przedstawiciele wszystkich organizacyj, które przybyły na Kongres, obrazując stan rzeczy w poszczególnych krajach.

Z myślą przewodnią zjazdu łączył się również odczyt panny Chrioticz, Chorwatki, która zreferowała sprawę Unji Kościołów, mówiąc o Instytucie orjentalistycznym w Rzymie i o postępie, jaki idea Unji poczyniła w poszczególnych krajach. Prelegentka wzywała młodzież akademicką katolicką do zainteresowania i zbliżenia się do młodzieży prawosławnej, studjującej na uniwersytetach zagranicznych. Po dyskusji przewodniczący, reasumując, doszedł do wniosku, że jeśli chodzi o szerszą działalność misyjną wśród prawosławia, to mostem łączącym winni być słowianie, najbliżsi odłączonym braciom i terytorjalnie i duchowo.

Z samego pobieżnego streszczenia dorobku intellektualnego Kongresu można stwierdzić, że przedstawiał się on poważnie, tem więcej, że Kongres rzucił wezwanie pod adresem poszczególnych związków do głębszego opracowania tych zagadnień.

Tło na którem rozwijała się akcja kongresu, ogromnie harmonizowało z jego treścią. Cambridge, niewielkie a miłe miasto uniwerteckie pełne jest starożytnych kolegjów, pochodzących aż z XIII i XIV wieku. Strzelają w górę piękne gotyckie kaplice i czernią się gmachy bibljotek.

Anglicy umieją połączyć ducha tradycji z tętnem współczesności. Autobusy i samochody krążą wśród tych starych budowli, jak wśród żelazo - betonowych konstrukcyj i zupełnie do nich pasują. Tętniąca życiem młodzież uczy się w tych samych salach, co Milton i Byron; w tych samych bibljotekach przerzuca starożytne rękopisy. Nie panuje w niej jednak tenże sam, co przed stuleciami duch. Większość kolegjów pochodzi z czasów, gdy wiedza była w ścisłem przymierzu z wiarą, z wiarą która w Europie była jedna. O tem przymierzu świadczą nazwy Kolegjum Trójcy św., Kolegjum Chrystusa Pana, Kolegjum Corpus Christi.

Kongres Pax Romana w prastarych murach Cambridge znów tegoż ducha po wielu latach na nowo w nie przyniósł. Tego rodzaju manifestacja przekonań katolickich jeszcze jest w Anglji rzeczą niezwykłą. Katolicy korzystają z uniwersytetów

w Cambridge i Oxford dopiero od r. 1895 i na 5000 studentów jest dziś w Cambridge zaledwie 150 katolików.

Katolicy angielscy, organizując zjazd w Cambridge i Oxford dokonali dużo. W Oxford witały uczestników osobistości oficjalne: mer miasta i wice-kanclerz uniwersytetu.

Studenci angielscy wykazali wobec gości dużo serdeczności. Wieczory wolne od obrad spędzaliśmy w atmosferze studenckiej wesołości. Polacy byli szczególnie miło przyjmowani ze względu na atmosferę, jaką im wytworzyli zachwyceni Polską uczestnicy angielscy kongresu warszawskiego. Zauważyliśmy przytem duże zainteresowanie Polską. Na przyszły rok wybiera się do Częstochowy duża pielgrzymka katolików angielskich, która jednocześnie zwiedzi Wystawę Krajową w Poznaniu.

Kongres tegoroczny Pax Romana zgromadził koło 250 uczestników z 21 narodowości. Najliczniejszą, bo z 32 osób złożona była delegacja słowacka, szczególnem zainteresowaniem cieszyli się Indusi i Chinka. Pewną sensacją, zresztą już w Krakowie w r. z. wprowadzoną, był bankiet, na którym prezesi delegacji przemawiali w językach ojczystych.

Kongres zakończono 19 sierpnia w Londynie uchwaleniem rezolucyj i wyborem władz. Prezesurę otrzymała na rok 1928/9 Hiszpanja, która urządzi we wrześniu r. 1929 zjazd Pax Romana w Barcelonie. *Jerzy Siwecki.*

Tygodnie Społeczne „Odrodzenia".

W połowie sierpnia 1921 roku grono działaczy katolicko-społecznej organizacji młodzieży „Odrodzenie" urządziło w lokalu miejscowego teologicum w Lublinie kurs społeczny, w którym wzięło udział około 30 członków i członkiń „Odrodzenia".

Odtąd rok rocznie odbywają się te kursa dzięki poparciu władz Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie, który otworzył dla nich szeroko i gościnnie swoje podwoje oraz zainteresowaniu i poparciu miejscowego społeczeństwa. Tygodnie społeczne „Odrodzenia" stały się z czasem poważnym wydarzeniem w życiu Polski katolickiej. Rok rocznie zwiększa się ilość ich uczestników, która wzrasta w postępie: 30, 60, 80, 120, 160, 220.

VII Tydzień Społeczny, który odbył się r. b. w Lublinie w dniach między 19 a 26 sierpnia zgromadził już dwieście kilkadziesiąt osób ze wszystkich środowisk „Odrodzenia".

O znaczeniu intellektualnem i wychowawczem Tygodnia powie nam najlepiej streszczenie jego programu.

Zadaniem jego jest wyrobienie tego, czego u nas brak, t. j. w pierwszym rzędzie intellektu katolickiego. To też szereg wykładów każdego tygodnia poświęcany jest zagadnieniom religijno-filozoficznym, traktowanym nietylko z punktu widzenia wyłącznie teoretycznego—lecz także jako nastawienie psychiki słuchaczy w kierunku gruntownego i sumiennego poznania zasad naszej wiary w celu konsekwentnego wprowadzenia ich w życie.

Doświadczenie życia codziennego wskazuje, jak mało katolików nie tylko z ludu, ale i z inteligencji zna podstawy ideologji katolickiej. Korzystają z tego wrogowie Kościoła którzy na łamach prasy i zebraniach publicznych zwalczają naszą religję argumentami nie wytrzymującymi żadnej krytyki, a mimo to bardzo rzadko spotykają się z właściwą i odpowiednio uzasadnioną odprawą.

Młodzi odrodzeńcy, którzy przeżyli kilka lubelskich kursów społecznych są już zabezpieczeni od takiego wypadku, wiadomości bowiem, które otrzymali z ust znanych w kraju uczonych katolickich j. np. Ks. prof. Szymańskiego, ks. Rektora Kruszyńskiego, O. Jacka Woronieckiego i innych przygotują ich odpowiednio nietylko w kierunku teoretycznym, ale i praktyczno-społecznym.

Tematem np. ostatniego kursu była wielka postać św. Pawła Apostoła. Przed umysłem słuchaczy przesunęły się dzieje Jego życia, podstawy dogmatyczne zawarte w Jego pismach, Jego nauka o pracy, potępienie niewolnictwa i cała olbrzymia działalność społeczna, która dała podstawę do rozwoju Kościoła katolickiego na terenie ówczesnego imperjum rzymskiego. Przykład ten ma znaczenie nietylko poznawcze ale także pedagogiczne. Woła on wielkim głosem do młodych katolików, aby przygotowywali się do działalności publicznej w myśl zasady „instaurare omnia in Christo" aby byli gotowi, tak jak Paweł, burzyć dotychczas istniejące, choć pod

innymi formami bastjony niewolnictwa i wyzysku w celu zapewnienia pracy należnego jej miejsca w produkcji.

I tu przechodzimy do drugiej dziedziny, o której traktują kursa społeczne Odrodzenia: zagadnienia socjalne, gospodarcze i narodowe, jednym słowem zagadnienia świeckiego życia publicznego, oświetlane z punktu widzenia doktryny katolickiej, a więc nauk Ojców Kościoła i Encyklik papieskich.

W ciągu siedmiu lat wypowiadali się w tej dziedzinie: Ks. prof. A. Szymański, Tadeusz Błażejewicz, Wacław Bitner, prof. Caro, prof. Koneczny, ks. Lewandowicz, Antoni Chaciński, ks. prof. Wóycicki, prof. Górski i inni myśliciele i działacze katoliccy. I każdy tydzień społeczny dał w tym zakresie coś nowego a nawet oryginalnego, posunął naprzód i skonkretyzował w umysłach słuchaczy jakieś nowe zagadnienie, eszcze dostatecznie w życiu polskim niewyjaśnione.

Ostatni np. tydzień społeczny dał nam wspaniały wykład, oświetlający stosunek doktryny katolickiej do ustroju kapitalistycznego i wykazujący w sposób konkretny i rzeczowy, jakie czynniki w tym ustroju są sprzeczne z zasadami sprawiedliwości chrześcijańskiej, pozatem referat o współczesnych tendencjach gospodarczych, odzwierciadlający dominujące w naszem życiu gospodarczem tendencje merkantylizmu, prądu ekonomicznego, którego główną cechą jest ingerencja państwa w sprawy gospodarcze.

Dalej referaty o stosunkach państwa do narodu, o założeniach i podstawach prawnych państwa chrześcijańskiego — wreszcie dwa referaty na temat beletrystyki i prasy katolickiej.

Na bliższe oświetlenie przebogatej treści tygodni społecznych nie pozwalają nam ramy niniejszego artykułu.

Musimy jednak jeszcze nadmienić, że ostatnie dnie każdego kursu poświęcone są zagadnieniom praktycznym, dotyczącym planu pracy odrodzeniowej w kraju. Uczestnicy kursu dzielą się wówczas na sekcje, sekcja pracy intelektualnej, prasowa, pracy społecznej w kołach robotniczych i t. d. i omawiają interesujące ich specjalnie zagadnienia.

Znaczenie jednak kursów nie ogranicza się do wyrobienia intellektu katolickiego, rozpatrzenia szeregu zagadnień polskiego życia publicznego i dania nastawienia co do kierunku pracy katolicko-społecznej. Zadaniem kursów jest wyrobić

kadry oficerów i podoficerów ruchu chrześcijańsko-społecznego, a do tego służy nietylko strona intellektualna, ale także ich atmosfera moralna i towarzyska. Atmosfera ta, opromieniona codziennemi praktykami religijnemi i zabarwiona głębokim, a równocześnie ży...m i wesołym współżyciem koleżeńskiem— wytwarza specjalny nastrój, który trudno opisać. Zobaczyć go można tylko na własne oczy, a raczej odczuć tylko we własnej duszy. I jest faktem stwierdzonym, że kto raz skosztował tygodnia społecznego „Odrodzenia” — nie zapomni o nim nigdy i gdy tylko będzie mógł — w sierpniu każdego roku spakuje manatki i pojedzie na tydzień następny.

To też powtarzamy raz jeszcze. Tygodnie społeczne „Odrodzenia”, odbywające się w końcu sierpnia każdego roku w gościnnych murach Uniwersytetu Lubelskiego są poważnym wydarzeniem w dziejach ruchu chrześcijańsko - społecznego w Polsce i ludzie którzy przejdą szkołę tych tygodni wyrobią się niewątpliwie, albo na myślicieli i intellektualistów katolickich, albo też na poważnych działaczy w ruchu katolicko-społecznym. *S. K-ski.*

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

W broszurce **„Bolszewizm w pisowni polskiej“** Włocławek, nakł. autora, 1927, str. 26, **Aleksander Domaradzki** porusza wkradające się dziś do pisowni naszej zmiany, tak, według słów autora nielogiczne, tak sprzeczne z duchem polskiego języka. Słowa swe popiera faktami. Ważka myśl; szkoda tylko, że postać słowna broszurki zupełnie tej myśli nie odpowiada, przybierając formę zbyt gwałtowną i nieopanowaną, przez co na wielu może nie uczynić poważnego wrażenia, co bezsprzecznie jej celowi zaszkodzi. **M. J.**

X. Charszewski w broszurce p. t. **O absolutyzm idei Opatrzności w dziejach,** nakł. „Pro Patria”, 1928, str. 62, cena 2 zł, rzuca myśl, że tylko wiara w Opatrzność bożą, której istnienie udowodniła historja, jest prawdziwie silnym puklerzem w walce Chrystjanizmu z Antychrystem Bardzo oryginalnym jest zdanie, że do zwycięstwa Chrystjanizmu może dopomódz powrót duchowy ludzi do średniowiecza.

Zbyt daleko może idą wnioski autora wysnute z porównywania epok.

Broszurę poprzedził wstępem Ignacy Oksza Grabowski.

M. J.

Fakt, że sprawy spirytyzmu tak żywo zajmują ogół, jest już wystarczającym powodem, by wśród literatury katolickiej znalazły się książki, poważnie tę sprawę traktujące. To też z prawdziwą radością witamy nowe dzieło uczonego katolickiego **O. Angelo Zacchi — Spirytyzm i życie pozagrobowe.** Ks. św. Wojciecha Poznań—Warszawa—Wilno—Lublin, 1928, str. 311, cena 8 zł. Czytelnik znajdzie tam wszystko co spirytyzmu dotyczy, będzie mógł rozstrzygnąć wiele zajmujących go pytań. Szeroko potraktowane dzieło, omawia bowiem z punktu widzenia nauki prądy, jakie wśród samych spirytystów i obserwatorów spirytyzmu panowały, głośne fakty tej dziedziny, nie pomija nawet sprawy medjów i ich oszustw. Dowiadujemy się tu, że zbyt szybkiem conajmniej z naszej strony byłoby ignorowanie lub zupełne zaufanie spirytyzmowi, że aczkolwiek dużo można wymienić poważnych pro i contra, nic nas nie upoważnia do wygłoszenia ostatecznego zdania, jeżeli weźmiemy spirytyzm, jako doświadczenia naukowe. Nauka jeszcze swego ostatniego słowa w tym względzie nie wypowiedziała.

Należy wspomnieć wreszcie, że dzieło O. Zacchi, potrafi, mimo swej nawskroś poważnej treści, być lekturą wprost rozrywkową, tak barwny jest styl dzieła, tak mistrowski sposób przedstawiania zagadnień, rzucania ich niby obrazów, przed oczy i wyobraźnię czytelnika. M. J.

Wiadomości z kraju i zagranicy.

Wrogowie Krzyża. Smutny fakt usunięcia krzyża z wydziału weterynaryjnego Uniwersytetu Warszawskiego spotkał się ze słusznem potępieniem ze strony opinji publicznej. Nie ulega żadnej wątpliwości, że krzyż Zbawiciela, bezprawnie usunięty przez niewierzącego profesora, powinien być natychmiast z powrotem zawieszony.

Mamy, niestety, w ostatnim czasie jeszcze inne objawy walki, wydanej Chrystusowi Panu. Są to walki, wywołane przez wrogów Kościoła katolickiego, przeciw którym katolicy mają nietylko prawo ale i obowiązek obrony.

W Łodzi żyd Milman wystąpił z protestem przeciwko zawieszeniu krzyża w sanatorjum Kasy Chorych dla dzieci gruźlicznych w Tuszynku. Owszem — nawet postawił jeszcze żądanie, by tego, kto to zarządził, pociągnąć do odpowiedzialności dyscyplinarnej.

Nawet już prasa zagraniczna donosi, że w ciągu jednej nocy niewyśledzeni dotąd zbrodniarze zniszczyli wszystkie figury i krzyże w liczbie ponad 300 na drogach pomiędzy Żółkwią i Kulikowem z jednej strony, i między Żółkwią a Dzibułkami z drugiej Bezbożnicy porozbijali młotami wszystkie kamienne figury przydrożne, zaś krzyże drewniane przepiłowali u podstaw.

Ataki te godzą nietylko w Kościół katolicki, ale także i w naród polski, jako katolicki. Społeczeństwo katolickie nie zapomni ani akademikom warszawskim, ani przedstawicielowi chrześcijańskich robotników łódzkich, że mężnie wystąpili w obronie godła zbawienia Pomni słów swych Arcypasterzy wszystkich obrządków, zebranych na zjeździe gnieźnieńskim, że ani

kościoły, pełne modlących się wiernych, ani manifestacje religijne, w których biorą udział niezliczone rzesze, nie są zapewnieniem, iż społeczeństwo nasze jest dostatecznie zabezpieczone przed naporem bezbożności i przed walką o chrześcijański charakter społeczeństwa, katolicy Rzeczypospolitej nie zadowolą się tylko nabożeństwami ekspiacyjnemi, lecz będą z większą, aniżeli dotąd, czujnością działali przeciw atakom jawnych i ukrytych wrogów Kościoła na terenie prawodawstwa, w dziedzinie nauczania religji i religijnego wychowania młodzieży i przeciw bałamutnym naukom sekciarskim. Skupienie sił katolickich dla światowej akcji katolickiej w jednomyślności z Episkopatem okazuje się coraz konieczniejszem.

Protest Stolicy przeciwko usuwaniu Krzyża. W dniu 17. X. r. b. na wielkim zgromadzeniu w sali Muzeum Przemysł. i Rolnictwa w Warszawie uchwalono następujące rezolucje przeciw powtarzającym się raz poraz wypadkom usuwania godła Męki Pańskiej z miejsc publicznych:

1) Choćby krzyż Chrystusowy był tylko zewnętrznym sztandarem religji chrześcijańskiej, podobnie jak dla żołnierza sztandar pułkowy a dla narodu narodowe godło, to targnięcie się na tę świętość byłoby już niegodziwem uchybieniem — o tyle niegodziwszem od uchybienia sztandarowi pułkowemu lub godłu narodowemu, o ile świętości religijne wyższe są od świętości wojskowych i narodowych. Cóż dopiero, gdy dzieje się to w państwie, które, pominąwszy nieznaczny odsetek inowierców, w całości jest chrześcijańskie.

2) Ponieważ jednak krzyż Chrystusowy bynajmniej nie jest tylko sztandarem chrześcijaństwa a przedewszystkiem jest kamieniem jego węgielnym przez samego Boga położonym, zatem każdy atak na krzyż Chrystusowy zdąża wprost ku wstrząśnięciu chrześcijańskiego uspołecznienia, co zatem idzie, i polskiego chrześcijańskiego społeczeństwa i państwa. W tym duchu nieśmiertelny nasz Skarga, patrząc na potężną swoją Ojczyznę, mówił: „Ten stary dąb tak urósł, a żaden wiatr go nie obalił, bo korzeń jego jest Chrystus. Ruszcież jeno tych fundamentów religji starej a ujrzycie wielkie zarysowanie murów królestwa i Ojczyzny waszej — za tem i upadek, obroń Boże, nastąpi". W świetle spełnionych proroctw Skargi, te ręce zjawiające się dzisiaj na ścianach, aby usuwać z nich krzyż Chrystusowy, przypominają zbyt silnie tę tajemniczą rękę z pałacu króla Baltazara, która kreśliła zapowiedź idącej klęski.

3) Wobec tego, że rząd państwa polskiego prowadzi stanowczą walkę ze wszelkiem szczepieniem bolszewizmu w Polsce, zwracamy uwagę rządu, że usuwanie krzyżów było faktycznie pierwszym czynem bolszewizmu rosyjskiego. Jakiekolwiek byłyby źródła, z których te czyny płyną dzisiaj w Polsce, wynik w obydwóch wypadkach pozostaje ten sam.

4) Zwracając się do całego chrześcijańskiego społeczeństwa polskiego wzywamy je, wobec podobnych zdarzeń, do gorącej ekspijacji i do usilnych protestów. Wtedy tylko to, co obliczone jest na umniejszenie królestwa Chrystusowego w Polsce, posłuży ku jego powiększeniu a tem samem i ku wzmożeniu potęgi Ojczyzny.

Dar Wydziału Teologji katolickiej dla J. E. Ks. Biskupa D-ra A. Szlagowskiego. W dniu 1 z. m. księża profesorowie Wy-

działu Teologji katolickiej Uniwersytetu Warszawskiego zgromadzili się w mieszkaniu J. E. Ks. Biskupa Szlagowskiego, gdzie dziekan Wydziału ks. dr. Bukowski, składając życzenia Biskupowi — Nominatowi, wręczył mu jako dar od kolegów profesorów Uniwersytetu złoty pierścień biskupi z napisem: „Facultas Theologica Varsoviensis d. d. d.“ (dat, donat, dedicat).

Pomnik ś. p. Arcybiskupa J. Cieplaka w Wilnie. Obecnie jest na ukończeniu pomnik ś. p. Arcybiskupa J. Cieplaka, pierwszego Metropolity Wileńskiego, który, jak wiemy, nie zasiadł na katedrze Metropolity Wileńskiego, gdyż zaskoczyła go przedwczesna śmierć na obczyźnie, w Ameryce. Pomnik ten jest pomysłu i wykonania p. Bolesława Bałzukiewicza, profesora Uniwersytetu Stefana Batorego. Sama figura pomnika będzie odlana z bronzu, przedstawia ona ś. p. Arcybiskupa na kazalnicy w szatach pontyfikalnych. Pod figurą będzie również z bronzu tarcza Unji Lubelskiej, a pod nią napis: „Deus et Patria“. Do ściany, w której zamurowano zwłoki ś. p. Arcybiskupa, zostanie przytwierdzone epitafjum z marmuru. Jak wiadomo, zwłoki ś. p. Arcybiskupa J. Cieplaka, Metropolity Wileńskiego, znajdują się w katedrze wileńskiej.

Poświęcenie i odsłonięcie tego pomnika nastąpi z początkiem r. 1929.

Calles na ławie oskarżonych. W urzędzie prokuratorskim Webb County w stanie Texas prowadzone jest postępowanie karne przeciwko Calles'owi i zamordowanemu prezydentowi Obregonowi z powodu ich współudziału w zamordowaniu dwóch oficerów meksykańskich, dokonanemu w 1922 roku w Laredo. Niedawno prokurator stanu John, A. Walls, został wezwany do Waszyngtonu, by się usprawiedliwił, dlaczego nie dopuszcza do lokalu swego urzędu przedstawicieli obecnego rządu meksykańskiego i dlaczego wzbrania się utrzymywać z nimi przyjazne stosunki. W obronie swej w Waszyngtonie p. Walls wyjaśnił, co następuje:

„Posiadam dowody współwiny Alwaro Obregona i Plutarcha Eljasza Calles'a w zamordowaniu generała Lucio Blanco i pułkownika Aurelio Martinez, dokonanem w tem mieście dnia 7 czerwca 1922 r. Posiadam dowody, że Obregon i Calles w porozumieniu z innemi oficerami meksykańskiemi zorganizowali spisek, by obie wymienione osoby porwać i zabić. W tych samych okolicznościach i w tym samym czasie zamordowany został także pułkownik Ramen Garcia, szef meksykańskiej tajnej policji. W jego kieszeniach znaleziono klucze od kajdan, któremi były skute ciała Lucio Blance i Aurelio Martinez. Od czasu tych morderstw Obregon i Calles, udając się do Stanów Zjednoczonych, starali się unikać terytorjum stanu Texas. Z tego powodu — wyjaśnił p. Walls — w obrębie mojego okręgu prawnego nie mogę utrzymywać przyjaznych stosunków z przestępcami. Z tego powodu także i w przyszłości nie przyjmę nigdy w swoim urzędzie przedstawicieli rządu, który publicznie zgwałcił prawa stanu Texas. Państwowy departament w Waszyngtonie stałby się winnym niedopuszczalnej ingerencji, gdyby wysokim swoim autorytetem zechciał pośredniczyć na rzecz przestępców prawa”.

Są godniejsze sposoby kwestowania, aniżeli taniec! W Ostji pod Rzymem buduje się nowy kościół „Królowej Pokoju“. W celu

zebrania środków na ten cel, postanowiono m. in. urządzić zabawę taneczną. Kardynał Wannutelli, dziekan Kolegjum Kardynałów i biskup Ostji, zabronił urządzania tej imprezy, zaznaczając, że są do dyspozycji godniejsze sposoby zbierania ofiar.

Nędza powodem obojętności religijnej. Ostatni rocznik „Katolickiego Frankfurtu" stwierdza, że w okręgu tego miasta 80.000 katolików nie bierze udziału w życiu kościelnem. Liczba praktykujących katolików Frankfurtu wynosi 85.000. Jako główna przyczyna obojętności religijnej podawana jest nędza.

Troska rządu irlandzkiego o moralność publiczną. Rząd irlandzkiego parlamentu utworzył urząd cenzury dla Irlandji. Co pięć lat minister sprawiedliwości będzie zmieniał pięć osób, wchodzących w skład tego urzędu. Nowa ustawa cenzuralna przewiduje zakaz wszelkiego rodzaju publikacji, zarówno książek, jak i czasopism, które zalecają używanie neomaltuzjańskich środków oraz stosowania potajemnych sposobów przeciwko chorobom wenerycznym (bez porady lekarza). Zabronione będą dalej sprawozdania o procesach rozwodowych oraz wszelkie pisma niemoralne. Jako niemoralne będzie oznaczone „wszystko, co obliczone jest na to, by pobudzać namiętności seksualne, zachęcać do niemoralności seksualnej, albo w jakikolwiek sposób szerzyć nieobyczajność". Opracowany będzie indeks zakazanych pism, a każde zaaprobowane stowarzyszenie otrzyma prawo składania państwowemu urzędowi cenzury wniosku o zakazie tej lub innej książki.

Hołd protestantów dla Kardynała Bourne. Srebrny jubileusz Kardynała Bourne, arcybiskupa Westminsteru, jubileusz, o którego uroczystym obchodzie w dniu 11 września rb. pisaliśmy niedawno, odbił się głośnem echem i w niekatolickich sferach Anglji. Jubilat otrzymał m. in. od lorda majora Londynu pismo gratulacyjne, które wysławia jego „sympatję i współpracę" w niezliczonych poczynaniach dla dobra społeczeństwa i ojczyzny i które jubileusz jego nazywa wydarzeniem, „radującem i interesującem nas nieskończenie".

T. P. O. Connor, słynny kronikarz Izby niższej, pisał w „Sudnay Times": „Mało jest duchownych w jakimkolwiek kościele, którzyby mogli dać powód do tego rodzaju powszechnego szacunku, jak Kardynał Bourne. Nawet na zebraniach protestanckich, gdzie nie chodzi o sprawy sekty, jest on osobą pożądaną. Największą pochwałą, jaką można o nim, jako o Arcybiskupie, powiedzieć, jest to, że wykonywa on trudne obowiązki swoich i wielostronnych urzędów, z całkowitą i nieodmienną siłą przeświadczenia, a równocześnie z wielkim respektem dla przekonania innych. Podczas zaburzeń irlandzkich przeżywał on ciężkie chwile. Jako syn ojca, Anglika, i matki, Irlandki, i jako niezwykły patrjota obu tych ojczyzn, miał trudną sytuację wśród burzliwych sytuacji i namiętności wojny domowej. Wypowiadał swoie przekonania jasno i mężnie, ale bez namiętności i ducha partyjnictwa".

W „Sudnay Express" zjawiła się pod datą 16 września r.b poniższa charakterystyka Kardynała. Artykuł przedstawia w ciężkich warunkach

spędzoną młodość Jubilata, poczem przechodzi do okresu, gdy 36-letni ks. Bourne został biskupem Soutwark.

„I na tem stanowisku był on spokojny i nieśmiały, bez zewnętrznego blasku, ale z tem łączyły się osobliwa siła, męstwo, zaciętość, jasność myślenia i świadomość celu, oraz ogromna potęga organizacyjna. Była w nim także pewna nieobliczalność w swoim rodzaju, coś, co w niezwykły sposób zawadzało tym, którzy go otaczali i opowiadali: oschły i milczący jest biskup Bourne".

W dalszym ciągu publicysta przytacza przykłady, ilustrujące realistyczne usposobienie Jubilata i dodaje: „Taki realizm cechuje Kardynała Bourne Dla szerokiej publiczności jest On postacią, ukrytą w obłokach szkarłatnych ubiorów i niezrozumiałych ceremonji Dla tych, którzy go przypadkowo spotykają jest on stężałą godnością, ale kto zada sobie trud obserwowania go i kto ma pamięć, temu przedstawi się on, jako osobistość niezwykle żywotna i aktywna. Kardynał należy do ludzi, którzy umieją mówić najbardziej rewolucyjne rzeczy w ten sposób, jakgdyby się pytali o godzinę. Gdy w 1903 r. został arcybiskupem, a w osiem lat potem kardynałem, pewiem odłam katolickiej arystokracji angielskiej nie powitał jego wyboru najmniejszym uznaniem, ale dla nowego arcybiskupa było to zupełnie obojętne. Wydaje się, że kwestję popularności wyłącza on zupełnie z rachunku". Stwierdziwszy następnie, że obserwatorzy Kardynała Bourne mylą się najczęściej przy nakreślaniu zgóry wytycznej jego postępowania, publicysta angielski kończy artykuł w ten sposób: „Przy ocenie takiego człowieka, jak Kardynał Bourne, chodzi o to, by pojąć jedyną, ale niezwykłą rzecz, że on sam uważa siebie za stojącego poza obrębem świata, ale nie w znaczeniu wyższości, lecz w sensie funkcji kapłańskiej, a jednak ten człowiek, który nie pozwala sobie na żadne względy osobiste, przez to właśnie pozyskał sobie głęboki szacunek w swojej własnej społeczności wiernych i poza nią, a jego praca na polu wychowania, moralności publicznej i tolerancji religijnej cieszy się wszędzie uznaniem. Nie jest on człowiekiem obdarzonym niezwykłymi darami, ale posiada genjalną tężyznę, której nie może być obce powodzenie".

„Osservatore Romana" okwestji rzymskiej. W związku z 20-m września organ watykański poświęcił uwagę kwestji rzymskiej. „Osservatore" wyjaśnia nasamprzód, że rozwiązania prasy na temat możliwości rozwiązania tej kwestji nie przynoszą nic nowego, chociaż życzenie tego rozwiązania odpowiada religijnemu i patrjotycznemu dążeniu. Gdyby sobie wszyscy uprzytomnili wyraźnie, że Kościół w żądaniu niezbędnych gwarancji dla całkowicie pewnej wolności i niezależności swej Boskiej misji nie domaga się czegoś błahego, wówczas mogłaby się wyłonić możliwość rozwiązania. Z faktu, że duchowe władztwo Stolicy Apostolskiej rozwijało się także i w okresie od roku 1870 bez gwarancji i że Stolica św. posiada moralny prestige, byłoby fałszem wyciągać wnioski, że rozwiązanie kwestji rzymskiej praktycznie nie jest konieczne. Konflikt nigdy nie ma w sobie korzyści pokoju i nigdy antyteza nie powstaje wśród normalnych warunków życia społecznego.

„Przypominamy — kończy autor artykułu— że Bismarck na zarzut, iż zakończył ostatecznie walkę z Rzymem, odpowiedział: „niema wojny bez końca".

Katedra orjentalistyki w Wileńskiem Seminarjum Duchownem. J. E. Ks. Arcybiskup Romuald Jałbrzykowski, Metropolita Wileński, zaraz po objęciu prastarej katedry w grodzie Jagiellonów rozpoczął gruntowne i głębokie przygotowania do prac unjonistycznych, rozliczone na przeciąg lat.

Jednym z ważnych postulatów—w myśl życzeń Stolicy Apostolskiej—jest naukowe pogłębianie znajomości stosunków prawosławnych z katolikami w rozmaitych dziedzinach życia. W tym celu J. E Ks. Arcybiskup ustanowił katedrę orjentalistyki w duchownem seminarjum wileńskiem, powołując na profesora tej gałęzi wiedzy ks. Józefa Marcinowskiego, absolwenta instytutu Wschodniego w Rzymie.

Przed paru dniami ks. Marcinowski rozpoczął wykłady prelekcją inauguracyjną na temat stanu nauczania orjentalistyki w Europie i Polsce. Wykłady odbywać się będą w 2 godzinach tygodn owo w ciągu 2 lat (kurs przedostatni i ostatni).

Co to jest „katolicki spoób myślenia"? Sekretarz Kardynała Van Rossum, ks. Drehmans, redemptorysta, ogłosił ciekawe studjum o „katolickim sposobie myślenia". Autor określa „brak katolckiego sposobu myślenia, jako wielki skandal naszych dni". Ten brak jest „nowoczesną herezją, cechującą wiele osób, które uważają się za absolutnie wolne od niej". Herezja owa plami jedność kościoła i „czyni niemożliwym pokój Boży", o który codziennie modlimy się we Mszy św Herezja owa jest także największą przeszkodą skutecznego apostolstwa, ponieważ czyni je bezowocnem. Powstrzymuje ona wiele osób od przystąpienia do Kościoła, inspirując im niedającą się zwalczyć niechęć. „Katolicki sposób myślenia" przekształca się w czasach obecnych w „myślenie indywidualne" albo w „myślenie o miłości własnej". A to jest utrata wiary jako takiej. Ks. Drehmans określa wyraźnie tych nibyto-katolików, m. in. tłumaczą oni życie Kościoła i działalność jego Papieży motywami czysto ziemskimi, a często zupełnie poziomymi. Nie jest to wcale „myśleniem katolickiem", co praktykują zwolennicy „action Francaise", ponieważ ulegli oni materjalizmowi i racjonalizmowi najczystszej wody. Prawdy ewangeliczne wyrzuca się za burtę. Słowa Papieża, który naukę Chrystusową ogłasza jako obowiązującą także w stosunkach między narodami, usiłuje się tłumaczyć z punktu widzenia szowinizmu. Miłość ojczyzny jest cnotą, ale wtedy, gdy jest przesadna, staje się grzeszną, ponieważ zapomina o obowiązkach względem bliźnich i o obowiązku posłuszeństwa względem Najwyższego Nauczyciela, Namiestnika Chrystusa, który wskazuje także i granice między miłością ojczyzny i szowinizmem.

Aktualnym jest cytat z Encykliki Piusa XI „Ubi arcano Dei": „Miłość ojczyzny i rasy jest potężnym źródłem wielorakich cnót i heroicznych aktów, gdy kieruje nią prawo chrześcijańskie, ale ta miłość staje się zarodkiem

wielu niesprawiedliwości i złości, gdy w oddaleniu od reguł sprawiedliwości i prawa przekształca się w nieumiarkowany nacjonalizm". Ten sam Papież uskarżał się gorzko na to, że misjonarze więcej niekiedy działają w interesie swych narodów, niż w interesie Kościoła, i że się nawet tem chwalą. Świat tylko wówczas będzie zdrowy, gdy wszyscy katolicy znów zamiast narodowościowym przepoją się „katolickim sposobem myślenia".

Katolicy a Stahlhelm w Niemczech. Podczas gdy nawet niemieccy konserwatyści zaczynają krytycznie zapatrywać się na znaną szowinistyczną organizację „Stahlhelm", która obecnie prawie już wyłącznie opiera się o koła radykalne, to katolicki dziennik „Warmia" organ t. zw. „Deutschnationale Katholiken" łączy się wyraźnie z akcją Stahlhelmu i potępia (dn. 5 b. m. w № 233) tych wszystkich, którzy się od tej organizacji odłączyli.

Słusznie więc katolicka, centrowa „Schlesische Volkszeitung" zwraca uwagę „Warmji" na niezgodną z duchem chrześcijaństwa „ewangelję nienawiści", głoszoną przez „Stahlhelm", który prócz tego dąży pośrednio do oderwania katolików od Rzymu.

Jak zalegalizowano marjawitów? W roku 1909 wyłoniła się w dumie państwowej w Petersburgu sprawa zatwierdzenia w porządku prawodawczym sekty marjawitów, którzy przedtem istnieli i byli popierani przez władze administracyjne na podstawie ogólnego ukazu tolerancyjnego z r. 1905 i zwykłej uchwały rady ministrów z dn. 6 listopada 1906. Koło Polskie w ówczesnej dumie musiało z urzędu wyświetlić sprawę, jako dotyczącą przedewszystkiem Polski.

Wyłonione były specjalne komisje z zaproszonych osób, które miały zbadać szczegółowo wszystkie drukowane publikacje i akta marjawickie od wybuchu rozłamu, t. j. od początku r. 1906. Mimo bezstronnego badania całej sprawy jedna z takich komisji, która odbyła kilkanaście posiedzeń wspólnych, opierając się na dosłownych cytatach marjawickich, nietylko na zeznaniach zaprzysiężonych świadków, doszła do wniosku, że przywódcy nowej sekty głoszą: 1-e bałwochwalstwo i 2-e niemoralność publiczną.

Bałwochwalstwo dotyczyło kultu żyjącej osoby (Marji Franciszki Kozłowskiej), której oddawać zalecano cześć boską, a przynajmniej stawiano ją narówni, a nawet wyżej nad Bogarodzicę.

Niemoralność publiczna wyrażała się w zdaniach i przewrotnych zasadach, głoszonych przez prowodyrów marjawickich, które już dawno potępione zostały przez Kościół katolicki, jako przeciwne maralności chrześcijańskiej.

Kolo polskie, korzystając ze źródlowego materjału osób kompetentnych wystąpiło w komisji wyznaniowej dumy przeciw zatwierdzeniu sekty, która w zasadach swoich jest niemoralną i szerzy bałwochwalstwo (bohochulje).

Nastąpiła niemała konsternacja w sferach polityków rosyjskich, którzy natarczywie popierali sektę marjawicką dla względów politycznych, głównie zaś rozbijania jedności religijnej i narodowej w Polsce. Otworzyły się również oczy tym posłom rosyjskim, którzy obojętnie zapatrywali się na mar-

jawityzm, jako na czystą wewnętrzną sprawę religijną Polaków, gotowi jednak byli popierać wniosek rządowy jedynie dla osłabienia ducha katolickiego i narodowego w Polsce.

Rozprawy w komisjach musiały być poufne, cenzura nie dozwalała poruszać tej sprawy publicznie w pismach. Chodziło przecież o zachowanie powagi rządu, który wszelkimi sposobami dążył do zatwierdzenia marjawitów w porządku prawodawczym tem bardziej, że już przed tem sam car zaznaczył był własnoręcznie na wiernopoddańczem podaniu, że się przychyla do ich prośby.

Długo jednak zwlekano z urzędowem zatwierdzeniem marjawitów nawet jako sekty, mającej prawo publiczności. Ale od czego jest spryt dyplomatyczny i plany polityczne, które stale przedstawiali rządowi rosyjskiemu przywódcy marjawityzmu. Powiały nowe prądy reakcyjne i nowy układ stosunków w dumie. Kołu polskiemu można było zamknąć usta, aby na publicznem posiedzeniu izby poselskiej nie mogło wystąpić z krytyką, któraby dostała się do pism i kompromitowała rząd, że dla rozbijania narodu polskiego, wbrew zasadniczym ustawom państwowym o sektach, szerzących balwochwalstwo i niemoralność, domaga się oficjalnego zatwierdzenia podobnej sekty w Polsce. Wyznaczono tedy sprawę marjawicką na jeden dzień razem z kilkunastu innemi „drobnemi sprawami" (miełkije woprosy), które według regulaminu dumy nie podlegały już dyskusji publicznej.

W połowie 1911 roku przegłosowano wniosek rządowy bez dyskusji, jako sprawę „drobną". Sekta prawnie została zatwierdzona.

Zaczęto budować „świątynię miłości" w Płocku. Dla przypodobania się rządowi, a może dla wyłudzenia poważnyeh subsydjów w postaci pożyczki (bezzwrotnej), urządzono poświęcenie kamienia węgielnego w rocznicę koronacji carskiej 27-go maja 1911 r. Władze ministerjalne narazie pozwoliły na zbieranie we wszystkich gminach marjawickich w Królestwie Polskiem i w guberniach wileńskiej, kowieńskiej i kijowskiej ofiar na budowę katedry marjawickiej w Płocku.

Akta departamentu wyznań przy gen. gubernatorze warszawskim, znajdujące się w Warszawie w archiwum akt dawnych (Jezuicka 1), a jeszcze więcej akta petersburskie sprawę tę mogłyby lepiej wyświetlić...

Niemoralne zaś zasady, od dawna podawane w teorji, marjawici zaczęli ujawniać w życiu swem praktycznem. Wypowiedzieli je zresztą otwarcie w swym komentarzu Pisma św. Starego Testamentu. Na szczęście dzieło to zostało skonfiskowane, jako szerzące niemoralność publiczną.

Nankin i Watykan. Podziękowanie rządu chińskiego dla Ojca św. za orędzie do Chin. „Osservstore Romana" opublikował list ministra spraw zagranicznych rządu nankińskiego, Vang-Tszen-Pinga, do Delegata Apostolskiego w Pekinie, Egra Constantini:

„Ekscelencjo! Mamy zaszczyt potwierdzić z radością odbiór pisma Waszej Ekscelencji z datą 3 sierpnia wraz z załączonym odpisem orędzia Papieża rzymskiego Piusa XI. Z najwyższą wdzięcznością pozdrawiamy Najwyższego Pasterza, który okazał swoją życzliwość względem Chin i który za pośrednictwem religji chce okazać swą pomoc przy odbudowie Republiki

Chińskiej i stabilizacji pokoju. Obecnie po przywróceniu jedności rządu Republika Chińska razem z ludem pragnie osiągnąć w duchu rzeczywistej pacyfikacji zgodę i pokój z całym światem i w ten sposób odpowiedzieć szczerym życzeniom Papieża. Zechce Wasza Ekscelencja być tłumaczem naszej wdzięczności wobec Papieża".

Pismo to ma z tego powodu niezwykłe znaczenie, że wprowadza bezpośrednie stosunki między Delegatem Apostolskim a rządem nankińskim. Agentura misyjna „Fides" podaje dalsze wywody chińskiego ministra spraw zagranicznych, wśród których znajduje się m. in. taki ustęp: „Ojciec św., okazując Chinom specjalną sympatję przez konsekrację sześciu biskupów tubylczych do pracy wśród ludu chińskiego, pierwszy potraktował Chiny zupełnie równorzędnie z innymi narodami. Zaznaczając, że Kościół katolicki uczy posłuszeństwa wobec prawnie utworzonej władzy, Papież upomina także misje katolickie, by pracowały nad pokojem i dobrobytem narodu chińskiego".

Nagrody Akademji francuskiej dla pisarzy katolickich. W roku bieżącym wiele nagród Akademji francuskiej przypadło w udziale dziełom wybitnych pisarzy katolickich. Nagrodę Juteaux Duvigneaux otrzymali: o. Lhande za „le Christ dans la Banlieue" (Chrystus na przedmieściach Paryża), F. A. Jansen za książkę „Baius i jego błędna nauka", ks. Jean Gautney za dzieło „Biskup Francois-Leon Gauthely", du Fleau za prace krytyczne, ks. Maurice Gollard, misjonarz, za dzieło o męczennikach z Tien-Tsin i ks. Chanson za książkę „Modlitwa w życiu chrześcijańskiem". Z literatury misyjnej odznaczone zostały nagrodą Montyon: książka Mons. Bouchera „W poprzek terenu misyjnego od Togo do Lachomey", oraz dzieło „Kongo francuskie", dalej praca Maurice Briault p. t. „Pod równikiem", która jest jednym z najbarwniejszych obrazów życia w krajach tropikalnych. Z pośród innych książek, które także otrzymały „Prix Montyon", należy wymienić m. in. dzieło p.t. „Św. Tomasz Helye z Biville" o. Louis-Charles Pinel, „Dusza Lotaryngji" ks Francois, „Córki Krzyża" (Dominikanki paryskie) Lorber'a. Nagrodę Charles Blanc otrzymali: Cecile Jeglot za „Życie Matki Najświętszej w sztuce" Feliks Raugel za „Wielkie organy kościołów paryskich", Ferre i L. Baudry za wspólne dzieło „Prawdziwi wierni według św. Angela z Filigno". Nagrodę Arcnon-Deslerouses otrzymał ks. René Fermandat za książkę „Zaczarowany las".

Świadectwo wymuszone przez tortury. W czasie procesu o zamordowanie Obregona wydarzyła się niespodzianka. Kilku świadków, powołanych z pośród więźniów, oskarżyło matkę Conception z Llata, że chciała otruć Calles'a i Obregona podczas pewnego balu w Celaya. Pytany przez prokuratora Correa Niuto, jeden z oskarżonych, Eulogjo Gonzales, cofnął swoje zeznania. Tak samo odwołała publicznie swoje oskarżenia zbrodnicze Maria Elena Manzano

Matka Conception, oskarżona nadto o udział w spisku, który miał wysadzić w powietrze izbę deputowanych, zaprotestowała gorąco przeciwko temu, a świadkowie złożyli zeznania, że kłamali. Co oznaczają te kalumnje i te ich odwołania? Jeden ze świadków, Carles Castor Balda, powiedział,

że policja zmuszała go torturami do złożenia fałszywego świadectwa; młodzieniec Zezaya zaznaczył, że zniósł najokrutniejsze tortury, nim powiedział że istnieje wyimaginowany spisek. Owe odwołania, dokonane podczas procesu, wywołały wielkie wrażenie i stały się przyczyną wielu komentarzy. Głęboka sympatja otoczyła matkę Conception, którą tak okropnie oczerniono. Jedynie dzięki agitacji obregonistów nie rozstrzelano jej natychmiast po dochodzeniu doraźnem, opartem na fałszywych świadectwach. wymuszonych przez policję Calles'a, podobnie jak to miało miejsce w sprawach tylu innych ofiar.

Dalsze protesty Wileńszczyzny przeciw bezreligijnemu wychowaniu młodzieży. W dalszym ciągu Wileńszczyzna protestuje przeciw zniesieniu okólnika p. ministra K. Bartla o wychowaniu religijnem w szkole. Ostatnio mamy do zanotowania siedem nowych protestów. Pochodzą one z parafjalnych Lig Katolickich parafji: Rudniki (pow. Wileńsko-Trocki), Przewałka, Nowa Ruda, Indura, Żydomla i Kabele (pow. Grodzieńskiego), oraz parafji Bernardyńskiej w Grodnie.

Protesty te założone zostały w Rudnikach przez 58 osób, w Przewłace—325 osób, w N. Rudzie—116, w Indurze—274, w Żydomli—194, w Kabele—115, oraz w parafji Bernardyńskiej w Grodnie przez 195 osób.

Opuszczenie klasztoru marjawickiego w Płocku. W końcu sierpnia r. b. marjawicki klasztor w Płocku opuściła siostra Woźniakówna. Trudno było duszy, szukającej doskonalszego życia, pozostać na służbie marjawitów. Chociaż przyodziana welonem kremowym (najwyższe odznaczenie zakonne), przybyła do Strykowa, do brata swego, p. M. Woźniaka, nauczyciela, także nawróconego z marjawityzmu na katolicyzm, a zdjąwszy tu zakonne szaty marjawickie, odesłała je p. Kowalskiemu do Płocka, na wzgardę całemu zgromadzeniu.

Powrót b. marjawitów na łono Kościoła katolickiego. P. Jan Szubert, właściciel wielkiego młyna i majątku w Cesarsku, zamieszkały w parafji Stryków, przyszedł wraz z rodziną do przekonania, że wyznanie marjawickie, do którego należał, prowadzi ludzi tylko na manowce. Postanowił przeto powrócić na łono Kościoła katolickiego. Wszyscy udali się wraz z kompanją katolicką prosić o przyjęcie do społeczności Chrystusowej. Powrócili zaś uspokojeni, pogodni na duszy, błogosławiąc Pana za zlane na nich dary!

Biskup ofiaruje krew kapłanowi. Wzorem poświęcenia się dla swego kleru może służyć Biskup Benson z Lausanny, który udzielił swej krwi jednemu z kapłanów swej diecezji, cierpiącemu na wewnętrzną chorobę, „Osservatore Romano", pisząc o tem, przytacza tekst z Ewangelji św. o Pasterzu, który daje życie swe za owce swoje. Podkreśla też, że fakt ten jest pięknym symbolem samego Chrystusa, Najwyższego kapłana, który przelał krew swoją za rodzaj ludzki.

Transfuzja krwi się udała; chory kapłan ozdrowiał i modli się dziś gorąco, dziękując Bogu za takie ocalenie, dzięki krwi swego pasterza.

WARUNKI PRENUMERATY „*PRO CHRISTO*":

Kwartalnie	3.—	Rocznie	12—
Półrocznie	6.—	Cena pojed. numeru .	1.20

WARUNKI PRENUMERATY ZAGRANICĄ:

Kwartalnie	4.50	Rocznie	18.—
Półrocznie	9.—	Cena pojed. numeru .	1.70

CENY OGŁOSZEŃ.

Okładka — ostatnia strona . .	1/1	—	150 zł.
	1/2	—	90 „
	1/4	—	50 „
Wewnątrz — 2, 3 strona	1/1	—	120 „
	1/2	—	70 „
	1/4	—	40 „
Wiersz			5 „

Drukarnia Diecezjalna w Łomży.